

W numerze dodatek specjalny - **Kurier Gospodarczy**

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

WIEŚCI ZE LWOWA, Z ZIEMI LWOWSKIEJ, HALICKO-POKUCKIEJ, WOŁYNIA, BUKOWINY I PODOLA

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



14-23 lipca 2009
nr 13 (89)

DWUTYGODNIK

OFICJALNY EUROOPTYMIZM – WIZYTA DONALDA TUSKA W KIJOWIE

Specjalnie dla „Kuriera Galicyjskiego”
PIOTR POGORZELSKI
korespondent Polskiego Radia w Kijowie

Wizyta Donalda Tuska w Kijowie zakończyła się kolejną wymianą uprzejmości. Polski premier zapewniał, że jest pod wrażeniem przygotowań do Euro 2012, a Julia Tymoszenko podkreślała, że ze stroną polską współpracuje jej się bardzo dobrze.

Premier przyleciał do Kijowa, aby wziąć udział w III posiedzeniu Polsko-Ukraińskiego Komitetu do spraw Przygotowań i Przeprowadzenia Mistrzostw. W dzień wizyty, stołeczny tygodnik „Kommentarii” opublikował krytyczny artykuł, dotyczący przygotowań Ukrainy do Euro 2012. Dziennikarze zarzucali urzędnikom, że nawet nie obliczyli, ile pieniędzy potrzeba na organizację Mistrzostw. Podkreślali, że dotąd nie udało się zaangażować w projekt żadnej poważnej firmy spoza Ukrainy. Dzień wcześniej Oleh Zasadnyj, zajmujący się we lwowskim ratuszu Euro 2012 alarmował, że miasto może nie zdążyć z przygotowaniem lotniska do Mistrzostw. I nie są to jedyny ostrzeżenia, o których możemy usłyszeć w ukraińskich mediach.

Julia Tymoszenko zapewniała jednak Donalda Tuska, że nie ma problemów z finan-



sowaniem projektów, związanych z Euro 2012 nawet w tak trudnych, kryzysowych czasach. W każdym mieście, które ma przyjąć Mistrzostwa budowane już są terminale, choć w rzeczywistości oprócz wyżej wymienionego Lwowa, prace nie zaczęły się też w Doniecku.

Donald Tusk, po rozmowie z ukraińską premier, powiedział, że jest pod wrażeniem usłyszanych informacji o przyspieszeniu przygotowań do Mistrzostw. Jego zdaniem, zawirowania polityczne nie powinny wpłynąć na organizację Euro 2012. Zaznaczył, że Mistrzostwa powinny się odbyć w formie 4 miasta w Polsce, 4 na Ukrainie.

Obecny w Kijowie minister sportu Mirosław Drzewiecki wyraził nadzieję, że Ukraina zdąży z przygotowaniem do Euro 2012. Wierzy w siły

Ukraińców i w to, że do końca listopada (terminu wyznaczonego przez UEFA) zdążą oni z nadaniem odpowiednich dokumentów tej organizacji.

„Zweryfikowaliśmy nasze zegarki i będziemy wspólnie kroczyć w przyszłość” – podsumowała rozmowy szefowa ukraińskiego rządu.

Konferencja prasowa Julii Tymoszenko i Donalda Tuska przebiegała zgodnie z receptą przedstawioną w czasie rozmów przez szefa Federacji Futbolu Ukrainy Hryhorija Surkisa. Jego zdaniem, Polacy mają unikać krytycznych uwag pod adresem przygotowań jego kraju do Euro 2012. Przedstawiciele Warszawy i Kijowa powinni prowadzić wspólną politykę informacyjną.

Konferencja przebiegała, zatem w miłej atmosferze – premierzy Polski i Ukrainy

żartowali nawet, że w przyszłości odbędzie się mecz reprezentacji rządowych. Donald Tusk powiedział, że jest gotowy, ale stawia „serdeczny warunek”, iż kapitanem ukraińskiej drużyny ma być Julia Tymoszenko. Premier zapewniła, że jeszcze trenuje.

Dzień po wyjeździe szefa polskiego rządu, opiniotwórczy ukraiński tygodnik „Dzerkało Tyżnia” opublikował artykuł, w którym napisano o wykorzystaniu państwowych pieniędzy na Euro 2012 na cele niezwiązane z Mistrzostwami. Zarzuty dotyczą ministerstw sportu, zdrowia oraz edukacji. Tygodnik sugeruje, że nie ma gwarancji, iż uchwalone na początku lipca przez Radę Najwyższą 10 miliardów hrywien trafi na cele, dotyczące Euro 2012.

W siły Ukrainy wątpi też sama UEFA. Na początku lipca prezydent tej organizacji Michel Platini nie wykluczył możliwości pozbawienia Ukrainy organizacji Euro 2012, jeżeli nie nadrobi ona zaległości. Zagroził przeniesieniem spotkań do Niemiec. Na razie gotowy jest tylko Kijów, a na początku grudnia zapadnie decyzja, co do Doniecka, Charkowa lub Lwowa. Jednocześnie UEFA nie ma zastrzeżeń do tempa przygotowań do Euro 2012 w Polsce.

www.premier.gov.pl
zdjęcie

Jeśli nie my – to kto?

WYWIAD Z POSŁEM
ANDRZEJEM HALICKIM
- s. 4



Przed
wyzwaniami
XXI wieku

WYWIAD Z KS. ABP
MIECZYŚLAWEM
MOKRZYCKIM
- s. 5



„Dora”
SZYMON KAZIMIERSKI
- s. 16



Lwów bez
Łyczakowskiej?
KATARZYNA ŁOZA
- s. 20



Tajemnice
lwowskich bram
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
- s. 24



ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Na s. 12-15 - dodatek specjalny **Bukowińskie Spotkania**

NASI PARTNERZY MEDIALNI

GŁOS

pogranicze.eu

DZIENNIK POLSKI



25>

Prezydenci Polski, Litwy i Ukrainy oraz przedstawiciele innych państw, które przed wiekami tworzyły Rzeczpospolitą Obojga Narodów wzięli udział w uroczystościach 440 rocznicy zawarcia Unii Lubelskiej jakie odbyły się 1 lipca br. w Lublinie.

Modlitwa ekumeniczna

Uroczystości rozpoczęły się od nabożeństwa ekumenicznego w Archikatedrze Lubelskiej. We wspólnej modlitwie uczestniczyli Prezydenci: Polski – Lech Kaczyński, Litwy – Valdas Adamkus, Ukrainy – Wiktor Juszczenko oraz były przewodniczący Rady Najwyższej Białorusi Stanisław Szuszkiewicz. Przybyli także: prymas Polski kardynał Józef Glemp, nuncjusz apostolski abp Józef Kowalczyk, przedstawiciele innych Kościołów i wyznań. Nabożeństwu przewodniczył metropolita lubelski abp Józef Życiński. W homilii abp Życiński podkreślił, że w kulturze, zdominowanej obecnie przez konsumpcję i sukces, trzeba pamiętać o korzeniach, z których wyrasta Europa.

Doktoraty honoris causa KUL

Po nabożeństwie goście udali się na Katolicki Uniwersytet Lubelski. Przywódcy państw złożyli kwiaty pod pomnikiem Jana Pawła II i Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Na dziedzińcu odsłoniли tablicę „Od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej”, upamiętniającą obchodzone w Lublinie uroczystości. Na pamiątkowej tablicy widnieje cytat z wypowiedzi papieża Jana Pawła II – „Od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej”. Poniżej umieszczono tekst: „Dla uczczenia 440. rocznicy Unii Lubelskiej Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II ozdobił laurem doktora honoris causa szacownych mężów Valdasa Adamkusa z Litwy, Toomasa Ilvesa z Estonii, Wiktora Juszczenkę z Ukrainy, Lecha Kaczyńskiego z Polski, Stanisława Szuszkiewicza z Białorusi, Valdisa Zatlersa z Łotwy, najwyższych przedstawicieli sławnych narodów, na których opierała się Najjaśniejsza Rzeczpospolita Obojga Narodów”. Wszystko wypisane jest w języku łańskim. Pod tekstem umieszczono herb Rzeczpospolitej Obojga Narodów oraz wizerunek flagi Unii Europejskiej. Poświęcenia tablicy dokonał metropolita lubelski abp Józef Życiński.

Następnie przeszli w orszaku do auli głównej na uroczystość wręczenia doktoratów honoris causa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II.

440. ROCZNICA UNII LUBELSKIEJ



„Dla uczczenia 440. rocznicy Unii Lubelskiej Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II ozdobił laurem doktora honoris causa szacownych mężów Valdasa Adamkusa z Litwy, Toomasa Ilvesa z Estonii, Wiktora Juszczenkę z Ukrainy, Lecha Kaczyńskiego z Polski, Stanisława Szuszkiewicza z Białorusi, Valdisa Zatlersa z Łotwy...”



Uroczystości na Placu Unii Lubelskiej

W uznaniu za inicjowanie i budowanie porozumienia między narodami tytułem doktora honoris causa został uhonorowany Prezydent Lech Kaczyński. Jak głosi uchwała senatu KUL, Lech Kaczyński „strzeże niezłomnie godności Narodu, niepodległości i bezpieczeństwa państwa oraz traktuje jako najwyższy nakaz dobro Ojczyzny i pomyślność obywateli czyniąc to w sposób zgodny z uniwersalnymi wartościami i misją uniwersytetu katolickiego”.

Lech Kaczyński powiedział, że to jego pierwszy tytuł doktora honoris causa przyznany w Polsce i jest dla niego zaszczytem, że otrzymuje go od tej właśnie uczelni i w tym gronie. Podkreślił, że jako Prezydent stara się realizować politykę zbliżenia z narodami Ukrainy, Litwy i Białorusi i że na tej drodze wspólnie z Prezydentami Litwy i Ukrainy odniósł „niemałe sukcesy”.

- Jestem głęboko przekonany, że w przyszłości odniesiemy podobne sukcesy, jeśli chodzi o zbliżenie z narodem i państwem białoruskim, ale to wszystko wymaga upor-

ku i konsekwencji – powiedział Prezydent RP.

Zaznaczył, że tak jak jemu niełatwo było pojechać do Pawłokomy, tak Prezydentowi Juszczence niełatwo było pojechać do Huty Pieniackiej. – Ale to trzeba było uczynić i tak należy czynić dalej – dodał.

Uroczystości na Placu Unii Lubelskiej

Na Placu Litewskim w centrum miasta odbyło się widowisko historyczne. Prezydent Lech Kaczyński wygłosił przemówienie. – Obchodzimy dzisiaj 440. rocznicę wielkiego sukcesu kilku narodów. Choć formalnie była to tylko unia polsko-litewska – w istocie porozumiała się szlachta Korony Polskiej, szlachta litewska, szlachta ruska, czyli dziś powiedzielibyśmy białoruska i ukraińska – mówił Lech Kaczyński.

Prezydent zwrócił uwagę, że na przełomie XV i XVI w. ówczesne państwo litewskie było pod stałym naciskiem wschodniego sąsiada. Mówił: „jeżeli byliśmy razem, to myśmy wygrwali; jeżeli Litwa była sama, to wy-

grywało to drugie państwo. – To jest coś, co jest istotne i dziś” – ocenił Lech Kaczyński.

„Oczywiście – mówił – w naszej historii, szczególnie w XX wieku, były momenty trudne, wiemy o tym”. Jednak – jak zaznaczył – musimy to przełamać, leży to w interesie naszych narodów także i narodu litewskiego, z którym jesteśmy niezwykle silnie związani.

- Musimy w tej Europie, która się jednoczy, działać razem, bo wtedy będą się z nami liczyć – podkreślił Lech Kaczyński. – Tylko razem możemy mieć w jednoczącej się Europie taką wagę,

która odpowiada naszej historii, naszej tradycji i naszym kulturom – ocenił.

Droga do tego nigdy nie jest łatwa, nigdy nie jest prosta, trzeba poprzetaćmywać niejedną przeszkodę” – mówił Prezydent.

Jak podkreślił, Unia Europejska to rzecz wspaniała, ale w tej zjednoczonej Europie wciąż istnieją różne narody, interesy, kultury oraz tradycje.

- W tej Europie możemy być tacy, jacy byśmy chcieli, ale tylko i wyłącznie razem z naszymi litewskimi, ukraińskimi – a w przyszłości myślę i z białoruskimi – a także estońskimi i łotewskimi przyjaciółmi – podkreślił Prezydent.

Historia z pewnością nie zatoczy koła i nie powstanie wspólne państwo, ale możemy bardzo blisko współpracować, możemy i musimy być solidarni – zaznaczył Lech Kaczyński.

W scenerii obozu rycerskiego zainicjowano obrady szlachty oraz podpisanie aktu Unii. Prezydent Kaczyński i goście złożyli kwiaty pod pomnikiem Unii Lubelskiej, a następnie z orszakiem rycerzy,

szlachty, kuglarzy, sztukmistrzów, fanfarzystów, wozów kupieckich przeszli na Zamek Lubelski, aby podpisać wspólną deklarację.

Unia Lubelska została zawarta w Lublinie 1 lipca 1569 r. Połączyła Królestwo Polskie i Wielkie Księstwo Litewskie w jedno państwo nazywane potem w historiografii Rzeczpospolitą Obojga Narodów.

Wspólna Deklaracja Prezydentów Polski, Litwy i Ukrainy z okazji 440. Rocznicy zawarcia Unii Lubelskiej

W dniu 1 lipca 2009 roku, zgromadzeni w Lublinie: Prezydent Rzeczpospolitej Polskiej, Pan Lech Kaczyński, Prezydent Republiki Litewskiej Pan Valdas Adamkus, Prezydent Ukrainy Pan Wiktor Juszczenko – uczestniczący w uroczystych obchodach 440. rocznicy zawarcia Unii Lubelskiej, podpisanej na Sejmie w Lublinie w dniu 1 lipca 1569 r., przypominając, że Akt Unii Lubelskiej był dla ówczesnej Europy symbolem współistnienia różnych tradycji religijnych, społecznych i kulturowych w jednym organizmie państwowym, wskazując, iż jednoczące się narody udowodniły, że z różnorodności można stworzyć jedność oraz podmiotową siłę polityczną; zauważając, iż umowa międzynarodowa, podpisana między ówczesnym Królestwem Polskim i Wielkim Księstwem Litewskim zapoczątkowała wyjątkowy w skali europejskiej proces integracji zaprzyjaźnionych narodów. Świadomi historycznych doświadczeń, Prezydenci przypominają słowa wielkiego humanisty i myśliciela Papieża Jana Pawła II: „Od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej”, który zauważył, że Unia Lubelska odegrała ważną rolę w dziejach naszego kontynentu, a rozszerzenie Unii Europejskiej uznał za wyraz „dziejowej sprawiedliwości, a z drugiej strony – ubogacenie Europy”. Podkreślił również, że narody naszego regionu mają szczególną misję w jednoczeniu Europy. W rocznicę zawarcia Unii Lubelskiej, Prezydenci Polski, Litwy i Ukrainy wskazują, iż nasze narody wciąż ożywiają dążenie do pokojowej współpracy na rzecz bezpieczeństwa, rozwoju i dobrobytu. Pamiętając o powyższym, **Prezydenci wyrażają wolę dalszego zacieśniania współpracy politycznej, gospodarczej, społecznej i kulturowej między Polską, Litwą i Ukrainą, szczególnie w ramach projektów integracji europejskiej i euroatlantyckiej.**

źródło:

www.prezydent.pl

66. rocznica „krwawej niedzieli” na Wołyniu NIEDOKOŃCZONE MSZE WOŁYŃSKIE

WŁODZIMIERZ OSADCZY
kanclerz Europejskiego
Kolegium Polskich
i Ukraińskich
Uniwersytetów w Lublinie

Od kilku lat, zgodnie z zarządzeniem ordynariusza ks. bpa Marcjana Trofimiaka w diecezji łuckiej, druga niedziela lipca we wszystkich kościołach sprawowana jest żałobna msza św. w intencji ofiar straszliwych morderstw ludności cywilnej, które rozpoczęły się na Wołyniu 11 lipca 1943 r. Była to właśnie druga lipcowa niedziela, kiedy zgromadzona w licznych wołyńskich kościołach ludność katolicka miała być zgładzona w najokrutniejszy sposób w imię realizacji „światlanej idei” – budowy niepodległego państwa.

Swą obecnością na tych terenach, Polacy burzyli wizję szczęśliwej narodowej wspólnoty, według pomysłów ideologów nacjonalistycznych, nie przewidujących w przyszłym państwie ukraińskim miejsca dla „zaborców”. Rozważając możliwość wypędzenia albo „usunięcia” Polaków, kierownictwo OUN przychyliło się do tej drugiej propozycji. Dlatego w tę ostatnią, dla ogromnej liczby katolików wołyńskich, lipcową niedzielę zaatakowano jednocześnie 167 miejscowości na całym Wołyniu, jak długi i szeroki. Zostało wówczas unicestwionych około dziesięć tysięcy istnień ludzkich. Fala przemocy nasilała się i rozwijała. Przerzuciła się na tereny galicyjskie i tam też zbierała swoje krwawe żniwo.

Historycy gubią się w liczbach, ile wówczas tysięcy ludzi pożegnało się z tym światem w imię wyższych celów państwa narodowego. Trwa polsko-ukraińska dyskusja – czy kwalifikują się „wydarzenia wołyńskie” jako ludobójstwo czy też nie. Czy należy do tego zagadnienia podchodzić kompleksowo i wyjaśniać „antypolskie akcje” historycznymi przyczynami, sięgającymi czasów najazdu Kazimierza Wielkiego na Rus, odwiecznym polskim wyzyskiem, rządami sanacji i pacyfikacjami okresu międzywojennego czy też nienaukowo używać nie wyważonego słownictwa określającego to, co działo się 66 lat temu, tak nieprzyjemnie brzmiącym słowem – rzezie.

Poważny problem mają wołyńskie lokalne władze, kiedy na prośby krewnych pomordowanych ofiar mają podjąć decyzję o wyrażeniu zgody na stawianie krzyży, upamiętniających pogrzebanych na ich terenach Polaków. Odsyłają po ostateczne



Ks. bp Marcjan Trofimiak przemawia do zebranych w katedrze wiernych

rozstrzygnięcie do Kijowa. Domagają się zastąpienia tak nieprzyjemnie brzmiących przymiotników „pomordowanych” na bardziej politycznie poprawne „poległych”. Oczywiście, w żaden sposób nie wolno wspominać o tym, w walce z kim „poległy” owe ofiary, wśród których tyle imion kobiecych, natomiast wiek wielu z nich kończył się niemowlęctwem.

Lepiej w ogóle, gdy się nie musi o tym wspominać. Centralny organ prasowy w obwodzie wołyńskim – gazeta „Wołyń” prowadzi stałą rubrykę „Te dni w historii”. A więc w tym, podobnie, jak i w poprzednim roku data 11 lipca kojarzyła się z tym, że dokonano imponujących odkryć archeologicznych w Chinach, na Chorwacji urodził się 5. miliardowy mieszkaniec Ziemi, a też w tym dniu miały miejsce straszliwe RZEZIE (tak stoi w gazecie). Stało się to w bośniackiej Srebrnicy w 1995 r. A poza tym nic. Żadnych wydarzeń, związanych z historią tej ziemi się nie przypomina.

Całe szczęście, że Kościół jest poza tymi dylematami. Nie musi, aż tak naukowo i wyważenie roztrząsać wszystkich szczegółów terminologicznych i historiozoficznych. Nie jest on bowiem ani instytucją narodową, ani naukową, ani polityczną, ani medialną. Ma natomiast misję i obowiązek. Jako obowiązek traktuje ks. bp Marcjan potrzebę dokończenia mszy, które tak drastycznie zostały przerwane na Wołyniu w drugą niedzielę lipca 1943 r. Po kilkukrotnych zwróceniach się ordynariusza do TV „Polonia”, w tym roku polska ekipa telewizyjna



Kapłani w czarnych „przedsoborowych” ornatach przystępują do ofiary Mszy św. w katedrze łuckiej

przybyła do Łucka i dała możliwość widzom na całym świecie być świadkami pamięci Wołynia celebrowanej w tak okazałej świątyni katedralnej. Żadnej polityki, żadnych aluzji i zakamuflowanej mowy, żadnych oficjalnych deklaracji i poprawnych, nie godzących w strategiczną przyjaźń polsko-ukraińską, charakterystyk „wydarzeń”. Tylko 66 krzyży, upamiętniających 66 lat dzielących nas od tamtych „wydarzeń”. Krzyże wielkie, mniejsze, małe i zupełnie malusieńkie. Są też ze stułami – ginęli przecież i kapłani przy ołtarzach i nie tylko. Przed ołtarzem liczne znicze oraz porośnięte trawą kępki, niczym na cmentarzu. Przy dostojnym brzmieniu Requiem kapłani w czarnych „przedsoborowych” ornatach wraz z ordynariuszem diecezji procesyjnie rozpoczęli pochód do tego cmentarza, pośrodku którego na ołtarzu Pańskim została złożona Ofiara w intencji tych ofiar. Modlitwy i śpiewy wznosiły się w języku polskim i ukraińskim. W

świętyni także Polacy i Ukraińcy. Zjednoczyła wszystkich potrzeba bycia w tym dniu w tym miejscu, żeby dać świadectwo pamięci i poprzez modlitwę, wierząc w „świętych obcowanie”, stworzyć wspólnotę z tymi, którym odebrano życie w 43, 44 i później.

Zazwyczaj na wszystkich uroczystościach w Katedrze łuckiej gromadzą się przedstawiciele władz obwodowych, miejskich, samorządowych. Władka Markijan jest zawsze mile widzianym na wszystkich oficjalnych uroczystościach w Łucku. W tę niedzielę nikogo nie było, mimo wspaniałego, dostojnego nabożeństwa i obecności telewizji. Tylko proboszcz miejscowej parafii greckokatolickiej w charakterystycznej czarnej „pogrzebowej” stule na czarnej sutannie o. Roman Behej, jak zwykle świadczył o różnorodności rytów we wspólnym Kościele katolickim. Władze Rzeczypospolitej reprezentował Konsul Generalny RP w Łucku Tomasz Janik wraz z pozo-

stałymi konsulami. Szczególną wymowę miała obecność środowisk akademickich i naukowych, ale tylko z Polski. Katolicki Uniwersytet Lubelski im. Jana Pawła II reprezentował prorektor ks. prof. dr hab. Stanisław Zięba i Prezes Lubelskiego Towarzystwa Naukowego ks. prof. dr hab. Augustyn Eckmann; w imieniu Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II z Krakowa obecny był ks. prof. dr hab. Józef Marecki i pani dr Lucyna Rotter; Instytut Europy Środkowo-Wschodniej był reprezentowany przez jego vice-dyrektora prof. dr hab. Andrzeja Gila, a w imieniu Europejskiego Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów uczestniczył w uroczystościach piszący te słowa Kanclerz.

W kazaniu na tę szczególną niedzielę ks. bp Trofimiak postawił wciąż powracające pytanie w dziejach ludzkości: „Kainie, gdzie twój brat”. Powiedział, że pytanie to unosi się nad tutejszą zielenią lasów i błękitem jezior wołyńskich, jak również leci do bezkresnych stepów kazachstańskich, do zaśnieżonych przestrzeni syberyjskich, gdzie tak dużo naszych Rodaków znalazło wieczny spoczynek, sięga do Kołomy, gdzie tak dużo księży straciło życie, unosi się ona nad lasem katyńskim, leci ono do Charkowa, Miednoje Starobielska. Odpowiedzią są krzyże, kwiaty i płonące znicze. Tu, na Wołyniu upamiętniają one tych, dla których msze św. 11 lipca 1943 r. na zawsze pozostały niedokończone. W perspektywie ludzi wierzących, nie jest to jednak koniec. Jest to groźne memento, o tym, jak łatwo zastępując Boga bardziej, wydawałoby się, prostą, łatwą i wzniosłą ideologią, można zaburzyć tę harmonię w stosunkach międzyludzkich i międzynarodowych, trwającą tutaj w ciągu wieków.

Na zakończenie zaś słowa pasterskiego, hierarcha łucki, przypominając zebranym w kościele wiernym, wśród których byli świadkowie mordów oraz bliscy ich ofiar, fundamentalną prawdę wiary zapewnił ich i pocieszył ich ból, tak często burzący dobry wizerunek partnerstwa strategicznego, słowami Księgi Mądrości: „Dusze sprawiedliwych są w ręku Boga i nie dosięgnie ich męka. Zdało się oczom głupich, że pomarli, zejście ich poczytano za nieszczęście i odejście od nas za unicestwienie, a oni trwają w pokoju. Zdało się oczom głupich, że pomarli, a oni trwają w pokoju...”

Z posłem ANDRZEJEM HALICKIM, przewodniczącym Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej rozmawiał MARCIN ROMER MARIA BASZA zdjęcie

(rozmowa przeprowadzona w redakcji KG 4 lipca 2009)

- Kilka dni temu - 24 czerwca został Pan szefem Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu RP.

Gratulujemy! Jaki jest powód Pana wizyty we Lwowie?

- To moja pierwsza podróż zagraniczna po wyborze na szefa komisji. Przyjechałem z wycieczką autokarową. Jesteśmy na dwudniowym szkoleniu z grupą osób, które ze mną współpracują. To są studenci europeistyki, stosunków międzynarodowych oraz politologii. Co prawda, ciężko to nazwać odpoczynkiem, ponieważ jechaliśmy cztery godziny, a na granicy czekaliśmy dwie.

- To i tak jest rewelacja...

- Nie pomógł nawet paszport dyplomatyczny...

- Można podierać się różnymi rzeczami, takimi jak paszport dyplomatyczny, ale są takie sytuacje, że wszystkie pasy są zajęte...

- Autobus jest faktycznie duży. A jeżeli chodzi o mnie, to przyjechałem tutaj z powodów sentymentalnych, bo tutaj są też moje rodzinne „ślady”.

- Co Pana wiąże z Kresami?

- W genach na pewno sporo, bo i ze strony ojca i ze strony matki. Mama urodziła się we Lwowie. Wyjechała jako małe dziecko. Babcia, dziadek, mama to lwowiacy z urodzenia. Ojciec urodził się gdzie indziej, ale z kolei cała jego rodzina, czyli Halicy z dziada, pradziada pochodzą ze Wschodu.

- Samo nazwisko sugeruje pochodzenie.

- Tak. Część rodziny rozproszyła się. Mój pradziadek był Sybirakiem, tam umarł, więc powracali dopiero jego synowie. Każdy mieszkał gdzie indziej, ale wszyscy na ziemiach obecnej Zachodniej Ukrainy. Każdy zostawił po sobie kolejnych potomków. Drugi dziadek zdążył uciec do Polski i z tej gałęzi pochodzę, między innymi, ja. No, a dwóch pozostałych mieszkało też tutaj i umarli, zginęli właściwie, historia się na nich zakończyła. Niezależnie od wszystkiego, mam polityczne mocne przekonanie, że sprawy najogólniej pojętego Wschodu są dla Polski niezmiernie ważne i z tym przekonaniem szefuję komisji od zeszłego tygodnia.

- Na konferencji prasowej, przy obejmowaniu funkcji szefa Komisji Spraw Zagra-

JEŚLI NIE MY – TO KTO?



nicznych wśród priorytetów wymienił Pan na pierwszym miejscu politykę wschodnią.

- Tak, dlatego, że od maja jest budżet na rzecz rozwoju programu Partnerstwa Wschodniego. Po drugie – w UE rozpoczyna się prezydencja szwedzka. W końcu razem ze Szwecją sygnowaliśmy ten projekt. Powinna więc dać dodatkowy impuls do jego rozwoju. O czym powinna pamiętać nasza prezydencja w bliskiej przyszłości. Po trzecie – jeżeli nie my, to kto? A w naszym interesie jest, żeby ta strefa bezpieczeństwa i dostatku – bo to jest ze sobą ściśle związane – też się rozszerzała. Wystarczy dzisiaj pojechać za granicę, by zauważyć, że jednak są różnice. Ja jestem osobą, która pamięta te dawne czasy, uczestniczyłem w walce o wolność, ale nie śniło nam się kiedyś, że będzie można podróżować bez paszportów, że będzie można czuć się rzeczywiście tak w pełni bezpiecznie i komfortowo – co dla nas było nieosiągalne.

- W małym stopniu dotyczy to Ukrainy Zachodniej, ale są na Ukrainie środowiska, które traktują Unię Europejską, lub ogólniej Zachód jak zagrożenie.

- To zjawisko poniekąd wytłumaczalne psychologicznie. Do tej sytuacji jesteśmy teraz przyzwyczajeni i nikt już nie wyobraża sobie życia inaczej. W Strefie Schengen jesteśmy od półtora roku. Jakby ktoś dzisiaj tym młodym ludziom, którzy tutaj ze mną przyjechali zaproponował stać pod ambasadą czekając na paszporty i wizy, to chyba byłaby rewolucja. Przede wszystkim,

mówiono że będzie niebezpiecznie, a jest wręcz odwrotnie. To jest taka oczywista konstatacja, ale dopiero po fakcie. Przed, nie ma tej świadomości. Tak samo, jak ktoś mówi o suwerenności, o dobrobycie, o tym że mniejsze łatwiej kontrolować. Zawsze się można łatwiej uchronić przed plagami, idącymi „z wielkiego świata”. Później się okazuje, że te strachy nie są prawdziwe. Mówiono, że rolnictwo upadnie, że nie wytrzymamy konkurencji. Podobnie polskie produkty, firmy, czy wykup ziemi. Tymczasem Polacy wykupują dużo więcej mieszkań, domów za granicą oraz ziemi. Bilans wychodzi dla nas bardzo korzystnie. Gdzie te tysiące czy setki wykupionych hektarów? Te nasze doświadczenia trzeba opowiadać tutaj i myśleć sobie, że na przykład misją parlamentarzystów, konsulów, ale też was - dziennikarzy, jako tej elity społeczności lokalnej – powinno być takie promowanie naszych doświadczeń, które zaowocuje jak największą ilością kontaktów oraz praktycznych pomysłów i inicjatyw.

- Jak Polska, jako członek UE może przekazać swoje doświadczenia krajowi takiemu jak Ukraina? Co zrobić by integracja najbliższego sąsiada Polski z Europą nabrała tempa? Świadomość jak działa Unia Europejska jest tu w gruncie rzeczy bardzo mała. Zastępują ją mity, nieprzystające do rzeczywistości wizje. Mało ludzi ma świadomość, że to oni sami muszą się przygotować do tego i dopiero wtedy zgłosić swój akces do wspólnoty.

- Co to znaczy Europa? To nie tylko polityka i to, co się

dzieje „na salonach”, ale na przykład wolny rynek, gospodarka rolna, czyli to, co robiła i robi jeszcze w dalszym ciągu polska Agencja Nieruchomości Rolnych. Jak przekształcić nieefektywne rolnictwo w rolnictwo znacznie efektywniejsze. Kiedy otrzymamy subsydia i dopłaty różnego rodzaju, będziemy już o krok dalej w tym członkostwie. Do tego trzeba się dobrze przygotować i o tym muszą myśleć i Ukraińcy, i wszyscy, którzy tu gospodarują – jak to zrobić już dziś. Te doświadczenia – mamy właśnie my. Nie Niemcy, czy Hiszpanie. Nie ma lepszego nauczyciela niż ten „za miedzą”, bo mieliśmy bardzo podobne uwarunkowania. Myślę, że to jest czas na budowanie tej świadomości. Pewnie jeszcze dziś nikt się nad tym nie zastanawia, a to już czas. Czas znalezienia partnera, znalezienia systemu, rozpoczęcia pewnej procedury, na przykład zbudowania właściwego oprzyrządowania, informatyzacji itd. Mnóstwo technicznych rzeczy, które nie dzieją się z tygodnia na tydzień, a które trzeba mieć, żeby wejść w procedurę. My Polacy jesteśmy do tego przygotowani, żeby być takimi „wprowadzającymi”.

Najwyższymi przykładami na współistnienie są ruch transgraniczny, częstotliwość kontaktów, wspólne firmy, czy firmy ze sobą współpracujące. To również kwestia kultury.

- W niektórych środowiskach istnieje opinia, że w procesie wzajemnego zbliżenia pomiędzy Polską a Ukrainą historia jest kulą u nogi.

- Nie można zapominać o historii i o tym wszystkim, co było złe. Jak nie będzie w naszej świadomości prawdziwej wiedzy historycznej i pielegnacji tego, o czym pamiętać trzeba, chociażby ku przestrodze, to niebezpieczeństwo wciąż będzie istniało. Będą grały różnego rodzaju emocje i uprzedzenia. Spójrzmy na dzisiejszych Francuzów i Niemców. Oni nawet nie myślą o tym, co było kiedyś, a jeszcze 30 lat temu byli gotowi mocno pokłócić się o podręcznik do historii. Teraz mamy już pokolenie, które opuściło uniwersytety, pracuje i ma swoje rodziny. Oni nie wiedzą, że te problemy w ogóle kiedykolwiek miały miejsce, czyli – zupełnie nowy świat. Tak samo będzie między nami, myślę tu zarówno w kierunku Zachodnim, jak i Wschodnim, czyli między nami a Niemcami, między

nami a Ukraińcami. Ja nie mam wątpliwości, że to jest proces rozpisany na dekady, nie na dni i miesiące, ale długie lata, ale to bezalternatywne – nie ma innej drogi.

Jest to naszym interesem narodowym. Jeżeli granica Schengen pozostanie na Bugu, to tak jak dziś, granicę będziemy przekraczać cztery godziny, legitymując się niewiadomo czym i nie będziemy mogli odwiedzać siebie nawzajem.

- Najważniejsze są relacje na poziomie ludzi. Na tym można coś zbudować.

- Naszym interesem jest przesunięcie tej strefy bezpieczeństwa dalej na Wschód. W tych kategoriach trzeba myśleć. Uważam, że jest to również interesem tej społeczności, jeżeli nawet nie myślą o tym dziś. Tak naprawdę, jeżeli chcą żyć dostatnio i bezpiecznie, to powinni myśleć o włączeniu się w tę wielką rodzinę społeczeństw europejskich. Dlaczego? To widać chociażby po tym kryzysie który ma miejsce. Jeżeli ktoś jest mały i na uboczu, zawsze ma mniej stabilną sytuację niż wtedy, kiedy jest się dużym, w wielkim obozie.

- Niektórzy straszą, że wejście do struktur europejskich, to utrata suwerenności i poddanie się dyktatowi obcej zachodniej cywilizacji.

- Waluta Euro – ile ma lat? Siedem, bo to był 2002 rok – 1 stycznia. Wtedy właśnie Europejczycy dostali te monety i banknoty do swojej kieszeni. Wielki dolar ma lat 200. Podobnie inne wielkie waluty np. wielka historia franka. Euro dzisiaj jest marzeniem wszystkich przedsiębiorców i ludzi. Nawet Amerykanie zaczynają myśleć, jak się skojarzyć z Euro, żeby było u nich bardziej stabilnie. To pokazuje, że taki mechanizm integracyjny jest absolutnie stabilizujący. Podam przykład: Kosowo ogłasza niepodległość, Bośnia i Hercegowina, czy inne małe kraje dumne są z niepodległości, ale gwarantem dla ich niepodległości jest to, że mówią, od razu, że nie chcemy żadnej własnej waluty narodowej, tylko od razu idziemy do was. Euro przyjmują za swoje, chociaż nieprawnie, bo Bank Europejski w zasadzie na to nie pozwala i nie bierze gwarancji za te gospodarki. Oni jednak tak robią właśnie dla obrony swojej suwerenności, a nie odwrotnie. Na to wszystko potrzeba trochę czasu, świadomości, kontaktów, rozmów, przyjazdów, konferencji, wymiany, stu-

diów, młodzież musi studiować gdzie chce. Przede wszystkim, trzeba w tym pomagać.

- Najważniejsze przyspieszyć ten proces, trzeba, żeby była jak największa wymiana, żeby ludzie zobaczyli, że można żyć inaczej, tak jak w swoim czasie przebiegał ten proces w Polsce. W porównaniu z tymi terenami, wówczas Związku Sowieckiego, w Polsce jakieś kontakty jednak były. Dużo ludzi wyjeżdżało na Zachód, widziało, jak funkcjonują tamtejsze społeczeństwa i wtedy ten proces stał się już nieodwracalny. Było tylko pytanie, kiedy?

- Ja też jestem zwolennikiem takiego organoleptycznego doświadczenia, czyli, jak się nie zobaczy, nie spróbuje to nie wiadomo, jak to smakuje, no i koniec. Przez telewizor niewiele widać. To może być obrazek sztuczny i nieprawdziwy, można nim troszkę manipulować. Trzeba zobaczyć na własne oczy i dotknąć. W gruncie rzeczy, bez względu na to, kto jest tym dotyczącym, to budowanie tej świadomości jest istotne. Uważam, że powinniśmy mieć kontakty ze wszystkimi parlamentarnymi Komisjami Spraw Zagranicznych, nawet tych parlamentów, o których oficjalnie wiadomo, że są ułomne w porównaniu z europejskimi standardami. Jednocześnie powinniśmy współpracować z organizacjami, które zajmują się edukacją i są obywatelskie, także z opozycją, jeżeli takowa istnieje. Bo to jest ten prawdziwy publiczno-obywatelski ruch. Samorządy powinny współpracować: regiony, miasta muszą mieć ze sobą kontakt w taki sposób, jaki jest tylko możliwy. Chciałbym takie relacje wspomagać. To my powinniśmy być liderem stałej współpracy w obrębie tych sześciu państw objętych Partnerstwem Wschodnim. Powinniśmy uświadomić naszym partnerom, że to nie jest zagrożenie, tylko szansa. Szansa z której można skorzystać i mogą to zrobić wszyscy ci, którzy są tym programem objęci, a mogą nie skorzystać, tylko wtedy – to oni tracą.

- Żeby przekazać wiedzę na ten temat potrzebna jest informacja. Media które we właściwy sposób przekonają społeczeństwa, że warto iść ciernistą drogą do Europy. Także w Polsce należałoby przekonać opinię publiczną, że warto pomagać sąsiadom na Wschodzie. Że nie jest to tylko wyrzucanie pieniędzy polskiego podatnika, ale polska racja stanu.

- Dobrym przykładem może być program „Studia

Wschód”, które notabene właśnie, zostało zawieszono. Uważam to za kompletny sabotaż! Zresztą, wczoraj w tym temacie udało się osiągnąć bardzo ostry głos całego prezydium Komisji Sejmowej, a więc przedstawicieli PO, PIS, lewicy. Dawno nie mieliśmy wspólnego dokumentu, podpisanego przez wszystkich. Domagamy się natychmiastowego przywrócenia tego programu. To naprawdę misyjny program w czystej postaci, a jednocześnie dobry jakościowo, przy tym zupełnie niekontrowersyjny.

To wszystko wymaga środków i wymaga ludzi zaangażowanych. To nawet nie jest tylko kwestia finansowo-organizacyjna. Jeżeli w sposób harmonijny i dobry współpracowałyby ze sobą uniwersytety, ośrodki, czy fundacje, to pewnie z czasem mogłyby się tego rodzaju inicjatywy pokazać i utrzymać. To nie sztuka zrobić jeden krok, chodzi o to żeby coś weszło w życie i świadomość.

- Był Pan zaangażowany w działania na rzecz Instytutu Kresowego w Warszawie, które doprowadziły do tego, że jednostka ta poprzez zmiany organizacyjne i inne ułożenie w strukturach samorządowych ma szansę otrzymać swoje drugie życie. Krótko mówiąc nie zostanie rozwiązana.

- Od 1 lipca, Instytut Kresowy będzie finansowany przez struktury samorządowe województwa mazowieckiego, a nie jak dotychczas przez miasto stołeczne Warszawa. Sytuacja ta jest bardziej korzystna, ponieważ Instytut będzie istniał w ramach struktury i budżetu Muzeum Niepodległości, co będzie to miało wymiar bardziej autonomiczny. Muzeum Niepodległości ma dział kresowy, ale to jest dział osobny. Instytut Kresowy istnieje jako samodzielna jednostka. Była taka obawa, że Instytut zakończy swój żywot na sesjach Rady Warszawy. Często z tego powodu wybuchało zamieszanie dlatego marszałek województwa mazowieckiego Ludwik Rakowski zaproponował aby ten Instytut był przy Muzeum Niepodległości. 6 lipca odbędzie się sejmik i będzie uchwalał budżet. To musiałby być rzeczywiście inny budżet. Natomiast, daje to nową perspektywę. Mówię to z pełną odpowiedzialnością, bo sam się w to zaangażowałem i namawiałem marszałka żeby bronił autonomii Instytutu.

- Dziękujemy za rozmowę.
- Do zobaczenia.

PRZED WYZWANIAM XXI WIEKU



Z ks. arcybiskupem MIECZYSLAWEM MOKRZYCKIM, metropolitą lwowskim rozmawiał KONSTANTY CZAWAGA GRZEGORZ GAŁĄZKA
zdjęcie

- Dobiega pierwszy rok urzędowania Ks. Arcybiskupa we Lwowie. Jakie były pierwsze kroki Eksceleencji na tym stanowisku?

- Przez pierwszy rok mojej posługi, jako metropolity, starałem się poznawać Kościół we Lwowie poprzez – odwiedzin w parafiach, poprzez spotkania z kapłanami, poprzez spotkania z siostrami zakonnymi i z wierzniymi, podczas różnych uroczystości. Starałem się pracować nad duszpasterstwem młodzieży, w sposób szczególnie – ministrantów. Odwiedziłem też kilka więzień, aby w ten sposób rozwijać duszpasterstwo więziennictwa. Starałem się podtrzymywać bliski kontakt z Wyższym Seminarium Duchownym w Brzuchowicach, by uświadomić kapłanów i kleryków na wielką odpowiedzialność, jaką jest formowanie przyszłych kapłanów. W swojej pracy duszpasterskiej starałem się zwracać uwagę na kontakt z młodzieżą, by pomóc jej w formowaniu charakterów oraz w przygotowaniu do życia dorosłego. Zapoznałem się także z posługą sióstr zakonnych, opiekujących się osobami starszymi i chorymi. Starałem się poznać, jak wyglądają sprawy materialne naszej Archidiecezji, jakie kościoły

zawsze mogą sprostać naszym oczekiwaniom, jeśli chodzi o zwrot kościołów czy budynków parafialnych. Ale ufam, że w dalszych rozmowach pewne kroki zostaną poczynione i niektóre kościoły będą nam oddane.

- Czy udało się Ks. Arcybiskupowi uregulować sprawę wiz dla kapłanów i zakonnic, którzy pochodzą z Polski i z innych krajów?

- Sprawa wiz dla kapłanów i zakonnic, którzy pochodzą z Polski czy innych krajów jeszcze do końca nie jest uregulowana, perspektywy są raczej dobre i pozytywne. Ufam, że w tym kierunku w dalszym ciągu sprawa będzie prowadzona. Jak obecnie zapewniamy nas władze państwowe, nie powinniśmy mieć żadnych problemów i żadnych ograniczeń z pobytom naszych duszpasterzy-obcokrajowców.

- Czytelników „Kuriera” nadal niepokoi zagadnienie zwrotu kościołów: św. Marii Magdaleny i Matki Bożej Gromnicznej we Lwowie. W jakim stanie jest obecnie ta sprawa?

- Sprawa kościołów św. Marii Magdaleny i Matki Bożej Gromnicznej we Lwowie jest w toku negocjacji z władzami lokalnymi. Jeśli chodzi o kościół św. Marii Magdaleny – jest to jednocześnie Sala Organowa. Możemy odprawiać tam Mszę św. codziennie rano o godz. 8, w każdą niedzielę o godz. 10. Ale chcielibyśmy, aby ten kościół został przekazany tylko do naszej dyspozycji. Ewentualnie, możemy używać go potem, jako salę na koncerty. Miasto tłumaczy się, że w obecnej chwili nie jest w stanie zapewnić innego pomieszczenia na Salę Organową. Dlatego czekamy z cierpliwością na jakieś pozytywne rozwiązanie. Jeśli chodzi o kościół Matki Bożej Gromnicznej, tu już jest sprawa w rękach arcybiskupa obrządku grekokatolickiego – Woźniaka. Ufam, że on również w dialogu ze wspólnotą, która jest właścicielem tego kościoła będzie mógł nam ten kościół wkrótce przekazać.

- Poszczególne diecezje na Ukrainie różnią się w tradycji sprawowania liturgii, używaniu różnych języków podczas Mszy św. Dużo kontrowersji budzi zagadnienie, czy nie zostanie stracona polskość Kościoła Rzymskokatolickiego na Ukrainie?

- Na Ukrainie mamy 7 diecezji i każda ma swoją tradycję, każda jest specyficzna. Na wschodniej Ukrainie językiem liturgicznym jest język rosyjski i język ukraiński. Na zachodniej Ukrainie – większość wiernych obrządku łacińskiego jest >

trzeba jeszcze remontować i gdzie musimy wybudować nowe świątynie czy pomieszczenia – domy dla kapłanów.

- Ks. Arcybiskup ciągle odwiedza wiernych na terenach rozległej metropolii Lwowskiej. Jakie wyzwania stoją dziś przed Kościołem rzymskokatolickim na Ukrainie?

- Kościół nasz łaciński, lwowski obejmuje cztery województwa, które są bardzo zróżnicowane. Musimy otoczyć duszpasterską opieką wiernych, poprzez katechizację, poprzez przygotowanie ich do sakramentu chrztu, bierzmowania. Pomocy duszpasterskiej potrzebują rodziny, które są często rodzinami podzielonymi dlatego, że pozostaje jeden rodzic, przeważnie matka musi pracować za granicą, by utrzymać rodzinę.

- Jak układa się współpraca Ks. Arcybiskupa z władzami państwa ukraińskiego oraz z władzami samorządowymi?

- Przez władze państwa ukraińskiego byłem zawsze życzliwie traktowany. Miałem możliwość spotkań się kilka razy z prezydentem Wiktorem Juszczenką. Zawsze przyjmował mnie z wielkim szacunkiem, respektem, wysłuchiwał moich uwag, moich problemów, a jednocześnie cieszył się z tego, co Kościół katolicki, łaciński robi dla wiernych, dla obywateli państwa ukraińskiego. Z lokalnymi władzami samorządowymi współpraca układa się dobrze, jest obustronne zrozumienie. Nie

▷ Polakami lub pochodzenia polskiego, są też rodziny mieszane. Stąd, w większości kościołów odprawia się nabożeństwa w języku polskim. Jest potrzeba także wprowadzenia języka ukraińskiego, czy języka rosyjskiego, dlatego, że przychodzą do naszych wspólnot również wierni spoza Kościoła, którzy szukają Pana Boga, którzy chcą modlić się i uczestniczyć w nabożeństwach w obrządku łacińskim. Dlatego Konferencja Episkopatu Ukrainy postanowiła, że w naszym Kościele będzie odprawiana Msza św. w następujących językach: w języku ukraińskim, w języku polskim, w języku rosyjskim, w języku węgierskim. Oczywiście, także w języku niemieckim czy angielskim, słowackim, czy francuskim, w zależności od potrzeb lokalnych Kościoła.

- Za czasów sowieckich, władze komunistyczne bały się wprowadzenia języka ukraińskiego i rosyjskiego do liturgii łacińskiej, żeby Ukraińcy i Rosjanie nie szli do kościołów. Podobnie w jakiejś mierze, przeciwnikiem wprowadzenia tych języków do nabożeństw Kościoła Rzymskokatolickiego na Ukrainie obecnie występuje duchowieństwo Kościołów Wschodnich. Jednak w kościołach gromadzi się co raz więcej osób, dla których językiem ojczystym jest język ukraiński czy rosyjski.

- Na Ukrainie jest ustawa o wolności sumienia i wyznania. Więc, wszyscy obywatele Ukrainy mają wolność wyboru religii, obrządku, wyznania. Kościół Rzymskokatolicki jest Kościołem katolickim na Ukrainie, nie jest Kościołem polskim, jak to popularnie używa się tego określenia. W naszym Kościele znajdują się wierni języka rosyjskiego, języka ukraińskiego, więc w liturgii musimy wprowadzać ten język, który jest zrozumiały dla wiernych, uczestniczących w naszych obrzędach. Myślę, że język nie powinien stanowić problemu w rozstrzygnięciu kwestii duszpasterskich, czy współpracy z Kościołem prawosławnym lub grekokatolickim.

- Jak Ks. Arcybiskup ocenia sprawowanie tak zwanej liturgii mieszanej: w dwóch, czy nawet w trzech językach?

- Nie zawsze jest możliwość w danej miejscowości, czy w danym kościele sprawowania dwóch Mszy św., dlatego, aby każdy poczuł się u siebie, poczuł się w swoim Kościele – odprawiana jest liturgia czasami w wielu językach, czy w języku polskim, ukraińskim, czy rosyjskim. Aby każdy poczuł się obecnym, a także poczuł się gospodarzem danej liturgii, dlatego we Mszach św. używa się kilku języków.

- Ks. Arcybiskupie, w ślad za Rokiem św. Pawła, 19 czerwca Ojciec Święty Benedykt XVI zainaugurował Rok Kapłański. Jak Ks. Arcybiskup ocenia pracę księży polskich na Ukrainie?

- W Roku, poświęconym kapłanom, będziemy starali się otoczyć szczególną troską kapłanów, którzy na Ukrainie pracują bardzo ciężko, pracują ofiarnie, z poświęceniem, z oddaniem. Starają się przywrócić kościoły do pierwotnej świetności. Starają się zapewnić sobie godniejsze warunki mieszkania, a w sposób szczególny otoczyć troską ludzi biednych, dzieci opuszczone, często nie mające obojwoje rodziców, młodzież. I chcę powiedzieć, że kapłani na Ukrainie pracują z wielkim oddaniem, poświęceniem, wyrzeczeniem i ofiarnością.

- Po raz pierwszy proboszczem Katedry Lwowskiej mianowano kapłana, obywatela RP. Z czym to jest powiązane?

- W Archidiecezji Lwowskiej pracuje 172 kapłanów, w tym 75 kapłanów z Polski. Nie robimy różnicy między kapłanami, nie dzielimy na kapłanów pochodzących z Polski, pochodzących z Ukrainy lub z innych krajów. Stanowimy tutaj jedną całość i dlatego ks. proboszcz Jan Nikiel, który na Ukrainie pracuje od samego początku, jest kapłanem Archidiecezji Lwowskiej. Stąd, jest rzeczą naturalną jego nominacja na proboszcza Katedry. Poprzez swoje zalety uważam, że jest dobrym kandydatem, aby pełnił tak zaszczytną funkcję kapłana w Katedrze Lwowskiej.

- Liczba alumnów Lwowskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Brzuchowicach zmniejszyła się o połowę. Czy nie jest to kryzys powołań?

- Jeśli chodzi o powołania kapłańskie, to kryzys tych powołań zaznacza się wszędzie. Zaznacza się nie tylko w naszej Archidiecezji, zaznacza się także w innych diecezjach na Ukrainie co jest zjawiskiem naturalnym, dlatego że jest mniej narodzin. Są to powołania bardziej dojrzałe, umotywowane, stąd jest mniejsza liczba powołań, ale ufam, że poprzez modlitwę, poprzez pracę z młodzieżą ta liczba powołań będzie rosła.

- Ks. Arcybiskup nadal mieszka w skromnych warunkach domu prywatnego. Ile czasu jeszcze potrwa remont rezydencji arcybiskupów lwowskich?

- Dawna rezydencja arcybiskupów lwowskich jest budynkiem historycznym, bardzo dużym – 3,5 tys. metrów kwadratowych. Jest budynkiem bardzo zniszczonym. Wymaga wielu prac remontowych i będzie to wszystko zależało od naszych możliwości finansowych. Pomoc z Polski jest częściowo ograniczona. Otrzymujemy pomoc z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP na zabezpieczenie odwilgocenia fundamentów. Otrzymaliśmy już pomoc. Ufam, że w dalszym ciągu będzie ona kontynuowana, a pozostałą pomoc mamy od organizacji Kirche in Not, Renovabis, od Konferencji Episkopatu Amerykańskiego oraz ofiary ludzi dobrej woli.

- Bóg zapłać.

BAL MATURALNY 2009 W SZKOLE ŚREDNIEJ NR 10

**EUSTACHY BIELECKI
uczeń szkoły nr 10
we Lwowie**

27 czerwca Szkoła Średnia nr 10 pożegnała uczniów 11 klasy – wspaniałą zgraną grupkę ludzi, którzy w ciągu tych długich, lecz niezapomnianych 11 lat byli jedną drużyną, jednym zespołem szkolnym. Zebranych rodziców, gości oraz maturzystów przywitała pani dyrektor Marta Markunina. Niezapomnianą chwilą było wręczenie dyplomów (świadectw maturalnych), co świadczyło o rzeczywistym końcu szkoły.

Bal maturalny od lat jest owiany tajemnicą. Istnieją pewne tradycje, przysłowia i reguły, którymi kierować się powinien każdy maturzysta, a zabawa jest ostatnią szkolną uroczystością. Maturzyści już nigdy nie wrócą w mury szkolne z tornistrem i nie usiądą w ławce, bo ukończyli już szkołę. Teraz zaczyna się, a raczej już się zaczęło ich dorosłe życie. Studia, mnóstwo wyjazdów oraz atrakcji czeka na nich w życiu. Mają bardzo dobry bagaż – ukończyli chyba, najlepszą szkołę we Lwowie, mogą się tym szczycić.

W rozmowie z jedną z maturzystek Ewelina Sosnowska – medalistką i chlubą naszej szkoły dowiedziałem się o tej, tak ważnej uroczystości w jej życiu:

- Co najbardziej Ci się zapamiętało Ewelinko, z Waszego balu maturalnego? Co miałas w sercu, gdy otrzymałaś dyplom o ukończeniu szkoły?

- Czułam szczęście i radość, bo bardzo oczekiwałam na ten bal, zapewne tak, jak każdy, chociaż rozumiałam, że to ostatnia wspólna zabawa z moją klasą, nauczycielami. Staralam się ją spędzić z uśmiechem. Poza tym cieszyłam się, że my z Elą Lewak nie zawiodłyśmy szkoły,



rodziny no i samych siebie i zdobyłyśmy medale za naukę.

- Chyba ciężko pracowałaś by otrzymać wymarzony medal? A jak ze studiami? Czy masz jakieś plany?

- Było ciężko, ale do końca szłam „za wygraną, za medalem”, oczywiście było wiele upadków, no ale dotarłam. Planuję podjąć wyższe studia w Polsce.

- Jak wyglądał bal maturalny?

- Jak zwykle. Zabawa maturzystów w naszej szkole rozpoczyna się pięknym polonezem. Następnie przywitano gości i wręczono nam świadectwa dojrzałości ze słowami: „Jesteście już absolwentami”. Z łezką w oku rozpoczęliśmy występ. Nasza klasa przygotowała laurki dla nauczycieli i pracowników szkoły. Na koniec zaśpiewaliśmy piosenkę. Opowiedzieliśmy w niej o tych dziesięciu latach w szkole. Zaczęła się kilkuminutowa przerwa. Podczas przerwy wszyscy – już absolwenci, nie mogli przejść. Co krok byli zatrzymywani przez składających gratulacje. Cieszyliśmy się, lecz w sercu mieliśmy smutek...

- Na pewno wyniesiecie ogrom wspomnień z dziesiątki?

Za godzinę, miesiąc lata
Zaczniesz się ten piękny bal
Bal ten dziwny i szczęśliwy,
Bo początkiem będzie fal.
Fal życiowych i uroczych,
Wprowadzających nas w ten świat,
W którym nigdy nie byliśmy,
Ale szansę każdy ma!!!
Świetna fryzura,
piękny make up,
Miłe, czarujące oczy,
Śliczna błękitna sukienka
Prosta, miła, ładna i NIEŚMIAŁA
Wchodzi na salę
Księżniczka Mała,
Nie zna nikogo, jest całkiem sama,
Szczery uśmiech nie znika
z jej twarzy,
Stąpa ostrożnie w ogromnej sali,
Taka małutka w niej,
tak dużej.

BAL

Gra pierwszy taniec,
a ona nie tańczy,
Choć w głębi serca marzy o tym
By pierwszy taniec w tej cudnej sali
Był jej, był dla niej....
Piękna muzyka walca rozbrzmiewa w auli,
Ulubiona piosenka i... wale!!!
I wnet niespodziewanie
Podchodzi do niej Książę
i zaprasza do tańca.
Książę jak z bajki, taki,
jak sobie wymarzyła...
Jakby otworzyły się wrota,
Wrota szczęścia do nowego świata,
Świata miłości i porozumienia,
Świata marzeń spełnienia.
Tańczyli, rozmawiali, cieszyli się,

- Tak, wiele. Moim marzeniem było rozpocząć zabawę. Ja, wraz z uczniem 24 szkoły Kamilem Zaleskim, sprezentowaliśmy wszystkim zebranym gościom piękny Walc Wiedeński. Wprowadziliśmy piękną atmosferę no i dalej zabawa trwała do rana... Oczywiście nie obeszło się bez tańca z rodzicami i spotkania wschodu słońca. Chociaż chmurki nie przepuściły go do nas, byliśmy uśmiechnięci!!!! Szkoda tylko, że ta noc była taka krótka, nawet za krótka, ale z pewnością taką, którą zapamiętaliśmy na zawsze

- Cieszę się niezmiernie za ciebie! Teraz, kiedy jesteś już absolwentką szkoły średniej nr 10, co chciałabyś powiedzieć?

- Ceńcie każdą chwilę, spędzoną razem w klasie i w szkole. Idźcie z uśmiechem do swego celu, zawsze starajcie się spełnić każde swe marzenie i cieszcie się, że jesteście lub byliście uczniami sławnej dziesiątki.

Po rozmowie z maturzystkami, sam zacząłem już tęsknić, gdyż byli to moi szkolni koledzy. Miejmy nadzieję, że odnajdą swoje miejsce w życiu i będą szczęśliwi, lecz nigdy niech nie zapominają o dziesiątce.

Śmiali, weselili, opowiadali,
Tańczyli, tańczyli, tańczyli,
Wiedzieli to wszyscy i oni wiedzieli –
Szczęśliwi czasu nie liczą i oni nie liczyli.
To był ich bal, ich wejście do nowego świata,
Świata o imieniu ŻYCIE.
Znalazła swoje szczęście we własnej bajce,
Bo w życiu chodzi o to,
by być odrobinę niemożliwym!!!!

Co będzie dalej nikt nie wie?
Tu chyba każdy SAM musi dopisać swoją historię,
Swoją własną bajkę,
Przecież to w końcu Wasze, własne życie!!!!...

Ewelina Sosnowska

„MIGLANCÓW” MOŻEMY NAZWAĆ ABSOLWENTAMI

ELA LEWAK
tekst i zdjęcia

Deszcz padał od kilku dni. Skończyłam ostatni rok nauki w szkole. Przede mną pięć egzaminów, bal maturalny i... koniec. Kropka. Dzieciństwo się skończy.

Te i inne myśli kłębiły się w mojej głowie, gdy jechałam tramwajem do przedszkola nr 131. Również tam dzisiaj starszacy z grupy „Miglanec” kończą swą naukę w przedszkolu. Pani Luba Lewak wypuszcza ze swego gniazda kolejne osiem osób. Tych ośmiu „Miglanec” dziś możemy nazwać prawdziwymi absolwentami, gdyż ukończyli podstawowy kurs nauki języka polskiego.

Sala wypełniona po brzegi: przejęci rodzice, wzruszeni dziadkowie, pełni spokojnej godności goście. Szmer rozmów i przesuwanie się niektórych ojców w celu znalezienia jak najlepszego miejsca do fotografowania. Zabrzmiała muzyka... Na salę wybiegli najmłodsi. Od pierwszej chwili dzieci zauroczyły widzów swoimi głosami. Jednak był to dopiero początek...

Starszacy wkroczyli na salę majestatycznym polonezem. Dzieciaki opanowały trudny układ! Skupienie, które panowało na ich twarzach przy każdym kroku mieszało się ze szczerą radością.

Całe święto miało bardzo ciekawą, wprost zaskakującą, gdyż niecodzienną, formę. Była to przeplatanka różnych wierszy (i wierszyków) Tuwima, Brzechwy, Konopnickiej. A każdy z kolei wiersz był przedstawiony jako osobna całość, osobna scenka.

A więc jesteśmy w teatrze (dajmy upust fantazji i już ta przedszkolna sala zmienia się w scenę Teatru Narodowego, a dzieciaki – w zawodowych aktorów)... I oto jedna z absolwentek wybiega na środek, prosząc o pierwszeństwo głosu. Dzisiaj postanowiła udowodnić nam, jak wielu przyjaciół zyskała w przedszkolu, posługując się krótkimi wierszykami Ludwika Jerzego Kerna. Oto oni: Lis, Niedźwiedź, Kangur, Struś, no i Małpa. Każdego po kolei przedstawiała nam w czasie przerwy teatralnej, gdy pozostali młodzi aktorzy przygotowywali stroje i rekwizyty do występu.

A wszystko się zaczyna od... leniów! Prawda? Bo gdyby człowiek nie był leniwy,



to pilota od telewizora by dziś nawet nie miał. Więc i tu dziewczynki opowiedziały historię, gdy to „Leń” nic nie robi cały dzień. Chłopcy, długo nie myśląc, przedstawili nam postać ich koleżanki z grupy – „Zosi-Samosi”, co to wszystko „sama, sama!”. Po chwili zjawia się przed nami Babcia w kapeluszu z szerokim rondem i Grześ z łatką na kolanie. Czy wrzucił „List” do skrzynki? Och tak, zapewne wrzuciłby, gdyby w ogóle dostał jakikolwiek list do wrzucenia! A tu nagle krzyki, hałasy, harmider!!! Pan Hilary zgubił swoje „Okulary”! Ale po chwili już się znalazły – miał je przecież... na własnym nosie, no tak! I już na środku skromnie stoi chłopczyk – postanowił opowiedzieć całą prawdę o swej siostrze, gdyż tak naprawdę nie jest ona zwykłą dziewczynką. „Moja siostra – królowa” – tak brzmiał pierwszy wers jego wiersza, w którym wyznaje, że często ma jej dość, ale jednak jest najlepszą i najukochańszą siostrą w całym świecie!

A teraz w sali zabrzmiały piosenki, którą pamiętają również moi rówieśnicy, z którymi dziesięć lat temu ją śpiewaliśmy. Były to piosenki: „Nasze przedszkole nr 131” oraz „Kochana Mamo”. Ostatnia była moją ulubioną piosenką i pamiętam, jak się czułam dumna, gdy uczyła nas jej w szkole pani od muzyki. No, ale „Miglanec” już ją znały.

Laurki w kształcie serduszek – całych w kwiatkach dostała po chwili każda Matka, a także miłe Panie wśród gości, którymi były: kierownik Wydziału Oświaty

p. Oksana Danylenko, redaktor naczelny gazety „ДІТЯЧИЙ СОДОК” (m. Kijów) p. Tetiana Woronina, dyrektor przedszkola nr 131 p. Lubomyra Bednarczyk, metodyk przedszkola p. Olga Krankowska oraz katechetka – s. Maksymiliana.

Wśród gości obecni byli również: konsul RP we Lwowie p. Damian Ciarciński, prezes TKPZL p. Emil Legowicz oraz p. Stanisław Maldzinski.

Dzieci podbiły swym występem me serce. Były szczerze – a to chyba jest najważniejsze w życiu. W wychowanie tych dzieci włożono bardzo wiele pracy. Oto owoce trudu pani Luby Lewak – wspaniałej wychowawczynie i Matki, która zawsze potrafiła przygotować fantastyczne programy, zamieniając nawet najskromniejszy z nich w prawdziwe święto.

Nowa pani dyrektor wręczyła dzieciakom pamiątkowe dyplomy i albumy ze zdjęciami. Ale jest to ta sama, nasza, sala, nasza Pani i (na sali, dzisiaj wśród widzów) nasza kochana p. Teresa Bowszyk. I oto jesteśmy obok siebie: one – dopiero rozpoczynające szkolne życie i ja, która właśnie się ze szkołą pożegnałam, (siedzimy w jednej sali). I czujemy ten sam dreszcz podekscytowania i strachu – co będzie dalej? Co na nas czeka?

Życzę im, by poradzili sobie w szkole, by nie trwonili czasu i pogłębiali swoją wiedzę, gdyż nasz świat kryje w sobie baaardzo wiele tajemnic... Ale życzę im również, by nadal potrafili się bawić, cieszyć każdą chwilą, bo życie jest wspaniałe!!!!!!

List z wakacji

EUSTACHY BIELECKI
uczeń szkoły nr 10
we Lwowie

Lato już się zaczęło, więc najlepsza pora na odpocznik nad polskim morzem w Świnoujściu. Kolonie dla polskich dzieci były organizowane, jak zawsze przez TKPZL, przy wsparciu finansowym Rotary Club Świnoujście. 14 czerwca szczęśliwa dziesiątka wyruszyła w bardzo daleką podróż (1400 km) do Świnoujścia, najbardziej oddalonego miasta Polski, leżącego obok granicy z Niemcami. Polskie morze spotkało nas ciepłem (choć nie było tak ciepłe, jak oczekiwaliśmy), czystością plaży, dobrocią sponsorów oraz przyjemnym klimatem, który nam towarzyszył.

Przez cały czas naszych wakacji, byliśmy wielokrotnie zapraszani przez sponsorów na różne imprezy rozrywkowe. Między innymi, byliśmy na nowoczesnej pływalni, kilka razy organizowano dla nas grill, wysmienite desery, kolacje oraz spotkania z wybitnymi ludźmi, pochodzącymi ze Świnoujścia. Mieliśmy spotkanie z piosenkarzem, śpiewającym szanty (piosenki morskie) Jerzym Porębskim, który zaprezentował nam kilka

swoich znanych utworów. Grupa dzieci jest bardzo zadowolona i dziękuje organizatorom za świetne wakacje, spędzone w Ojczyźnie przodków.

Nazwa Świnoujście nie wywodzi się od świni, jak to niektórzy interpretują, tylko od tego, że w tym miejscu gdzie jest położone, rzeka Świna wpada w morze. Wspomniane miasteczko również bardzo często nazywają krainą 44 wysp. Oprócz tylu atrakcji, to miasto ma bardzo dobre położenie geograficzne, a mianowicie – znajduje się kilka kilometrów od Niemiec, promami można również się przedostać do Danii i Szwecji. Jest rajem dla ornitologów i oazą dla fotografów. Jest to również miasto wielkiej tolerancji i zjednoczenia kultury niemieckiej i polskiej. Nie dziwi więc, dlaczego tu na ulicy pełno Niemców, napisy są w obu językach, a mieszkańcy miasta świetnie się porozumiewają z turystami. My także mieliśmy wycieczkę do Niemiec. Dla wielu dzieci było bardzo ciekawe, bo po raz pierwszy ujrzeli świat „dalej niż Polska”. Byliśmy w niewielkim miasteczku Penemunde, gdzie niegdyś produkowano rakiety. Dni minęły bardzo szybko. Pełni wrażeń wróciliśmy do domu.



KRÓL MUZYKI POP

EUSTACHY BIELECKI
uczeń szkoły nr 10
we Lwowie

Król popu nie żyje! Ta smutna informacja wędruje światem od 25 czerwca. Michael Jackson – król muzyki pop, czarny piosenkarz, o białej cerze, wieczne dziecko odszedł z tego świata w przededniu „Wielkiego Powrotu”.

To że był wielkim mistrzem piosenki społeczeństwo przekonało się jeszcze w końcu lat 60, kiedy to został zauważony w zespole rodzinnym „Jackson 5”, który koncertował po wszystkich stanach Ameryki. Świetne tańce, wspaniałe głos przyniosły Jacksonowi sławę i „koronę” króla pop muzyki wszystkich czasów.

W 1982 r. Michael Jackson wydał album „Thriller”, dzięki któremu stał się mega gwiazdą – 59 milionów egzemplarzy sprzedano po całym świecie i dotychczas jest kupowany. W roku 1993 rozkręciła się

światowa afera wokół Michaela Jacksona, który został oskarżony o molestowanie nieletniego chłopaka. Dotychczas krążył w myślny na temat Michaela Jacksona, co nie dziwi, bo był człowiekiem-legendą i różnił się od szarego społeczeństwa, które go otaczało.

W swoich światowych tournée nie mógł ominąć Polski, do której przyjechał 1996 r. promować swoją nową płytę „History”.

Miał obsesję na punkcie wiecznego życia – kupił komorę tlenową, w której postanowił spać. Nosił maski lekarskie i chronił się od słońca.

Michael Jackson nie był dzieckiem swoich czasów, bo dla takiej mega gwiazdy nie istnieją ramy czasowe, jeszcze długo będziemy słyszeć jego imię i nieśmiertelne dzieła – wspaniałe piosenki, które w tych dniach śpiewa cały świat w hołdzie królowi popu MICHAELOWI JACKSONOWI.

ABP MIECZYŚLAW MOKRZYCKI OTRZYMAŁ PALIUSZ

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
GRZEGORZ GAŁĄZKA
zdjęcia

29 czerwca, w uroczystość św. Piotra i Pawła, podczas Mszy św. w bazylice watykańskiej Ojciec Święty Benedykt XVI przekazał paliusze 34 nowym metropolitom, w gronie których był metropolita lwowski obrządku łacińskiego Mieczysław Mokrzycki.

„Pragnę bardzo serdecznie podziękować Ojcu Świętemu Benedyktowi XVI za wręczenie mi paliusza, jako symbolu łączności Kościoła metropolitalnego we Lwowie ze Stolicą Świętą – powiedział w wywiadzie dla Radia Watykańskiego arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. – Jest to znak naszej miłości, jedności z Kościołem i szacunku, posłuszeństwa okazywanemu następcy św. Piotra. Pragnę również podziękować wszystkim pielgrzymom, którzy przybyli na tę uroczystość z Ukrainy, z Polski, przedstawicielom władz państwowych a także lokalnych i wojewódzkich”.

30 czerwca Benedykt XVI na prywatnej audiencji w Auli Pawła VI przyjął nowych arcybiskupów metropolitów, którzy 29 czerwca otrzymali z jego rąk paliusze. Wśród 34 hierarchów było dwóch Polaków – metropolita szczecińskokamiński Andrzej Dzięga i lwowski metropolita Mieczysław Mokrzycki. Arcybis-



Abp Mieczysław Mokrzycki po otrzymaniu paliusza



Hierarchowie, którzy otrzymali paliusze (pierwszy od prawej abp Mokrzycki)

kupów-metropolitów i wierznych z ich diecezji, którzy z nimi przybyli, Ojciec Święty pozdrowił w narodowych

językach – po włosku, francusku, angielsku, hiszpańsku i portugalsku. Do arcybiskupa Dzięgi papież zwrócił się

po polsku, zaś do arcybiskupa Mokrzyckiego po ukraińsku: „Witam Cię, Mieczysławie Mokrzycki, arcybiskupie lwowski obrządku łacińskiego i wszystkich tych, którzy towarzyszą Ci w tym momencie życia wspólnoty kościelnej. Jeszcze raz dziękuję Ci za Twoją służbę dla Kościoła w roli mojego współpracownika, a wcześniej mojego czcigodnego poprzednika Jana Pawła II. Niech Duch Pański towarzyszy Ci w Twojej pasterskiej posłudze dla dobra wiernych, powierzonych Twojej opiece, przekazuję im swoje serdeczne pozdrowienia” – powiedział Benedykt XVI do arcybiskupa Mokrzyckiego.

Co to jest paliusz?

To długa, zamknięta wstęga, wykonana z białej wełny, ozdobiona sześcioma krzyżami z czarnej wełny, nakładana przez głowę i spływająca na piersi i plecy. Prawo jego noszenia mają papież – w całym Kościele oraz arcybiskupi-metropolici – tylko na terenie ich prowincji kościelnych podczas uroczystych liturgii.

Słowo „paliusz” (pallium) pochodzi z języka łacińskiego i oznacza „okrycie”, „płaszcz”. Było ono określeniem wierzchniego okrycia Rzymian. Od VI wieku używane było w stosunku do okrycia, jakie papież ofiarowali określonym biskupom, jako specjalne wyróżnienie. Od połowy

IX w. arcybiskupi byli zobowiązani zwracać się z prośbą do papieża o przyznanie im paliusza. Dopiero wówczas mogli pełnić urząd metropolity.

Dziś paliusz – to wełniana wstęga o szerokości 4-6 cm, z sześcioma czarnymi krzyżami, wyszytymi jedwabiem, którą arcybiskup metropolita nakłada na ramiona w czasie sprawowania liturgii na ornat. Paliusze wykonywane są z wełny dwóch baranków pobłogosławionych przez Papieża w dniu liturgicznego wspomnienia św. Agnieszki, czyli 21 stycznia. Noszą je metropolici, patriarchowie, a także sam Papież, który jest metropolitą rzymskiej prowincji kościelnej.

Według zachowanych źródeł, pierwszym, który otrzymał tę część stroju liturgicznego od papieża, był Cezary, biskup Arles, w r. 513 – od Symmachusa (498-514). Od połowy IX w. przyjął się zwyczaj wręczania paliuszy – osobiście przez papieża lub za pośrednictwem wysłanników (prokuratorów) – metropolitom w ciągu trzech miesięcy od ich konsekrowania.

W nowych czasach kolejni papieży przekazują paliusze arcybiskupom, zwykle raz w roku w Watykanie, w uroczystość św. apostołów Piotra i Pawła, która jest świętem Kościoła rzymskiego. Jednak zdarzają się wyjątki, gdy papież może wręczyć paliusz np. w czasie swej podróży zagranicznej.

MARIA BASZA
tekst i zdjęcia

W sobotę, 13 czerwca mieszkańcy Lwowa byli świadkami niecodziennego wydarzenia – ulicami miasta pędziła kawalkada warczących motocykli, na których powiewały flagi polskie i ukraińskie. Członkowie „MotoElity” z Nowego Sącza razem z motocyklistami z Ukrainy wyruszyli we wspólny rajd, celem którego było m.in. – zwiedzanie Lwowa, spotkanie z metropolitą lwowskim Mieczysławem Mokrzyckim, złożenie wieńców na Cmentarzu Orłąt Lwowskich, podróż do Oleska, pielgrzymka do Rudek – do sanktuarium Matki Boskiej Rudeckiej, gdzie w podziemiach tamtejszego kościoła spoczywa Aleksander Fredro.

Abp Mieczysław Mokrzycki czekał na niezwykłych gości przy wejściu do Archikatedry, przy płaskorzeźbie Ojca Świętego Jana Pawła II. Motocykliści złożyli kwiaty przy pomniku papieża, podarowali JE szaty liturgiczne. Wspólnie udali się przed cudowny

MOTOCYKLIŚCI NA ULICACH LWOWA

obraz Matki Boskiej Łaskawej, gdzie po modlitwie, ks. abp wygłosił krótkie przemówienie. Powiedział m.in.: „Przed tym ołtarzem król Jan Kazimierz, w 1656 roku złożył tzw. śluby, obrał Maryję na Królową Korony Polskiej, zawierzył Jej Polskę i księstwa”. „Jak widzimy, Katedra znajduje się w samym centrum Lwowa, w samym sercu Lwowa. Zawsze mówię, że Lwów – to stare miasto, a Lwiw – to te nowe osiedla. Gdyby nie trudności na przejściach granicznych, myślę, że o wiele więcej byłoby tutaj naszych rodaków” – powiedział metropolita lwowski.

Ks. abp opowiedział o Kościele rzymskokatolickim na Ukrainie, zaznaczył, że jest tu siedem diecezji, dwunastu biskupów, trzy seminaria duchowne, około półtora miliona wiernych. W Archidiecezji Lwowskiej jest 160 parafii, 305 kościołów, 80 kapłanów miejscowych, 80 – z Polski. Według obecnych statystyk, we Lwowie mieszka około 10-



Aby utrwalić spotkanie w Archikatedrze Lwowskiej, motocykliści wspólnie z ks. abp Mieczysławem Mokrzyckim ustawili się do zdjęcia przed obrazem Matki Boskiej Łaskawej

12 tys. Polaków. „Z przykrością trzeba stwierdzić, że do kościoła chodzi tylko cztery tysiące Polaków” – zaznaczył hierarcha.

„Wasza obecność tutaj jest budującą, świadczy o tym, że chcecie manifestować swoją wiarę i prosić Pana Boga o

opiekę. Obiecuję moją modlitwę, byście jak najwięcej skorzystali z obecności tutaj, na tych dawnych Kresach Wschodnich. Wasza obecność na Cmentarzu Orłąt Lwowskich jest znakiem waszej miłości do Ojczyzny i wdzięczności dla drugiego

człowieka” – powiedział na zakończenie abp Mokrzycki.

Aby utrwalić spotkanie w Archikatedrze Lwowskiej, motocykliści wspólnie z ks. abp Mieczysławem Mokrzyckim ustawili się do zdjęcia przed obrazem Matki Boskiej Łaskawej. Następnie harleyowcy przyjechali przed Operę Lwowską, gdzie przy akompaniamencie starych piosenek lwowskich puścili się w wir skoczego tańca.

„MotoElita” jest biurem turystyki motocyklowej z główną siedzibą w Nowym Sączu, które gromadzi wokół siebie międzynarodową brać motocyklową, połączoną wspólnymi celami i zainteresowaniami. Taką informację zaczerpnęłam na stronie: www.motoelita.pl. Patronat honorowy nad obecną wyprawą pełnili: Konsulat Generalny RP we Lwowie, metropolita Archidiecezji Lwowskiej abp Mieczysław Mokrzycki oraz prezydent miasta Nowego Sącza Ryszard Nowak.

MARIA BASZA
tekst i zdjęcia

„Najbardziej lubił wtorki” – książka, która niewątpliwie stanie się bestsellerem została zaprezentowana mieszkańcom Lwowa. Przez recenzentów uznana za jedną z najważniejszych książek o Janie Pawle II. Już wiadomo, że książka będzie przetłumaczona na język ukraiński, włoski, angielski, niemiecki, portugalski. Przedstawili ją autorzy: ks. abp Mieczysław Mokrzycki i dziennikarka Brygida Grysiak. Również w tym dniu – 12 czerwca w Archikatedrze Lwowskiej, która była miejscem tej niecodziennej prezentacji została otwarta wystawa fotograficzna, poświęcona Ojcu Świętemu.

Przedstawicielka wydawnictwa „M”, które opublikowało książkę abpa Mieczysława Mokrzyckiego i Brygidy Grysiak powiedziała: „Kiedy odszedł Jan Paweł II postanowiliśmy zbudować pomnik z jego myśli i słów. Seria Dzieła wybrane Jana Pawła II będzie miała 16 tomów. Obecnie ukazało się już jedenaście. Bardzo się cieszę, że dzisiaj odbywa się ta promocja i będą państwo mogli usłyszeć cudowną opowieść o życiu codziennym Jana Pawła II. Każda epoka miała swoich świadków, świadków, którzy przekazywali, jak żyli ludzie święci. My dzisiaj również mamy świadka. Ks. abp Mieczysław Mokrzycki przez 9 ostatnich lat był świadkiem życia sługi Bożego Jana Pawła II”.

Prezentacja – o mikołajkach i prałacie

Brygida Grysiak spotkała się z ks. abp Mieczysławem Mokrzyckim przed rokiem – właśnie tu, we Lwowie. „Spotkałam człowieka prawdziwie dobrego, człowieka wielkiej wiary i ogromnej pokory. Arcybiskup Mokrzycki – to prawdziwa skarbnica historii bardzo intymnych z życia codziennego papieża”.

OPOWIEŚĆ O ŻYCIU CODZIENNYM JANA PAWŁA II ZE LWOWEM W TLE



Ks. metropolita opowiadał o swoich początkach u boku Jana Pawła II. Podkreślił, że Ojciec Święty wytwarzał wokół siebie rodzinną atmosferę, atmosferę spokoju. Kiedy ks. Mokrzyckiemu zdarzały się jakieś przejęzyczenia, to obaj z papieżem śmiali się tak głośno i tak długo, że ks. Stanisław Dziwisz przybiegał na interwencję. Pani Grysiak zapytała: „Jak to było z tą prałaturą?” Ks. abp odpowiedział: „Żeby zostać prałatem, trzeba było mieć pięć lat pracy, oprócz zasług, trzeba mieć skończone 35 lat. Wiek miałem, zasług jeszcze nie miałem. Kardynałowie, którzy przychodzili do Ojca Świętego mówili – trzeba by Mietka mianować prałatem, dlatego, że na zewnątrz to zawsze ładnie wygląda. 8 maja 1998 roku, czyli po roku mojej pracy, Ojciec Święty mianował mnie prałatem, ale coś mu tu nie pasowało. Kiedy mnie widział w stroju prałata, zawsze się uśmiechał. Często unikałem tego stroju. Kiedyś nawet na audiencji Ojciec Święty powiedział – ks. Mięciu, prałacie mama?”. W odpowiedzi, jak powiedział ks. abp – wybuchnął ogólny śmiech.

„Co ks. abpa najbardziej zaskoczyło w papieskim apar-

tamencie, coś czego naprawdę trudno się było spodziewać?” – zapytała Brygida Grysiak. Były to... mikołajki. „Nie spodziewałem się, że są tu też mikołajki. Wieczorem, po kolacji do refektarza Ojca Świętego, gdzie byliśmy tylko we trójkę – Ojciec Święty, ks. Stanisław Dziwisz i ja – wkraczają aniołkowie i św. Mikołaj” – przyznał się abp Mokrzycki.

„Śmiejęmy się, bo to były naprawdę bardzo radosne chwile. Bardzo mi na tym zależało, żeby z tej książki biła radość z wiary – pięknej, wielkiej, potężnej. Z pokory, tylko pozornie małej, która jest wielką wartością. A przede wszystkim – żeby pokazać tę głębię modlitwy. Ks. abp był przy Janie Pawle II od pierwszej porannej modlitwy aż do tej ostatniej” – powiedziała współautorka książki. Oprócz chwil wesołych, radosnych były także chwile trudne i smutne, do których należą niewątpliwie te, związane z ostatnimi dniami życia Ojca Świętego.

Ks. abp dziękował Brygidge Grysiak za to, że „ośmieliła” go do wypowiedzi. „Cieszę się, że mogłem choć częściowo przybliżyć sylwetkę tego wielkiego papieża” – powie-

dział na zakończenie prezentacji książki metropolita lwowski. Ks. abp oznajmił, że w przyszłości, gdy powstanie muzeum Archidiecezji Lwowskiej, dwie sale poświęcone będą Janowi Pawłowi II.

Nasza fundacja to nie tylko papiery...

Zapytałam panią Elżbę Dzwonkiewicz, obecną na prezentacji przedstawicielkę zarządu Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, co tym razem sprowadziło ją do Lwowa.

„Przyjechaliśmy tutaj razem z wydawnictwem „M”, z panią Brygidą Grysiak w odwiedziny do abpa Mokrzyckiego, a przede wszystkim do naszych rodaków we Lwowie.

Przyjechaliśmy z dobrą nowiną, ponieważ została wydana książka, która powinna każdego poruszyć, każdego, kto ceniał, kochał i był w jakiś sposób związany z postacią Ojca Świętego.

Jako przedstawicielka Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, która jest rządową fundacją państwa polskiego, której zadaniem jest przekazywanie dotacji na działalność organizacji polskich, która jest w pewnym sensie małym urzędem, chciałabym powiedzieć, że bardzo nie chcielibyśmy, żeby tylko tak nas postrzeganano.

W tej fundacji są ludzie, którzy widzą coś więcej, niż papiery, niż umowy.

Chciałabym powiedzieć, że Polacy na Wschodzie są nam rzeczywiście bliscy, że Ojciec Święty był nam naprawdę bliski i uważamy, że trzeba robić wszystko, żeby pamięć o nim nie zaginęła.

Chciałam też zaapelować do Polaków tu żyją-

cych – aby poprzez jakieś trudne sprawy, poprzez jakieś konflikty, różnice zdań, jakie zawsze mogą się zdarzyć, nie dochodziło do większych rozłamów, do rozejścia się osób, które powinny być sobie bliskie.

Promocja tej, naprawdę wspaniałej książki, tych wspomnień, których świadkiem był abp Mokrzycki może być takim elementem łączącym i myślę, że Polacy we Lwowie powinni dziękować Panu Bogu, że mają takiego świadka u siebie, kogoś, kto miał na co dzień możliwość kontaktu z osobą, jestem o tym przekonana – świętą.

Myślę, że każdy, kto zetknął się z Ojcem Świętym ma takie przekonanie. Ja w Warszawie, i wszyscy w Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie zazdrościmy lwowiakom, że mają u siebie abpa Mokrzyckiego. Z tym przesłaniem też tutaj przyjechaliśmy, żebyście, państwo, docenili to szczęście, które was spotyka”.

Przed ośmiu laty Ojciec Święty Jan Paweł II odwiedził Ukrainę – Kijów i Lwów, modlił się przed cudownym obrazem Matki Boskiej Łaskawej, spotykał się z wiernymi obrządku rzymskokatolickiego i grekokatolickiego, wyniósł na ołtarze abpa Józefa Bilczewskiego, ks. Zygmunta Gorazdowskiego, 28 męczenników grekokatolickich, razem z młodzieżą śpiewał: „Nie lij dyscu, nie lij, bo cię tu nie trzeba”. Przed płaskorzeźbą Ojca Świętego, na frontonie Archikatedry Lwowskiej nie więdną kwiaty, pałają się znicze. Jego świetlana postać w jakiś swoisty sposób zaznaczyła się w życiu każdego chrześcijanina, każdego człowieka. Książka „Najbardziej lubił wtorki” niewątpliwie przybliży jeszcze bardziej postać tego wielkiego człowieka i pomoże żyć wartościami, jakimi żył nasz wielki papież i zarazem bardzo nam bliski człowiek.

TVP ZREALIZOWAŁA NOWY FILM O STANISŁAWOWIE

MARCIN ROMER
tekst i zdjęcia

Książka „Kresy Kresów Stanisławów” Tadeusza Olszańskiego oraz „Trzecie miasto Galicji” Żanny Komar stały się inspiracją filmu, jaki był realizowany w Stanisławowie na samym początku gorącego lipca. Realizatorami byli: znana dziennikarka i prezenterka TVP 2 Anna Popek oraz ekipa telewizji lubelskiej – reżyser Bartek Wieczorek, mistrzyni kamery Dorota Nowakowska oraz maestro dźwięku Dariusz Brodziak.

Zdjęcia, wywiady i nagrywane komentarze zajęły ekipie



Anna Popek (od lewej) i Żanna Komar

bite dwa dni, od świtu do nocy. Twórcy filmu byli w Stanisławowie po raz pierwszy. Ekipę wspomagali – przebywający właśnie w Stanisławowie Tadeusz Olszański, stanisławowianka Żanna Komar oraz dziennikarze „Kuriera Galicyjskiego”.



Tadeusz Olszański oraz - reżyser Bartek Wieczorek, mistrzyni kamery Dorota Nowakowska i maestro dźwięku Dariusz Brodziak

Żar łał się z nieba. Wśród wielu zdarzeń nie do zapomnienia był wyczyn siłmowania panoramy miasta z wieży miejscowego ratusza. Wejście na nią po żelaznych drabinach z pełnym sprzętem stanowiło nie lada wyczyn.

Z ostatniej chwili – do naszej redakcji przyszedł mail od Tadeusza Olszańskiego:

Ania z Bartkiem uwinęły się błyskawicznie i reportaż filmowy ze Stanisławowa będzie emitowany we wtorek 14 lipca w II programie TVP o godz. 18-tej (czasu polskiego). Będzie to krótka pierwsza wersja. Potem będzie powtarzana znacznie szersza.

„A Lwów jest dla nich teraz zagranica...”

XV PIELGRZYMKA I ZJAZD KRESOWIAN NA JASNEJ GÓRZE

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

5 lipca Czarna Madonna przytuliła do siebie wszystkich Kresowian, rozproszonych po całym świecie. Jedną z grup, udających się do Częstochowy zauważyłem jeszcze na dworcu kolejowym w Katowicach: mężczyźni – wszyscy w staromodnych garniturach, obowiązkowo w kamizelkach i krawatach; niektóre kobiety prawie siłą przyprowadziły ze sobą czy to synów, czy wnuki. Cóż, w niektórych okolicznościach wartości rodzinne, społeczne, narodowe są przekazywane w różny sposób, przez wychowanie, naukę, a czasem i na siłę. Bo i nie ma na to rady.

Homilia ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego

Tegoroczny, XV Światowy Zjazd Kresowian zainaugurowała Msza św. w kaplicy Matki Boskiej na Jasnej Górze. Podczas Eucharystii zanoszone były modlitwy w intencji Polaków, zamordowanych 65 lat temu na Kresach Wschodnich II RP przez ukraińskich nacjonalistów. Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, który przewodniczył Mszy św., w homilii przypomniał apel Ojca Świętego Jana Pawła II, wypowiedziany w 1999 r. w Bydgoszczy – spisywanie dotąd nieupamiętnionych martyrologii, w które obfitowało ubiegłe stulecie. Zaznaczył też, iż obowiązkiem chrześcijan jest spisywanie imion męczenników, niezależnie od tego, gdzie i z czyjej ręki zginęli. Dalej podkreślił, że nadal niespisaną kartą w historii są męczennicy, także kapłani Kościoła rzymskokatolickiego, którzy zginęli zamordowani przez OUN UPA podczas II wojny światowej.

„Z bólem stwierdzamy, że męczennicy zostali podzieleni na tych „lepszycy”, zamordowanych przez nazistów niemieckich i „gorszych” ze względu na polityczną poprawność, zamordowanych przez nazistów ukraińskich” – powiedział ks. Isakowicz-Zaleski. Wyliczył również niektóre nazwiska, spośród 180 kapłanów zamordowanych podczas tzw. „krwawej niedzieli”. Wieloletni badacz tragedii Polaków i Ormian na Kresach podkreślił, że było to ludobójstwo, a nie bolesne doświadczenie.

„Bolesne jest to, że ci ludzie zginęli podwójnie: przez ciosy zadane siekierą i przez przemilczanie – zauważył kaznodzieja i wołał, że zacieranie śladów, nie stawianie krzyży na grobach jest takim



Uczestnicy XV Światowego Zjazdu Kresowian. W pierwszym rzędzie (pierwszy od prawej) ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski



Prezes Światowego Kongresu Kresowian Jan Skalski

samym zabójstwem, jak odebranie życia. „Nie o zemstę, ale o pamięć wołają ofiary” – podkreślił ks. Isakowicz-Zaleski.

Podczas Eucharystii został poświęcony kamień węgielny pod pomnik ofiar ludobójstwa dokonanego na Kresach.

Obrazy zjazdu

Po wspólnej modlitwie pielgrzymi i goście zgromadzili się w Sali Papieskiej. Przybyło około tysiąc osób, w tym przedstawiciele organizacji kresowych i kombatanckich, reprezentanci oddziałów Towarzystwa Miłośników Lwowa, Wilna, Wołynia, Podola i Polesia. W geście so-

lidarności, w Kongresie wzięli udział także Ślązacy i górale. Z Ukrainy przyjechali działacze Polskich Towarzystw w Mościskach i Sądowej Wiszni. W pierwszych rzędach można było zobaczyć działaczy Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, parlamentarzystów, przedstawicielkę Kancelarii Prezydenta Polski. Media polonijne ze Wschodu reprezentował jedynie „Kurier Galicyjski”.

Po raz pierwszy Światowy Zjazd Kresowian na Jasnej Górze odbył się pod honorowym patronatem prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego.

W imieniu organizatorów Zjazdu, głos zabrali prezes

Bożena Borys-Szopa, doradca Prezydenta RP ds. społecznych i kontaktów z partnerami społecznymi odczytała list prezydenta Lecha Kaczyńskiego, zapewniający o jego stałym wsparciu spraw Polaków, mieszkających poza granicami kraju oraz podkreślający, iż zbrodnię na Wołyniu należy bezsprzecznie nazywać ludobójstwem, a nie tylko tragicznym wydarzeniem.



Wołyniu. Nie ma innej prawdy” – zaznaczył Jan Skalski.

„Kresowianie żądają prawdy” – to hasło Zjazdu przenikało wystąpienia starszych Polaków, wypędzonych z ojczyści domów za Bugiem i Sanem oraz ich dzieci. Zostały poruszone takie tematy, jak dyskryminacja polskiego szkolnictwa na Wileńszczyźnie, sprawa własności polskiej na Litwie oraz języka, dyskryminacja Polaków na Białorusi i Ukrainie Zachodniej, niszczenie polskiego dorobku na Kresach, zakłamywanie historii, szczególnie dotyczącej II wojny światowej oraz upamiętnienie miejsc kaźni Pola-



Prezes Kresowego Ruchu Patriotycznego Jan Niewiński



Kamień węgielny pod budowę mauzoleum, poświęconego ofiarom ludobójstwa, dokonanego przez OUN-UPA na Ludności Polskiej Kresów, który ma stanąć na placu Szembeka w Warszawie

Światowego Kongresu Kresowian Jan Skalski i prezes Kresowego Ruchu Patriotycznego Jan Niewiński. Jan Skalski w swoim przemówieniu podkreślił, jak wielką wagę dla Polski ma 65-lecie kulminacji mordów Polaków na Kresach i podkreślił jakie fundamentalne znaczenie ma ta rocznica dla stosunków polsko-ukraińskich. Ostro skrytykował fakty gloryfikacji na Ukrainie działalności OUN, UPA oraz dywizji SS „Hałyczyna”. „Pojednania nie zbuduje się na spotkaniach tych, którzy rządzą. Może ono tylko nastąpić między dwoma bratnimi narodami. Musi się opierać o prawdę, która zwie się ludobójstwem Polaków na

ków i należytego miejsca dla tych tematów w polskich mediach i programach szkolnych. Poruszono też problem językowy w kościołach na Ukrainie.

Bożena Borys-Szopa, doradca Prezydenta RP ds. społecznych i kontaktów z partnerami społecznymi odczytała list Lecha Kaczyńskiego, zapewniający o jego stałym wsparciu spraw Polaków, mieszkających poza granicami kraju oraz podkreślający, iż zbrodnię na Wołyniu należy bezsprzecznie nazywać ludobójstwem, a nie tylko tragicznym wydarzeniem.

„Tu głośno i wyraźnie artykułujemy nasze sprawy ważne dla nas, te dotyczące Polaków za wschodnią granicą – powiedziała w rozmowie z dziennikarzami Danuta Skalska. – Mamy również nadzieję, że uda się nam to zrealizować, bo są przecież na tej sali posłowie, senatorowie. Ci, którzy Rzeczpospolitą władają i którzy mogą podejmować decyzje w tym zakresie. Decyzje w naszym imieniu. Myślimy, że będzie to miało miejsce”.

Podczas Zjazdu odznaczono też osoby, które poświęciły się kultywowaniu pamięci Kresów Wschodnich RP. Im właśnie

przyznano honorowe nagrody: OPTIME MERENTI PROXIMIS i Praemium Honoris Cresovianae.

Pod koniec obrad, w wyniku dyskusji podjęto uchwałę w sprawie utworzenia mauzoleum, poświęconego ofiarom ludobójstwa oraz objęcia patronatu przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego nad budową pomnika Ofiar Ludobójstwa, dokonanego przez OUN-UPA na Ludności Polskiej Kresów, który ma stanąć na placu Szembeka w

tynujemy rozmowy o problemach kresowych. Odbyło się spotkanie z działaczami organizacji „Śląski Dzwon Nadziei” i przedstawicielami władz miasta. Poważna pani korzysta z obecności korespondenta „Kuriera Galicyjskiego”: „Nazywam się Zdzisława Stępniewska, Kresowianka z Budzanowa, powiat Trembowla, województwo Tarnopol. Obecnie mieszkam w Tarnowskich Górach. My jeździmy na Kresy. Porządkujemy nasze cmentarze. O, proszę



„A Lwów jest dla mnie teraz zagranica...” – śpiewa Danuta Skalska z byłymi lwowiakami

Warszawie. Wspomniany kamień węgielny pod jego budowę został poświęcony podczas Mszy św. na Jasnej Górze.

S. Józefa Wątroba, archiwistka Sióstr Miłosierdzia Krakowskiej Prowincji Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo prezentowała nowe wydania książek o bł. Marcie Wieckiej, która w trudnych czasach pracowała na Kresach, służyła Polakom, Ukraińcom, Żydom. Oddała swoje życie za bliźniego i stała się symbolem pojednania sąsiednich narodów.

Uroczystości na Jasnej Górze zakończył koncert „Kresy – Pamięć – Tęsknota”

Światowy Zjazd Kresowian na Jasnej Górze odbył się pod honorowym patronatem prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego.

z recitalem aktorskim artysty scen krakowskich Wojciecha Habeli – zdobywcy I nagrody w II Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Lwowskiej oraz Bałaku Lwowskiego. Wystąpił także chór Gloria Dei z Wrocławia oraz zespół Canzona z Gorzowa Wielkopolskiego.

„A Lwów jest dla mnie teraz zagranica...” – ten refren z nostalgicznej piosenki u wykonaniu byłych lwowiaków towarzyszył mi w dalszej drodze z Częstochowy.

W Tarnowskich Górach o Budzanowie

W Tarnowskich Górach, na Śląsku w przepięknej starej restauracji „Siedlaczek” kon-

spójrzeć, tu są zdjęcia. Ks. Michał Murygin, ja i dwie kuzynki uporządkowaliśmy groby. Wyglądał tak, w tej chwili wygląda tak. Doszła do nas wiadomość, że w sobotę wykopali nasze dzwony, które zostały ukryte przed wojskami sowieckimi i niemieckimi. Starzy, którzy jeszcze żyją powiedzieli, gdzie mamy kopać. A więc, myśmy się tym zajęli. Tu się odbywało kopanie. Pan doktor Jadłowski, dyrektor szpitala i my. Wtedy się nie dokopaliśmy. Ale pan doktor Jadłowski dał ekipę i te dzwony zostały wyciągnięty z ziemi i są na powierzchni. Dwa. Z napisami i nazwiskami ludzi, którzy je fundowali dla naszego kościoła. Jeździmy do Budzanowa, pracujemy, aby ten kościół przywrócić do normalności. To było kiedyś miasteczko. Wszyscy budzanowianie – tu jest ich dużo. Sowietci zrobili w kościele szpital dla psychicznie chorych. Rozebraliśmy już strop, dzielący wnętrze kościoła, wewnątrz wybiałkowaliśmy. Chcemy w tym roku otynkować kościół z zewnątrz. Musimy o niego zadbać. Wszystkimi siłami, ile możemy”.

Wymienia nazwiska rodaków, którzy w różny sposób wspierają garstkę wiernych Kościoła rzymskokatolickiego w Budzanowie: „Bardzo byśmy prosili, niech pan redaktor koniecznie pojedzie do Budzanowa i napisze o tych dzwonach”.

Po powrocie do Lwowa spotkałem w kurii ks. Anatola Zajączkowskiego, nowego proboszcza w Trembowli. Jeszcze nie był w Budzanowie, jednak już wie o tych dzwonach. Teraz ks. Anatol będzie współpracować z byłymi mieszkańcami Budzanowa.

Witaj, Królowo Wołynia i Podola

HALINA PŁUGATOR tekst
archiwum kościoła zdjęcie

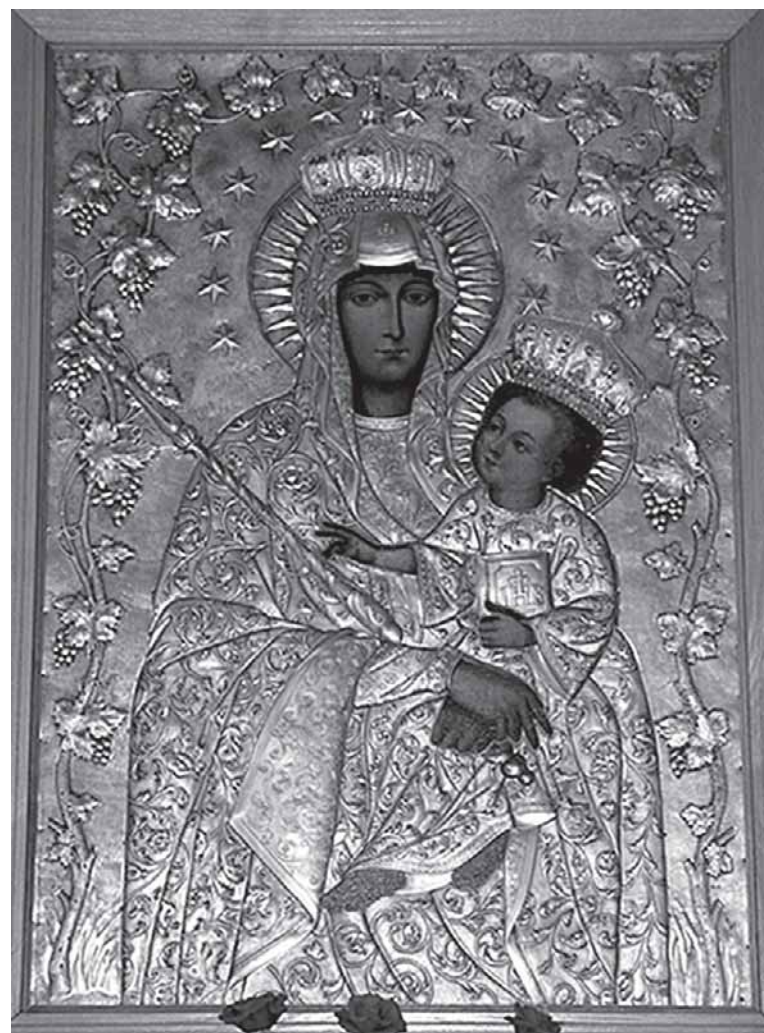
Niedawno w Latyczowie, koło Chmielnickiego (dawny Płoskirów), w kościele p.w. Wniebowzięcia NMP odbyła się uroczysta adoracja obrazu Matki Bożej Dostojnej, uważanej za opiekunkę Podola i Wołynia.

Kapłani opowiadają, że obraz Matki Boskiej Latyczowskiej jest jedną z najlepszych kopii obrazu z bazyliki Santa Maria Maggiore (świętej Marii większej). Istnieją legendy, że w IX wieku przed tym obrazem papież Adrian I błogosławił księgi liturgiczne, z którymi św. Cyryl i Metody przybyli do Europy Wschodniej, aby głosić poganom Słowo Boże.

Historia obrazu z Latyczowa sięga korzeniami 1606 roku. Wówczas na Podole przybyło dwóch mnichów-dominikanów, którzy otrzymali od papieża Klemensa VIII kopię dawnego obrazu „Salus populi Romani”. Jednak, starosta Jan Potocki zabronił im osiedlenia się w mieście. Na prośbę żony Elżbiety pozwolił im zamieszkać na przedmieściu, w ubogiej chacie. Pewnego razu mieszkańcy Latyczowa zobaczyli nadzwyczajną jasność, jak gdyby łunę pożaru. Ludzie myśleli, że palą się domostwa.

Przybiegli ze strachem i ujrzeli cud: światło, jak słup ogniowy, unosiło się od obrazu do nieba. Przed wschodem słońca przed obrazem pokornie ukląkł starosta latyczowski, oddając we władanie Najświętszej Marii Pannie swój zamek i całą krainę. W 1648 r. w czasie powstania Chmielnickiego obraz został przywieziony do Lwowa, gdzie był przechowywany przez 76 lat. 6 lipca 1722 r. obraz NMP znów wrócił do Latyczowa. Od tamtego czasu ten dzień jest obchodzony jako odpust.

W czasie II wojny światowej w murach kościoła w Latyczowie, gdzie jest obraz, był obóz koncentracyjny. Siostry Służebniczki Panny



Niepokalanego Poczęcia potajemnie przewiozły obraz do Lublina, gdzie przebywa on do dnia dzisiejszego. Obecnie w Latyczowie jest przechowywana kopia obrazu, jednak tradycja pielgrzymowania z każdym rokiem ogarnia coraz więcej parafii wiernych o różnym wyznaniu.

Święto Matki Bożej Latyczowskiej dla diecezji kamieniecko-podolskiej ustanowił w 1996 roku papież Jan Paweł II. Pielgrzymowanie do kościoła w Latyczowie trwało od lat. Przychodzili i przyjeżdżali tu, niezależnie od wyznania i obrządku, Polacy, Ukraińcy, Żydzi, Ormianie i Mołdawianie.

Matka Boża Latyczowska jest darzona szczególną czcią przez kleryków, którzy często przybywają do świątyni na modlitwę. Tradycyjne stały się tu jednodniowe pielgrzymki dzieci po I Komunii świętej. W pierwszym dniu maja na wspólną modlitwę i wielkie spotkanie rodzinne

przyjeżdżają do sanktuarium w Latyczowie uczestnicy ruchu Kościoła Domowego.

Nie można zliczyć też tych, którzy każdego dnia przybywają do świątyni. Przejeżdżając trasą ze Lwowa do Odessy, zawsze się zatrzymają tu, ażeby się ukłonić obrazowi Bogarodzicy. Najliczniejsze są grupy z sąsiedniej Polski. Tu zatrzymują się one na nocleg. Harcerze natomiast mają okazję do tego, by pracować i wypróbować swą wytrwałość. Oczyszczają z chwastów miejscowy cmentarz, pielęgnują zaniebane groby.

Owocna była tu praca naukowa studentów Politechniki Warszawskiej. Młodzi ludzie układali plany zespołu budowy klasztoru i kościoła.

Na końcu należy nadmienić, że specjalnie powołana komisja kościelna odnotowała wiele cudownych uzdrowień przez wstawiennictwo Matki Bożej z Latyczowa.

KG

POMNIK POLSKICH I UKRAIŃSKICH ŻOŁNIERZY

Stowarzyszeniu Kultury Polskiej na Wołyniu proponuje wzniesić pomnik polskich i ukraińskich żołnierzy, którzy zginęli walcząc z bolszewikami.

Stowarzyszeniu Kultury Polskiej na Wołyniu im. Ewy Felińskiej zaproponowało władzom obwodu wołyńskiego wzniesić obok kościoła p.w. Przenajświętszej Trójcy w Beresteczku (rejon horochowski, obwód wołyński) pomnik polskich i ukraiń-

skich żołnierzy, którzy zginęli broniąc tego miasteczka przed bolszewikami podczas wojny polsko-bolszewickiej. poinformował prezes stowarzyszenia Walenty Wakoluk.

Obok kościoła w Beresteczku jest grób żołnierzy Wojska Polskiego, którzy zginęli podczas oblężenia miasta przez bolszewików. „To była wspólna walka polskiego i ukraińskiego narodu przeciwko bolszewickiej inwazji”, powiedział

Walenty Wakoluk. Pomysł postawienia pomnika powstał około dwóch lat temu. „To powinien być wspólny polsko-ukraiński pomnik naszego Braterstwa Broni” – oświadczył Walenty Wakoluk. Dodał też, że środki na budowę pomnika-panteonu planują zbierać zarówno na Ukrainie, jak i w Polsce, a nad samym projektem będą pracować architekci obu krajów.

(informacja własna)

MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FOLKLORYSTYCZNY „BUKOWIŃSKIE SPOTKANIA” I TO 20., I TO W JASTROWIU

Mirostaw Delost i Wojciech Krysiński tekst
Stanisław Najdek zdjęcia

Polska część 20. Międzynarodowego Festiwalu Folklorystycznego „Bukowińskie Spotkania” Jastrowie – Piła przeszła już do historii. W tym jubileuszowym festiwalu wzięło udział aż 35 zespołów. Występowały grupy z Polski, Ukrainy, Węgier, Rumunii i Słowacji.

Korowód zespołów

Start festiwalu: 10 czerwca w środę, środek dnia. Miejsce: parking przed hotelem „Orzeł” w centrum Jastrowia. Rozpoczęcie tradycyjnego barwnego korowodu zespołów. Wszystkie zespoły z centrum miasta, śpiewając, tańcząc i grając przeszły do miejskiego amfiteatru. Zespoły, które rozbawionym korowodem wprowadziły wesoły zamęt w zazwyczaj sennym mieście, skutecznie zachęciły mieszkańców Jastrowia do przyścia za nimi do miejskiego amfiteatru. Schowana za szpalami zieleni i leżąca poniżej poziomu ulicy, kameralna scena pod gołym niebem, zazwyczaj niewidoczna z drogi nr 189, łączącej Jastrowie ze Złotowem, na czas festiwalu została barwnie wystrojona. Tam zgromadzone zespoły wspólnie odśpiewały hymn Bukowińczyków „Buki moje buki”. Nostalgiczna pieśń, oddająca wielką tęsknotę za Bukowiną, śpiewana przez setki osób jak zawsze wywarła wielkie wrażenie na zgromadzonych. Śpiewana tu na Festiwalu świadczy ona też o dążeniu wszystkich Bukowińczyków do utrzymania jedności wieloetnicznej kultury Bukowiny. Jedności sąsiadów, zarówno tych porzucanych po świecie, jak i tych dotąd mieszkających w ziemi bukowińskiej. Bo przecież wszyscy przyjechali tu, do Jastrowia, aby świętować spotkanie, zyciopi, tałakozások, întâlniri, strenutia... Nawet po roku, czasem po kilku, sąsiad z sąsiadem, rodzina z rodziną – bliższa i dalsza spotykają się i wspólnie śpiewają, tańczą i są dumni z własnej bukowińskiej kultury i tradycji. Ta świąteczna radość emanuje ze wszystkich występów, tworząc niespotykaną nigdzie indziej atmosferę festiwalową. A wszystko to zaczyna się korowodem...

Boże Ciało

W czwartkowe święto Bożego Ciąta większość zespołów ubrana w ludowe stroje wzięła udział w uro-



czystej Mszy Świętej oraz procesji, która przeszła ulicami Jastrowia. Przyszli prawie wszyscy uczestnicy Spotkań. Ponad sto osób. Polacy, Słowacy, Węgrzy i Ukraińcy dali w ten sposób wyraz przywiązaniu do chrześci-

jaństwa głęboko zakorzonego w ich sercach.

A wieczorem... niespodzianka. Uczestników festiwalu zaproszono na nocną zabawę plenerową do pobliskiej miejscowości Górzna. Rozpalono wiatrę! Jedzono domo-

Magia Bukowiny

Prawie miesiąc temu wystartował po raz 20. Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny Bukowińskie Spotkania. Dwadzieścia lat to dużo. Od tego czasu impreza rozrosła się i okrzepła. Jego tegoroczna edycja jest organizowana w pięciu krajach: w Polsce, w Rumunii, na Węgrzech, Słowacji i na Ukrainie. Wszędzie gdzie dziś mieszkają Bukowińczycy, wszędzie gdzie są Górale Czadeccy.

Bukowina to kraina magiczna. Jej niezwykła magia polega nie tylko na folklorze i niezwykłym uroku tej ziemi. Magię tworzą przede wszystkim Bukowińczycy, chociaż większość z nich wcale o tym nie wie. Bo czy nie jest w dzisiejszym świecie magia, kiedy zwykły gospodarz włada przynajmniej trzema językami, bo jak inaczej porozumieć się ze swoimi sąsiadami lub

znajomymi z sąsiedniej wsi. Nic nie trzeba tłumaczyć. Każdy mówi „po swojemu”. Narodowość – to jakby wtórny wyznacznik. Wszyscy są Bukowińczykami – to ich prawdziwa mała ojczyzna. Kiedyś tych języków trzeba było znać więcej – odpadł niemiecki i jidysz. Ponad 60 lat temu wielu Bukowińczyków rozproszyło się po świecie, często nie ze swej woli. Ale spytajcie kogoś z potomków tych ludzi, jacy już od trzech pokoleń mieszkają, dajmy na to w zachodniej Polsce, kim jest? Jak to kim? – odpowie – jestem Bukowińczykiem.

Fenomen ten może też powtórzyć się i na Słowacji, i na Węgrzech. Bo Bukowina choć podzielona dziś granicami, tak naprawdę jest wciąż jedna.

MARCIN ROMER



we wypieki i kosztowano smakołyków kuchni polskiej. Wielkie ognisko, ciągle podsypane, zagrzewało wszystkich do tańca w skocznych rytmach bukowińskich, rumuńskich i ukraińskich. Nie zabrakło też muzyki z innych stron Europy. Międzynarodowe towarzystwo Bukowińczyków wielu pokoleń, rozgrzane śpiewem i tańcem,

mimo dotkliwego chłodu, dobrze się bawiło. I tylko czemuś noc była tak krótka...

Spotkania

Podczas codziennych prezentacji zespołów w amfiteatrze publiczność i uczestnicy festiwalu często zrywali się do tańca i śpiewali znane pieśni bukowińskie. Najczęściej

(dok. na s. 14***)

GÓRALE CZADECCY W ROKITNIE

**MIROSLAW DELOST,
WOJCIECH KRYSIŃSKI**
tekst
STANISŁAW NAJDEK
zdjęcia

Podczas uroczystości jubileuszowych, odbywających się z okazji 20. rocznicy koronacji Obrazu Matki Bożej Rokitniańskiej Cierpliwie Słuchającej miało miejsce wyjątkowe wydarzenie. Górale czadeccy, którzy na tereny Polski Zachodniej przybyli w wyniku II wojny światowej z Bukowiny, w obecności ks. bp. Pawła Sochy oraz kustosa sanktuarium ks. Tadeusza Kondradzkiego złożyli swoje zawierzenie Matce Bożej. Tekst hołdu, zgodnie z wolą bardzo chorego kapelana górali czadeckich ks. Michała Zielonki zredagował i odczytał Mirosław Delost z Żagania.

Gdzież jest owo rokitniańskie sanktuarium? Co o nim wiadomo? Rokitno położone jest przy drodze z Międzyrzecza do Przytocznej, (12 km na północ od Międzyrzecza). Najprawdopodobniej stara nazwa pochodząca z XII lub XIII wieku Rokitno pochodzi od gatunku wierzby, zwanej rokitą. Miejscowość jest malowniczo położona wśród falistych pagórków morenowych. Pośrodku wsi znajduje się kościół, którego początki datuje się na 1333r. Powstał wtedy drewniany kościółek, założony przez biskupa poznańskiego Jana Doliwę. W roku 1661 stał się własnością zakonu cystersów z Bledzwa. Wtedy, za sprawą opata Jana Opalińskiego, z opactwa bledzewskiego 24 listopada 1671 roku przeniesiono do Rokitna, słynący z cudów obraz Matki Boskiej. Na początku XVIII wieku rozpoczęto budowę nowego kościoła, jednak nie została ona dokończona i dopiero pół wieku później, w 1746 roku stojące mury rozebrano i zaczęto wznosić obecną świątynię. Ukończono ją po 10 latach. Powstała budowla na planie prostokąta, trójnawowa, z prezbiterium, skierowanym na północ. Po stronie zachodniej do prezbiterium dobudowano zakrytą, a po stronie wschodniej kaplicę. Wejście flankują dwie kwadratowe wieże nakryte hełmami. We wnętrzu, uwieńczonym sklepieniami żagłowymi, ozdobionymi XVIII wieczną polichromią znajduje się wyposażenie w stylu barokowym i częściowo rokokowym. W ołtarzu głównym umieszczono cudowny obraz



cjonowani pobytom w Jastrowiu, tutaj wyciszeni, w skupieniu przeżywali wspólnie jubileuszową Eucharystię i dokonali aktu zawierzenia.

Podczas całej uroczystości przygrywały góralskie kapele, śpiewano wspólnie pieśni do Matki Bożej oraz modlono się o powrót do zdrowia nieobecnego kapelana górali czadeckich ks. Michała Zielonki. Ks. bp. Paweł Socha w swoim słowie, skierowanym do górali podkreślił rolę, jaką pełni w kościele zielonogórsko-gorzowskim ks. Zielonka. Podzielił się z obecnymi swoimi spostrzeżeniami, dotyczącymi rozwoju parafii w Zawadzie w latach proboszczostwa ks. Michała. Wyraził też swoją radość z obecności wielu młodych osób w zespołach i dziękował kierownikom,



Matki Bożej Cierpliwie Słuchającej.

Namalowany został on na początku XVI wieku, na drewnie lipowym przez mistrzów szkoły niderlandzkiej. Był zapewne fragmentem większego dzieła. Charakterystycznym jego elementem jest odsłonięte ucho, stąd wzięła się zresztą nazwa obrazu. Początkowo znajdował się on w rękach kujawskiej rodziny Stawickich i drogą kolejnych darowizn trafił do cystersów. Tam stał się słynny z powodu licznych łask i cudów. 4 marca 1670 roku został uznany za cudowny. Od króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego otrzymał koronę królewską oraz orła białego i napis „Daj pokój dniom naszym”.

22 kwietnia 1989 roku Papież Jan Paweł II poświęcił koronę, którymi ukoronował wizerunek Matki Boskiej Rokitniańskiej Cierpliwie Słuchającej Prymas Józef Glemp w dniu 18 czerwca.

20 lat później, liczna, ponad stuosobowa grupa górali czadeckich ubrana w barwne stroje, tworząc zwartą grupę, Przybyła do sanktuarium prosto ze scen Festiwalu „Bukowińskie Spotkania”. Rozgrzani i rozemo-

że potrafią dziś w świecie, proponującym tak wiele przyciągnąć młodzież do folkloru i wskazać im wartości, wypływające z tradycji góralskich. Słowa ks. bp. Pawła Sochy były dla górali swoistym uwieńczeniem uroczystości w Rokitnie. Wielu uczestniczących miało łzy w oczach.

Po uroczystości wszyscy wspólnie wysłuchali koncertu Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”. Po czym posiliwszy się pyszną wojskową grochówką, górale wspólnie zaśpiewali i zatańczyli. Było ich tam wielu, a między innymi zespoły: „Watra” z Brzeźnicy, „Jodełki” z Żagania, „Wichowianki” i „•ródełko” z Wichowa, „Serce Bukowiny” z Nowogrodu Bobrzańskiego, „Rosa” z Dragowiny oraz delegacja „Doliny Nowego Sotońca” ze Złotnika.

Tak wielu górali razem, jeszcze nikt nigdy w Rokitnie nie widział. Pokazali oni jedność nie tylko w dziele pielęgnowaniu tradycji swoich przodków, ale i przede wszystkim we wspólnym przeżywaniu uroczystościach rokitniańskich oraz w akcie złożenia hołdu. Zjednoczeni i do tańca i do różańca...

MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FOLKLORYSTYCZNY „BUKOWIŃSKIE SPOTKANIA” I TO 20., I TO W JASTROWIU

(dok. ze s. 12*)

dało się usłyszeć rozmowy o występujących zespołach, o strojach, o muzyce, o tańcach, układach choreograficznych, gratulacje za udaną prezentację itp. Najstarsi wspominali Bukowinę i swoją młodość spędzoną w tej pięknej górzystej krainie. Spotykały się rodziny podzielone między kilka zespołów bukowińskich np. między „Watrę”, „Jodełki” a „Dunawiec”. Przez te dni wszyscy naprawdę czuli, że są razem i że stanowią jedną wielką bukowińską rodzinę. Byli nawet tacy, którzy po kilku latach zaczęli z sobą rozmawiać. To były autentyczne „Bukowińskie Spotkania”.

Przechadzając się nocną porą po ulicach Jastrowia, nie dało się nie usłyszeć bukowińskiej muzyki i śpiewu, dolażącej ze szkół, w których zakwaterowani byli uczestnicy festiwalu. Trudno było przejść obojętnie, jeżeli słyszało się rozśpiewaną polską młodzież z Nowego Sokoła, Złotnika i z Wichowa. W zabawie towarzyszyli im starsi wiekiem, ale tak samo rozśpiewani górale z Żagania i z Bolesławca. I znowu wypada stwierdzić, że były to autentyczne „Bukowińskie Spotkania”, a Jastrowie w tych dniach było znowu roztańczone i rozśpiewane o świcie i po zmroku.

Prawie miejskie Jezioro Leśne to miejsce zakwaterowania blisko połowy uczestników festiwalu. Wieczorami i nocą słychać z różnych miejsc wspólne śpiewy, muzykę, śmiech i rozmowy. Integracja zupełna. Tu kilku muzyków rumuńskich zorganizowało „kursy mistrzowskie” interpretacji muzyki w sąsiednich wsiach, ilustrowane grą... Tam grupa znajomych skupiła się koło domku i śpiewają w różnych językach piosenki i tajdany bukowińskie. Gdzie indziej spotkała się rodzina z Ukrainy i Polski i dzieli się radością spotkania ze wszystkimi przechodzącymi obok... Tylko Węgrzy mają problemy językowe, ale i to niewiele przeszkadza we wspólnym świętowaniu Spotkań... Muzyka, śpiew i Bukowina łączą. Nie można inaczej powiedzieć, to naprawdę były autentyczne „Bukowińskie Spotkania”.

Atmosfera festiwalu nie da się w zadowalający sposób opisać. Tam trzeba być i brać udział. Spotykać uczestników nie tylko na scenie, ale i w „kuluarach” festiwalowych. Zacerpnąć od nich radości życia i poczuć ich dumę z bycia Bukowińczykami... Zresztą prawdziwy festiwal to nie tylko występy, ale przede wszystkim



ludzie, którzy swoją obecnością go tworzą.

Prezentacje

W tym roku prezentacje zespołów odbywały się w Jastrowiu i w Pile. Występy w Pile rozpoczęły się już we wtorek, dzień przed oficjal-

nym rozpoczęciem festiwalu w Jastrowiu. We wczesnych godzinach popołudniowych ul. Śródmiejską wzięli w posiadanie Bukowińczycy. Występom zespołów do późnych godzin wieczornych przystuchiwali się mieszkańcy Piły. Natomiast ci,

którzy woleli wygodne siedzenia, zostali zaproszeni na występy zespołów bukowińskich do Sali koncertowej Domu Kultury w Pile. Sala pękła w szwach. Cóż robić, pogoda niezbyt zachęcała do pobytu na świeżym powietrzu.

Od środy centrum festiwalowe przeniosło się do Jastrowia i w tamtejszym amfiteatrze rozpoczął się, trwający do soboty przegląd zespołów folklorystycznych, grup śpiewających, kapel i teatrów związanych z kulturą Bukowiny. Myślę, że zamiast słów wystarczą fotografie autorstwa Stanisława Najdka. Tyle barw, tyle różnorodności i ta specyficzna festiwalowa atmosfera... Popatrzmy i niech nas słowo nie rozprasza...

W sobotę również w Pile obecni byli uczestnicy „Bukowińskich Spotkań” swoimi występami kończąc festiwal. Od rana ul. Śródmiejska zamieniła się w bukowińską „ceste” emanując muzyką i śpiewem. Widzów było dostatek i nawet niektórzy podśpiewywali razem z występującymi zespołami. Szkoda, że tak cicho... Natomiast wieczorem na wyspie, położonej w centrum, oblanej wodami Gwdy, odbył się kameralny koncert zespołów, reprezentujących kolejne, tegoroczne, przystanki bukowińskich spotkań. Było to miłe zaproszenie do dalszego uczestnictwa w tegorocznym 20 festiwalu „Bukowińskie Spotkania”.

Co dalej?

Ciekawostką jest fakt, że festiwal stale się rozrasta. Z każdym rokiem pojawiają się nowe grupy. W tym roku w polskiej części festiwalu wystąpiło już 16 polskich zespołów. Po raz pierwszy zaprezentował się Chór „Echo Bukowiny” z Lubania oraz zespół śpiewaczy „Rosa” z Dragowiny. Znając zaangażowanie społeczności bukowińskiej w pielęgnowanie tradycji, a rozsianej po ziemiach zachodniej Polski, można śmiało stwierdzić, że w następnych latach na pewno zadebiutują kolejne zespoły górali czadeckich z Polski.

Kolejne części tegorocznych „Bukowińskich Spotkań” jeszcze przed nami. Zespoły będą miały okazję zaprezentować się na scenach Długopola zwanego teraz Kimpulungiem Mołdawskim (Câmpulung Moldovenesc) w Rumunii (23-26 lipca), w Bonyhád na Węgrzech (1-2 sierpnia), w Turčianskych Tepliciach na Słowacji (28-30 sierpnia) i w Czerniowcach (Чернівці) na Ukrainie (3-4 października).

Życzymy więc organizatorom festiwalu, a w szczególności dyrektorowi Zbyszkowi Kowalskiemu powodzenia w rozwijaniu „Bukowińskich Spotkań”. I do zobaczenia w Rumunii...

HOŁD GÓRALI CZADECKICH



Obraz Matki Bożej Rokitniańskiej Cierpliwie Słuchającej

My górale czadeccy, stajemy dziś razem przed Tobą, Pani Rokitniańska, w 20. rocznicę Twojej koronacji. Stoją tu górale z Brzeźnicy, Dragowiny, Karczówki, Kotowic, Koźlic, Miodnicy, Nowogrodu Bobrzańskiego, Przybymierza, Stanowa, Wichowa, Złotnika i Żagania.

Śladem naszych ojców pielgrzymujących niegdyś z najdalszych zakątków Bukowiny do różnych sanktuariów maryjnych, a w szczególności do Sanktuarium Bukowińskiego Matki Bożej Kaczyckiej, pragniemy w tym nowym tysiącleciu, pielgrzymować do Cudownego Miejsca Rokitniańskiego i czerpać z niego siły do przezwyciężania zła.

My górale czadeccy, Tobie dziś Maryjo składamy

wspólnie Hołd, i obieramy Cię, Pani Rokitniańska za naszą Matkę oraz Królową tej części polskiej ziemi, na której przyszło obecnie nam żyć.

Obieramy to Sanktuarium Maryjne jako miejsce modlitwy indywidualnej i wspólnotowej oraz miejsce szczególnego kultu czci Boga i Ciebie Matko dla wszystkich następnych pokoleń górali czadeckich, a także Polaków z Bukowiny. Pragniemy za Twoim wstawiennictwem wzrastać w wierze i miłości oraz odważnie kroczyć na spotkanie z Twoim Synem i Bogiem Ojcem w wieczności.

Tak nam dopomóż, Matko Boża Cierpliwie Słuchająca. Amen.

Rokitno, 13 czerwca, 2009 roku.

TERMINY NASTĘPNYCH IMPREZ, ODBYWAJĄCYCH SIĘ W RAMACH 20. MIĘDZYNARODOWEGO FESTIWALU FOLKLORYSTYCZNEGO „BUKOWIŃSKIE SPOTKANIA”

23-26 lipca – Câmpulung Moldovenesc (Rumunia),
1-2 sierpnia – Bonyhad (Węgry),
28-30 sierpnia – Turčianske Teplice (Słowacja),
3-4 października – Czerniowce (Чернівці) (Ukraina).

Wszystkich (nie tylko) czytelników
zapraszamy do uczestnictwa w festiwalu!

NIE TYLKO ZESPOŁY...



HELENA KRASOWSKA,
MAGDALENA
POKRZYŃSKA

Festiwal Bukowińskie Spotkania to nie tylko występy zespołów bukowińskich to także różne imprezy towarzyszące. Perełką w tym roku była Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Bukowińskie Spotkania Naukowe. Integracja społeczno-kulturowa na pograniczu”, która odbyła się w dniach 9-12 czerwca 2009 roku w Jastrowiu koło Piły. Konferencja zorganizowana została dzięki współpracy osób reprezentujących takie instytucje jak: Katedra Etnologii Uniwersytetu Wrocławskiego, Instytut Socjologii Uniwersytetu Zielonogórskiego, Instytut Sławiastyki Polskiej Akademii Nauk, Piłski Dom Kultury i Ośrodek Kultury w Jastrowiu.

Konferencja miała miejsce podczas XX Międzynarodowego Festiwalu Folklorystycznego „Bukowińskie Spotkania”, stanowiąc kontynuację wcześniejszych spotkań naukowych towarzyszących festiwalowi, których inicjatorem był prof. Kazimierz Feleszko. W związku z jubileuszową edycją festiwalu problematyka tegorocznego wydarzenia naukowego dotyczyła nie tylko fenomenu Bukowiny – karpackiej krainy na pograniczu ukraińsko-rumuńskim, lecz również jednego ze zjawisk społeczno-kulturowych, wyrastających z tradycji Bukowiny – na festiwalu bukowińskim.

W konferencji wzięto czynny udział 23 nau-

20

Międzynarodowy
Festiwal
Folklorystyczny
**Bukowińskie
Spotkania**

Festival
Internatjonal
de Folclor
**Întâlniri
Bucovinene**

Nemzetközi
Folklórfesztivál
**Bukovinai
Találkozások**

Medzinárodný
folklorný
festival
**Bukovinské
stretnutia**

Міжнародний
фольклорний
фестиваль
**Буковинські
зустрічі**

kowców i pasjonatów Bukowiny z Niemiec, z Polski, z Rumunii, ze Stanów Zjednoczonych, z Ukrainy i z Węgier. Swoją obecnością uświetnili konferencję i wzbogacili obrady przedstawiciele instytucji kulturalnych i samorządów lokalnych z Rumunii, Ukrainy, Węgier.

W ostatnim dniu konferencji miał miejsce panel dyskusyjny. Warto podkreślić, że wzięli w nim udział nie tylko autorzy referatów konferencyjnych, lecz również członkowie zespołów, uczestniczących w festiwalu. Przedmiotem dyskusji były „Bukowińskie Spotkania”. Wspólnie poszukiwano odpowiedzi na następujące pytania:

1. Jak postrzegane są „Bukowińskie Spotkania” przez uczestników tego festiwalu?

2. Czemu służy Festiwal, w jakich obszarach zaznacza się jego wpływ?

3. Jakie funkcje są mu przypisywane?

4. Jakie ma znaczenie dla życia poszczególnych społeczności lokalnych goszczących w swoich miejscowościach imprezy festiwalowe, a jakie dla wielowymiarowo pojmowanej zbiorowości bukowińskiej?

5. Czy zachodzą jakieś różnice w zakresie rozumienia Festiwalu przez poszczególne kategorie jego uczestników?

6. Na czym polegały drogi rozwoju Festiwalu i jak dzisiejsze uwarunkowania mogą wpłynąć na jego przyszłość?

Zarówno organizatorzy, jak i uczestnicy konferencji mają nadzieję, że w przyszłości uda się przygotować i zrealizować wspólny projekt badawczy, dotyczący „Bukowińskich Spotkań”. Na przyszły rok planowana jest publikacja książki, stanowiącej zbiór wszystkich referatów, wygłoszonych podczas konferencji.



SZYMON KAZIMIERSKI

Adolf Hitler już w połowie lat trzydziestych ubiegłego wieku posiadał sprecyzowaną wizję wojny, jaką chciał rozpętać. Na główną ofiarę Niemiec przewidziany był Związek Sowiecki. Jego ogromne obszary, aż do gór Uralu, powinny stać się dla Niemiec nową „przestrzenią życiową”, a podbici Rosjanie – niewolnikami, niezbędnymi do zagospodarowania tej przestrzeni.

Pierwszym napadniętym, miała być jednak Francja. Francja musiała być rozbita zanim nastąpi atak na Związek Sowiecki, aby nie mogła utworzyć drugiego frontu za plecami Niemców, zaangażowanych w wojnę na Wschodzie.

Chcąc dobrać się do Francji, należało sforsować tak zwaną Linie Maginota, liczący sobie 450 kilometrów długości pas potężnych umocnień żelbetowych, zbudowanych przez Francuzów na granicy pomiędzy Francją, a Niemcami i Luksemburgiem. Umocnienia te, naszpikowane bronią maszynową i artylerią, posiadały ściany i stropy, wykonane z żelbetu grubego na trzy i pół metra. Nigdzie na świecie nie było broni, mogącej uporać się z taką masą betonu.

Adolf Hitler zwrócił się do zakładów Kruppa o wykonanie działa, mogącego skruszyć bunkry Linii Maginota. Zaraz też, bo już w roku 1935 rozpoczęto próby i obliczenia.

Czym rozbić linię Maginota

Założenia, jakie sobie postawiła grupa konstruktorów pod przewodnictwem doktora Ericha Müllera, dotyczyły działa o donośności od 35 do 45 kilometrów, które byłoby w stanie przestrzelić swym pociskiem żelbetową ścianę grubości 7 metrów, lub płytę stalową grubości 1 metra. Obliczenia wykazały, że działo powinno mieć kaliber 800 milimetrów, czyli 80 centymetrów! Działo byłoby tak ciężkie, że zdolne do przemieszczania się jedynie po torze kolejowym. W marcu 1936 rozpoczęto prace projektowe nowego działa, nazwanego Maginot Linien Bezwinger, czyli Pogromca Linii Maginota. Za rok powstał już gotowy projekt. Rozpoczęto budowę i zaraz posypały się kłopoty. Głównie techniczne, związane choćby z brakiem odpowied-

„DORA”

nie wytrzymałych stali, czy problemami z odkuciem monstrualnej lufy, która postawiona na sztorc, miała wysokość 10 piętrowej „wieloletażki”. W międzyczasie wybuchła wojna.

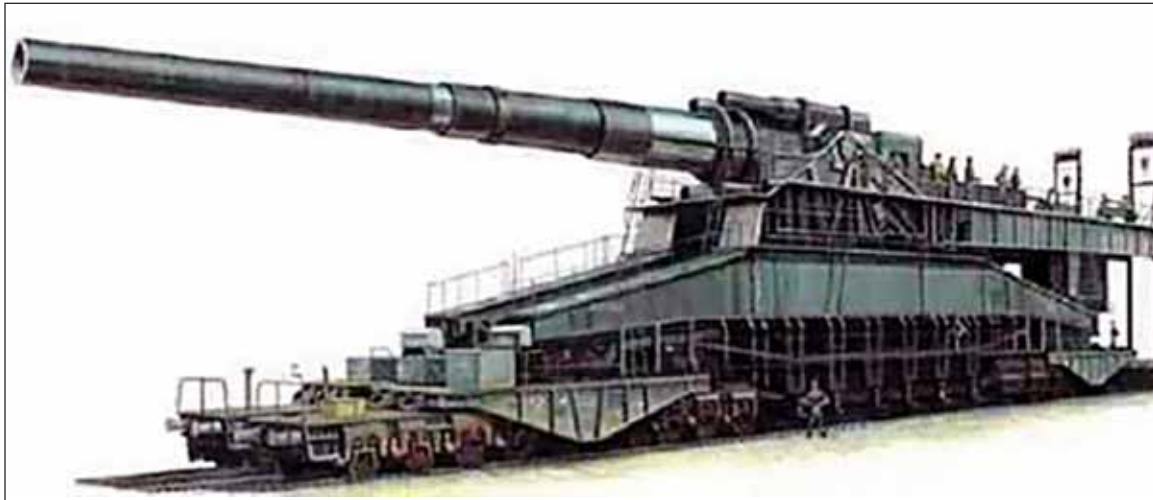
Matejko i Lewiński

Polska nie przyjęła oferty niemieckiej przyjaźni i wspólnego z Niemcami marszu na

Przyszła kampania francuska, a superarmata wciąż jeszcze nie była gotowa. Okazało się, że nawet nie była potrzebna. Jeden z najzdolniejszych niemieckich generałów Erich von Manstein wykazał, że Linia Maginota jest właściwie, papierowym tygrysem. W oparciu o jego plan, Niemcy obeszlą Linie Maginota poprzez terytorium



Zadarta lufa Dory sięgała 10 pięter



Dora w całej okazałości



ANGLIO! TWOJE DZIEŁO!

„Niesławnej pamięci” – obraz Theo Matejki

Moskwę. Wolała przyjąć tak zwane gwarancje brytyjskie, jakie jej zaferował rząd Wielkiej Brytanii, więc Adolf Hitler, wściekły jak cholera, musiał na gwałt zmieniać plan wojny światowej, zaczynając atak nie od Francji, a od Polski. Po rozbiciu Polski, na podbitych terenach, Niemcy wieszali wszędzie taki sam plakat, na którym ranny polski żołnierz wymownym gestem pokazuje odwracającemu się tyłem Chamberlainowi – premierowi Wielkiej Brytanii, stosy trupów i palące się domy. Ironia losu sprawiła, że autor plakatu nazywał się Matejko! Theo Matejko.

- Anglio! Twoje dzieło! – krzyczał do Chamberlaina polski żołnierz. Dla Polaków miała to być groźba.

- Nie chcieliście z nami, to teraz zobaczycie!

Belgii. Po tym manewrze Linia Maginota została po prostu wysmiana! Jako ciekawostkę podam Państwu, że generał von Manstein tak naprawdę nazywał się Lewiński. Zmieniono mu nazwisko po tym, kiedy w wieku dziecięcym został adoptowany przez swojego wuja. Pochodził, jak się przypuszcza ze zniemczonej rodziny polskiej.

Szczęście Adolfa

Superdziało zostało ukończone dopiero w roku 1942! Właściciel firmy Gustav Krupp uroczyście ofiarował je Adolfowi Hitlerowi. Uszczęśliwiony Adolf, uroczyście nazwał działo imieniem darczyńcy, czyli Gustav. Scherer Gustav właściwie, czyli Ciężki Gustaw, jako że było już działo nazwane, Długi Gustaw. Jednak żołnierze niemieccy, tknięci jakimś

natchnieniem, wszyscy jak jeden mąż, nazwali działo Dora, czyli Dorota. Dora przyjęła się wszędzie, zaś Gustav pętał się tylko tu i tam w oficjalnych dokumentach. Jeszcze rok wcześniej, gotowe już działo, zostało poddane próbom na terenie poligonu Rügenwalde, czyli obecnego polskiego Darłowa oraz poligonu w Hillesleben w okręgu berlińskim. Po powrocie z inspekcji na terenie tego poligonu i po obserwacji, stojącego tam działa, generał Franz Halder - szef Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych Rzeszy, zapisał w swych pamiętnikach, że brak mu wyobraźni, do czego można strzelać tak potwornego monstrum, jakim okazała się Dora.

Monstrum

Jakoż, było to monstrum. Do poruszania się potrzebo-

wało czterech torów kolejowych, piekielnie trudnych do wykonania, bo wszystkie musiały mieć jednakową wysokość na całym swym przebiegu, a dokładność wykonania liczona była w milimetrach. Dwa tory wewnętrzne były przeznaczone tylko dla działa, a dwa pozostałe, zewnętrzne, dla dwóch dźwigów kolejowych, sprzęgniętych na stałe z działem, bez pomocy których działa nie można było zmontować i rozmontować. Montaż działa (i odpowiednio, demontaż) trwał 6 tygodni i wymagał zatrudnienia 1400 ludzi. Zaplecze techniczne, obsługa, ochrona naziemna i lotnicza angażowały w sumie 5000 ludzi. W skład tego wchodziło: 500 artylerzystów, robotnicy przymusowi, robotnicy organizacji Todta, batalion ochrony, elementy batalionu transportowego, pułk artylerii przeciwlotniczej, jednostka zwiadu lotniczego, komendantura, piekarnia polowa, kompania maskująca, oddział poczty polowej i dwa domy publiczne każdy po 20 pensjonariuszek.

Samo działo na stanowisku bojowym ważyło 350 ton. Tylko, że ono nigdy nie mogło stać samo. Działo wraz z lawetą, platformami i dźwigami ważyło 1350 ton. Długość podwozia działa wynosiła 43 metry. Szerokość 7,1 metra. Wysokość 12 metrów. Kaliber lufy 802 milimetry. Długość lufy 32,48 metra. Dora strzelała dwoma rodzajami pocisków. Pocisk, burzący o masie 4,8 tony miał prędkość początkową 820 m/sek i donośność 47 kilometrów.

Pocisk przeciwbetonowy o masie 7,1 tony (tyle ważyły lekkie czołgi!!) miał prędkość początkową 710 m/sek i donośność 38 kilometrów. Pociski przywożono pod działo koleją, każdy w osobnym wagonie i ładowano nimi działo przy pomocy specjalnego dźwigu. Szybkostrzelność olbrzyma nie była wysoka. Skomplikowana procedura ładowania powodowała, że pociskiem 7 tonowym można było oddać dwa, a pociskiem 4,8 tonowym trzy strzały na godzinę. Za to siła przebijałości była zdumiewająca. Dora przebijała stalową płytę grubości 1 metra, żelbet o grubości 8 metrów i pokłady ziemi grubości 32 metrów.

Dora jedzie na Krym

Dora, początkowo szykowana była na rozbijanie Linii Maginota. Ale gdy ją w końcu zmontowano, Linia Maginota przestała stwarzać jakikolwiek problem. Dowództwo niemieckie naprawdę nie wiedziało, jakie cele przeznaczyć dla Dory. Początkowo planowano ustawić ją prze-

ciwko twierdzy brytyjskiej w Gibraltarze. Nie zgodził się jednak na to dyktator Hiszpanii generał Franco. Dora musiałaby stanąć na ziemi hiszpańskiej, a tego generał sobie nie życzył. Drugi pomysł, aby ustawić Dorę nad brzegiem kanału La Manche, skąd mogłaby ostrzeliwać Wielką Brytanię, też upadł. Na terenie nadbrzeżnym Wielkiej Brytanii, będącym w za-

piszących o beznadziejnej celności Dory, niemogącej jakoby trafić w forty twierdzy, a strzelającej po wodach zatoki, nawet 600 metrów od celu.

Za dziewiątym strzałem, pocisk wagi 7 ton przeleciał jak przez dym przez 30 metrów morskiej wody w zatoce, przebił kilkanaście metrów morskiego dna, prawie trzy-metrowy strop ze zbrojonego betonu i eksplodował wew-

wała potwornych ciśnię, jakie w niej panowały. Dodatkowo niezwykle agresywne spaliny, po każdym wystrzale korodowały przewód lufy w stopniu zaskakującym konstruktorów.

W styczniu 1944 roku Dora już po remoncie, odesłana została na front pod Leningradem, ale nie dojechała do swojej stacji przeznaczenia. Ofensywa radziecka zmusiła



Adolf Hitler po inspekcji poligonu

sięgu Dory, Anglicy nie mieli niczego cennego. Na tym terenie nie było celu godnego ostrzeliwania przez Dorę. Trochę z nieba, spadło dowództwu niemieckiemu oblężenie Sewastopola. Ta niezwykle silna rosyjska twierdza na Krymie nie poddawała się niemieckim szturmom, bombardowaniom artyleryjskim i nalotom. Twierdza w Sewastopolu była ciekawym umocnieniem, zręcznie komponującym w sobie elementy żelbetonu i naturalnych skał. Obsadzona przez 106 tysięcy żołnierzy i 8 tysięcy marynarzy, broniła się bardzo skutecznie. Niewiele myśląc, posłano tam Dorę. Rozmontowano Dorę i załadowano ją na 100 wagonów kolejowych, tworząc z nich kilka długich pociągów. Zmontowano ją w odległości 25 kilometrów od Sewastopola. 5 czerwca 1942 roku Dora rozpoczęła ostrzał twierdzy. W sumie wystrzeliła 48 pocisków. Wszędzie, gdzie upadł pocisk Dory, powstawał w ziemi lej głębokości 30 metrów.

Celny strzał

W miejscu, gdzie teren twierdzy Sewastopol dotyka wybrzeża zatoki Siewiernaja, pod dnem tej zatoki, Rosjanie zbudowali podziemny i podwodny zarazem magazyn amunicji. Główny magazyn amunicji dla sewastopolskiej twierdzy. Dora zaczęła „wymacywać” ten magazyn, strzelając po wodach zatoki. To właśnie stało się później podstawą drwinek niektórych autorów,



Dora wymagała dla siebie czterech torów

nałtrz głównego magazynu amunicyjnego twierdzy. To, co potem nastąpiło przypominało jakąś apokaliptyczną katastrofę. Siła wybuchu nagromadzonych pocisków rozniosła na strzępy najbliższe otoczenie magazynu. Forty, działa i ludzkie zwłoki fruwały w powietrzu. W jednej sekundzie Rosjanie zostali pozbawieni prawie całej amunicji. Ku podziwowi świata, bronili się jednak w gruzach twierdzy jeszcze przez kilka tygodni. Twierdza padła dopiero 3 lipca 1942 roku.

Epilog

Dorę zdemontowano i odesłano na poligon w Darłowie. Tam okazało się, że trzeba wymienić lufę potężnego działa. Obliczenia mówiły, że wymiana lufy powinna się odbyć po 100 wystrzałach armaty. Życie pokazało, że lufa ledwo wytrzymała niecałe 50 wystrzałów. Stal, z jakiej odkuwano lufę nie wytrzyma-



7 tonowy pocisk Dory. Łuska Dory i dla porównania dość wysoki żołnierz, stojący obok

ją do powrotu. Działo, wciąż w częściach, przewieziono do Grafenwohr.

W ostatnich dniach III Rzeszy pociągi z częściami Dory musiały się rozjechać, bo części wielkiego działa znajdowano w bardzo różnych miejscach Niemiec. W kwietniu 1945 roku znaleziono części Dory w lesie koło Auerbach. Innym miejscem, gdzie znaleziono części Dory, były okolice Chemnitz. Żołnierze amerykańscy znaleźli dwa pociągi z częściami Dory na zapomnianych bocznicach kolejowych w Bawarii. Jest faktem, że nigdzie nie znaleziono całkowicie zmontowanej Dory. Nikt też nie próbował zmontować armaty z części, które się zachowały. Ukochane dziecko Adolfa Hitlera, jak niektórzy nazywali Dorę, odeszło z tego świata w ślad za człowiekiem, dzięki któremu powstało.

PRZEBIEGLI 780 KM Z NAMYSŁOWA DO STANISŁAWOWA



HALINA PŁUGATOR tekst
MARCIN ROMER zdjęcia

Niedawno Stanisławów gościł czwartą polsko-ukraińską sztafetę przyjaźni Namysłów-Lwów-Stanisławów. Finał sztafety miał miejsce przy pomniku Adama Mickiewicza. Pomnik stoi w samym centrum miasta. Biegacze w dresach o jaskrawo czerwonym kolorze z białoczerwonymi i niebieskożółtymi flagami w rękach zwrócili na siebie uwagę turystów i miejscowych mieszkańców, którzy zebrali się przy pomniku na spotkanie sportowców.

znicze na grobach tych nieznanymi, ale wciąż obecnych w naszej pamięci”.

Biegacze wspiera także Urząd Miasta Namysłowa, Starostwo Powiatowe oraz Urząd Marszałkowski w Opolu. Każdego roku biegacze zatrzymują się w innym mieście. Byli we Lwowie, Otyńni, Jaremczy i teraz w Stanisławowie. Ażeby dotrzeć z Namysłowa do Stanisławowa, Polacy pokonali 780(!!!) kilometrów. Każdy z uczestników przebiegł pewien odcinek drogi, a to 20-25 kilometrów każdego dnia. Wśród uczestników biegu jest wielu zawodowców, którzy wielo-



Wołodimir Ustyński, naczelnik Wydziału Turystyki w Stanisławowie, opowiedział „Kurierowi Galicyjskiemu”, że miasteczko Namysłów od dawna jest zaprzyjaźnione z uzdrowiskiem Jaremcza. Miasta prowadzą wymianę delegacji pracowników organów samorządu terytorialnego, zespołów dziecięcych i artystycznych. „Dla naszego miasta jest to dobra promocja, ponieważ ludzie obserwują zmiany, które odbyły się w Stanisławowie, chociażby w aspekcie turystycznym i chcą tu przyjeżdżać ponownie, ale już, jako goście”.

„Chcemy, aby przyjaźnili się także sportowcy z miast partnerskich, – mówi portalowi Kołomyja organizator sztafety Michał Stadniczuk, którego rodzina wywodzi się z Otyńni. – Poza tym, wielu z obecnych tu sportowców pochodzi z tych ziem. Oczywiście, odwiedźmy krewnych, zapalimy

krotnie uczestniczyli w maratonie, ale są też amatorzy, którzy mają nie mniejszą wytrzymałość i siłę.

„Ten bieg tak się spodobał uczestnikom, że ci, którzy biegli chociaż raz, na pewno dołączą do nas w roku następnym, – opowiada Arkadiusz Oleksiak, kierownik sztafety. – Ci, którzy nie mają tu rodziny, i przyjechali, albo raczej przybiegli po raz pierwszy, są wprost oczarowani Ukrainą”.

Dla finalistów biegu, dodatkową atrakcją było też to, że oczekiwała ich na mecie, bawiąca właśnie w mieście ekipa telewizji polskiej. Wszyscy pragnęli zrobić sobie pamiątkową fotografię ze znaną prezenterką telewizji polskiej Anną Poppek.

Po pobycie na Przykarpaciu goście z Polski pojechali do Lwowa, gdzie złożyli wieńce na Cmentarzu Orląt.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

POD JEDNYM NIEBEM

6-13 lipca w Uniowskiej Ławrze k. Przemyślan odbyło się międzynarodowe seminarium „Arka” z udziałem Polaków, Ukraińców i Żydów. Od 2006 roku w grekokatolickim klasztorze mnichów studentów w Uniowie już po raz czwarty odbywa się międzynarodowe i międzywyznaniowe polsko-ukraińsko-żydowskie spotkanie, poświęcone historycznym problemom trzech niegdys wspólnie żyjących narodów, relacjom polsko-ukraińsko-żydowskim, a także międzyetnicznej i międzyreligijnej tolerancji. Jego organizatorami były: Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie, Centrum Badań na Holocaustem „Tkuma” z Dniepropietrowska i Ukraiński Uniwersytet Katolicki ze Lwowa przy wsparciu Międzynarodowej Żydowskiej Fundacji „Joint”, Izraelskiego Instytutu „Yad Vashem” oraz polskiej Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Uniowski klucz pojednania

Podczas konferencji prasowej w sali królewskiej Muzeum Historycznego we Lwowie organizatorzy „Arki” powiedzieli, że wybór miejsca przeprowadzenia seminarium nie jest przypadkowy. W sierocińcu Świętouspeńskiej Ławry w czasie okupacji niemieckiej znalazło schronienie ponad sto ukraińskich, polskich i żydowskich dzieci. Ostatnie stanowiły ponad połowę. Właśnie one – pod ukraińskimi lub też polskimi nazwiskami oraz wpisanymi do świadectw chrztu wyznaniem katolickim – zostały uratowane przed hitlerowską zagładą. W taki sposób klasztor uniowski stał się symbolicznym świętym miejscem nie tylko dla Ukraińców, ale także dla Polaków i w szczególności Żydów. Świętości tej ziemi dodaje też sąsiednie miasteczko Przemyślany – miejsce pracy grekokatolickiego proboszcza Emiliana Kowcza, słynnego „parocha Majdanka”. Ojciec Święty Jan Paweł II zaliczył go w poczet błogosławionych za dobrowolną duszpasterską posługę na Majdanku, gdzie on, jako jedyny kapłan w tym obozie zagłady okazywał duchową (często – ostatnią w ich życiu) pomoc jeńcom różnych narodowości – katolikom, prawosławnym, wyznawcom judaizmu, protestantom, ateistom – wszystkim.

Prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa zaznaczyła, że seminarium „Arka” jest tygodniową szkołą letnią dla studentów wyższych uczelni Ukrainy. Do uczestnictwa w seminarium wybiera się trzydziestoosobową grupę studentów (z równym udziałem osób polskiego, ukraińskiego i żydowskiego pochodzenia) z terenów całej Ukrainy, zawodowo lub też osobiście



Przemawia Eliza Dzwonkiewicz – członek zarządu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”

interesujących się problematyką stosunków międzynarodowych i obszarem tolerancji społecznej, a także posiadających określoną wiedzę z dziejów zagłady narodów polskiego, żydowskiego i ukraińskiego. W spotkaniach ze studentami w różnym czasie brali udział m.in.: przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie – konsul generalny Grzegorz Opaliński, konsulowie Marcin Zieniewicz i Jacek Żur, przedstawicielka kancelarii premiera RP Małgorzata Soszka-Różycka, jaka odczytała referat Władysława Bartoszewskiego. Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” reprezentowała Eliza Dzwonkiewicz. W tym roku zwrócono uwagę młodzieży na bogactwo oraz współdziałanie kultur trzech narodów, a także polskie i ukraińskie doświadczenie walki z reżimem komunistycznym. Szczególnym zainteresowaniem młodzieży cieszyła się m.in. relacja z początku stanu wojennego w Polsce, o odbiciu rannego w czasie akcji ZOMO działacza „Solidarności” – Jana Narożniaka.

Do udziału w tegorocznej „Arce” zaproszono grono naukowców, działaczy społecznych i artystów z Ukrainy, Polski, Izraela. Wśród zaproszonych prelegentów przybyli m.in. prof. Barbara Weigl z Warszawy, prof. Aron Weiss z Instytutu „Yad Vashem” w Jerozolimie, Jan Żaryn – do niedawna szef Biura Edukacji IPN, Antoni Macierewicz – działacz opozycji demokratycznej w Polsce i jeden z założycieli KOR, prof. Myroslaw Marynowycz z Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie, dyrektor Ogólnoukraińskiego Centrum Badań nad Holocaustem „Tkuma” doktor Ihor Szczupak.

W ramach tegorocznego seminarium odbyła się także prezentacja książki „Polacy-Ukraińcy-Żydzi. Dylematy historyczne i spojrzenie w przyszłość” (Wykłady Uniowskie 2009). Jest to praca zbiorowa pod redakcją naukową Barbary Weigl i Olega Hirnego, w trzech językach – po polsku, po ukraińsku i po angielsku.

Na część prezentacyjną zajęć tradycyjnie składały się

samorządowych. Czy może jest to odwrotna strona medalu współczesnego pojednania ukraińsko-polskiego w Przemyślanach, mieście bł. Emiliana Kowcza? Władze miejscowe raczej unikają wszelkich rozmów z prasą na temat sytuacji konfliktowej dookoła tej parceli przykościelnej, jak i w ogóle rozmów o kościele.

Kościół św. Piotra i Pawła w Przemyślanach został wybudowany w 1645 roku. Jest to zabytek klasy zerowej – stwierdza proboszcz. Niestety w latach 60., a zwłaszcza w 70. XX wieku świątynia została zdewastowana, przebudowana. Urządzono tam fabrykę parasoli. Książd przy-



Ks. Piotr Smolka (od prawej)

trzy wieczory narodowe, zrealizowane przez studentów w czasie Dni Narodowych. Został też zorganizowany wyjazd do Majdanka, gdzie młodzi przedstawiciele trzech narodów złożyli kwiaty.

W cieniu porozumienia i defilad

Podczas konferencji prasowej, na pytanie, dlaczego corocznie w seminarium uczestniczy tylko 30 osób konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz powiedział, że ilość miejsc dla gości w klasztorze grekokatolickim jest ograniczona. Salezjanin ks. Piotr Smolka, niestrudzony proboszcz parafii rzymskokatolickiej w pobliskich Przemyślanach zawsze znajduje skromne lokale dla tych uczestników i gości „Arki”, którym czasem zabraknie miejsca w Ławrze Uniowskiej. Ks. Smolka stwierdza, że o wiele większą grupę młodzieży i prelegentów mógłby zakwaterować, jeżeli udałoby się wyremontować duży budynek przedwojennej szkoły, który nabyli salezjanie. Gmach ten jest położony przed głównym wejściem do kościoła parafialnego, jednak nie ma dostępu do tego domu, ponieważ parcela dookoła została niedawno „sprywatyzowana” przez miejscowego Ukraińca, który otrzymał na to zezwolenie od władz

pomina, że kiedy w 1996 roku kościół został oddany wiernym, od razu im powiedziano, że jest to obiekt wojskowy. Musieli na początku wykupić budynek boczny.

„Jedna cegła dzieli nas do dzisiaj – ks. Piotr Smolka pokazuje zamurowane przez fabrykę okna w kościele. – To w latach 80. dobudowano do kościoła budynek pod magazyn byłej fabryki. Wszystko już upadło, jednak jesteśmy odgradzeni, zagrodzeni panelami. Niema możliwości odprawianie procesji rezurekcyjnej, procesji dookoła kościoła na Boże Ciało, czy na odpust. Kiedyś, przed wojną, cała ta ziemia wokół należała do kościoła. Prosimy, żeby ktoś nam przyszedł z pomocą z urzędu ochrony zabytków architektury. Dzisiaj nie ma lepszego, piękniejszego zabytku tu, w Przemyślanach, jak nasz kościół św. Piotra i Pawła. Jeżeli urząd w końcu uzna, że ten kościół jest zabytkiem, to wtedy można będzie rozebrać boczną budowlę i zagrodzenia dookoła kościoła.”

Remont kościoła trwa od 1997 roku. Z byłej świątyni pozostało tylko 9 stacji drogi krzyżowej i Chrystus z połączoną ręką. Odnawiać świątynię parafianom pomagają dobrodziejcy z Polski oraz z Niemiec. Ks. Piotr Smolka po

całej Polsce głosił rekolekcje, zbierał ofiary, ten wdowi grosz na remont. Dzisiaj kościół już jest odnowiony. PKS Rzeszów zafundował okna metalowe. Piękną posadzkę zrobiono przez Tadeusza Szczepańskiego z Rzeszowa. Ławki dostali z kościoła św. Wojciecha z Krakowa oraz z Katowic. Ks. Smolka przewoził po jednej ławce na dachu „Łady” z Przemyśla do Przemyślan, ażeby nie płacić cła.

„Dzisiaj kościół wygląda już jak świątynia. Wszystko jest piękne, ale wciąż są zamurowane okna – mówi ks. Piotr Smolka. – Mamy odnowione, piękne oratorium przez „Wspólnotę Polską” i „Fundację Pomoc Polakom na Wschodzie”, które służy wszystkim dzieciom z miasta. Zwłaszcza w zimie, kiedy jest chłodno. Dyskoteki tutaj mają, i filmy. Katecheza jest przy kościele, w języku polskim. Dzieci tutaj uczą się też języka polskiego. Teraz wielu ludzi szuka korzeni polskich, chcieliby uzyskać Kartę Polaka”.

Ks. Smolka przekazuje za pośrednictwem „Kuriera” serdeczne podziękowania wszystkim rodakom, którzy odwiedzają ten kościół czy w inny sposób przekazują pomoc. Wierni chcą jeszcze odnowić wieżę kościelną, oraz budynek wspomnianej byłej szkoły, zakupiony przez salezjanów.

„Nie mamy żadnego dostępu do tej szkoły – mówi ks. Piotr. – Przy samym murze już nawet postawiono słupy, bo oddano ziemię osobie prywatnej, która wykupiła stróżówkę. Proszę zobaczyć na tych zdjęciach dawnych, jak szeroka droga prowadziła do kościoła, między tak zwaną „czerwoną” i „białą” szkołą. Za lipami był chodnik dla ludzi. Dzisiaj ten chodnik jest zabrany, a parcela jest w prywatnych rękach. Już nie wiemy, co robić. Chcielibyśmy rozwiązać ten problem jakoś pokojowo”.

Starszy parafianin Michał Borkowski powiedział „Kurierowi”, że w „białej szkole” wierni razem z salezjanami chcą założyć szkołę rolniczą czy rzemieślniczą, ażeby kształcić młodzież, uczyć jakiegoś zawodu, np. stolarzy, ślusarzy... Jednak obecnie szkoła stoi jakby na wyspie. A ten dom trzeba remontować.

Roman Winnicki dodaje, w budynku starej szkoły można byłoby też prowadzić zajęcia sportowe dla młodzieży. Rodzina Winnickich dojeżdża do kościoła z okolicznej wioski. Dzieci chodzą na katechezę.

„Nie wolno zniszczyć tego, co jeszcze pozostało po komunistach – mówi Roman. – Rzeczywiście, taka szkoła w Przemyślanach jest potrzebna. Kościół ma bardzo dobry wpływ na wychowanie młodzieży, na dzieci. Oni wiedzą, że nie wolno kłamać, trzeba się dobrze uczyć i dobrze się zachowywać na ulicy. Już nie ma takiego napięcia pomiędzy ludźmi różnych obrządków czy narodowości. Młodzież jest już inna, inaczej patrzy na pozostałe wśród niektórych starszych ludzi stereotypy”.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

4 lipca br. na Wzgórzach Wóleckich przy skromnym krzyżu-pomniku, miało miejsce spotkanie lwowskich Polaków, którzy uczcili pamięć zamordowanych tutaj przez najeźdźców hitlerowskich wybitnych przedstawicieli inteligencji polskiej. Wśród pomordowanych było 24 profesorów wyższych uczelni lwowskich oraz członkowie ich rodzin. Były to wybitne postacie, znane zarówno w Polsce, jak w Europie i na świecie. Należeli do nich na przykład: pisarz i tłumacz klasycznej literatury francuskiej – Tadeusz Boy-Żeleński, rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza – Roman Longchamps de Berier, rektor Politechniki – Kasper Weigel. Ofiarą późniejszych egzekucji był także trzykrotny premier Rzeczypospolitej Polskiej, 59-letni prof. Kazimierz Bartel, rozstrzelany przez okupantów w więzieniu 26 lipca.

68 lat temu rozegrały się na tych wzgórzach tragiczne dla polskiej kultury i inteligencji wydarzenia. Z 3 na 4 lipca, pod osłoną nocy dokonano aresztowań. Chociaż hitlerowcy zaledwie 3 dni wcześniej wkroczyli do Lwowa, jednak Einsatzkomando SS miało już przygotowaną listę ofiar. Aresztowanych przewożono do Bursy Abrahamowiczów i po krótkim przesłuchaniu wyprowadzano nocą grupami na pobliskie Wzgórze Wóleckie, gdzie dokonywano egzekucji.

Zbrodnia na lwowskich profesorach nigdy nie została ukarana. Nawet zeznania Karoliny Lanckorońskiej na procesie w Münster w 1967 roku przeciwko gestapowcowi Hansowi Krügerowi były faktycznie przez sąd niemiecki odrzucone. Po dzień dzisiejszy

68 ROCZNICA MORDU PROFESORÓW POLSKICH WE LWOWIE



Uczestnicy uroczystości

nie są znane wszystkie okoliczności tragicznych wydarzeń tamtych dni, jak również nie wyjaśnionymi pozostają imiona wszystkich oprawców, biorących udział w zbiorowym mordzie.

Dopiero staraniem polskich organizacji lwowskich, w latach 90 postanowiono skromny pomnik ku czci ofiar. Miejscem tym opiekuje się obecnie Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi, prezesem którego jest p. Jan Franczuk. Właśnie to towarzystwo organizuje coroczne obchody dla uczczenia pamięci pomordowanych w tym miejscu profesorów.

O godz 12.00 przybyło na Wóleckie Wzgórze około 100 lwowskich Polaków. Wśród uczestników uroczystości byli obecni przedstawiciele kościoła katolickiego (o. Władysław Lizun – proboszcz parafii pw. św. Antoniego), członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej (TKRZL), na czele z prezesem Emilem Legowiczem oraz członkowie Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, na czele z prezes Emilią Chmielową oraz pracownicy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, na czele z kon-

sulem Marcinem Zieniewiczem. Uczestnicy uroczystości ciepło przywitali założyciela i pierwszego prezesa Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi, zasłużonego kombatanta – Eugeniusza Cydzika, który ze względu na stan zdrowia w ostatnich latach rzadko uczestniczy w takich uroczystościach.

Niestety, ogromne kolejki na granicy polsko-ukraińskiej, wynikające z licznych formalności przy odprawie, nie pozwoliły przybyć na czas i wziąć udział w uroczystościach licznej grupie Miłośników Lwowa z Tarnowa.

Uczestniczący w uroczystości odmówili pod przewodnictwem o. Władysława Lizuna modlitwy za rozstrzelanych rodaków oraz złożyli wieńce i kwiaty u stóp pomnika. Ojciec Władysław w swoim krótkim wystąpieniu powiedział: „Najeźdźca zawsze uderzał w inteligencję, w duchowieństwo, a także w ludzi świeckich. Jeżeli niszczy się inteligencję, to niszczy się cały naród. Inteligencja jest tym wyrazem narodu, (świadkiem narodowych wartości), który prowadzi ku dobru, o ile zachowane są zasady przykazań Bożych. Ludzie, którzy zginęli tutaj byli



Wieniec składa konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz

właśnie takimi świadkami, dlatego zawsze będą obecni w naszej pamięci. My też powinniśmy przekazywać młodszemu pokoleniom pamięć o losach Polaków na Ziemi Lwowskiej, prawdę życia i historii”.

Składając wieniec w imieniu Konsulatu RP we Lwowie, konsul Marcin Zieniewicz powiedział: „Spotkaliśmy się w kolejną rocznicę tej zbrodni. Jesteśmy tutaj, aby uwiecznić pamięć o ofiarach, pomordowanych rodakach, o naszej historii. Nasza obecność tu świadczy, że zamysł najeźdźcy, jak również plany innych naszych wrogów, okupantów nie sprawdziły się. Nie udało się im zniszczyć Polaków, nie udało się zniszczyć inteligencji polskiej. Wciąż pamiętamy

o rodakach, którzy byli zamordowani w tym miejscu. Pamiętajmy o naszej historii, aby Polacy pozostawali Polakami! Pragnę podziękować o. Władysławowi za dobre słowa, a panu prezesowi Franczukowi – za organizację uroczystości”.

Przez cały czas trwania uroczystości, honorową wartę przy pomniku pełnili harcerze lwowscy. Prawie każdy z obecnych złożył pod pomnikiem kwiaty lub zapalił znicze. To wszystko, co przeżyliśmy na Wzgórzach było wymownym świadectwem, że osoby, które przybyły na tę uroczystość nie pojawiły się tu „z obowiązku”, lecz z potrzeby serca, aby złożyć hołd pamięci zamordowanym rodaków.

20 LAT TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH, ODDZIAŁ W ZIELONEJ GÓRZE

JAN TARNOWSKI

Od początku 2008 r. pracowaliśmy intensywnie nad tym aby ta uroczystość wypadła okazale. Główne uroczystości zaplanowaliśmy na miesiąc październik, dzięki ofiarności naszych członków udało nam się zebrać odpowiednią ilość gotówki i zamówiliśmy sztandar dla Towarzystwa.

Wspólnie z Wojewódzką Biblioteką im. Cypriana Norwida przygotowaliśmy wystawę kresową. Na wystawie prezentowane były zbiory Tadeusza Marcinkowskiego oraz Czesława Nycza. Wystawa została przygotowana przez fachowy personel, prezentowana była w salach wystawowych biblioteki. Ekspozycja przedstawiała unikatowe zdjęcia, dokumenty, książki z okresu międzywojennego oraz przedmioty codziennego użytku.

Prezentowana była wielonarodowość mieszkańców Kresów. Były oddzielne gabloty o zamieszkałych tam Rusinach, Niemcach, Ormianach, Żydach oraz dużo informacji o Polakach. Zainteresowanie przeszło nasze oczekiwania. Wystawa była zwiedzana przez młodzież szkolną oraz przez wielu mieszkańców Zielonej Góry i okolic. W ramach dni Kultury Kresowej przy współpracy ze Stowarzyszeniem Wspólnota Bukowiny i Centrum Animacji Kultury rozpoczęliśmy pierwszą edycję Przeglądu Kultury Kresowej i mimo skromnych środków mogliśmy zaprosić zespoły z Białorusi, Ukrainy oraz z naszego regionu, mieliśmy ponad 200 wykonawców. Zakończenie prezentacji odbyło się w pięknej scenarii Zamku w Kożuchowie. Główne uroczystości

20-Lecia rozpoczęła Msza św. z poświęceniem sztandaru. Następnie autokarem udaliśmy się na cmentarz gdzie znajdują się w miejscu Pamięci Narodowej dwa Kresowe pomniki: tym co pozostali na Kresach a drugi Ofiarom OUN i UPA. Następnie w przestronnej sali Kolumnowej urzędu Marszałkowskiego odbyła się główna uroczystość 20-lecia na którą przybyli: wicewojewoda Lubuski pan Jan Świrępo.

Obecny był prezydent m. Zielonej Góry pan Janusz Kubicki, wójt gminy pan Mariusz Zalewski, przedstawicielem Zarządu Głównego był kol. Leszek Mulka. Przybyła delegacja oddziału TMLIKPW z Gorzowa z poczetem sztandarowym której przewodniczył prezes Piotr Frankow. W czasie uroczys-

tości prezes Jan Tarnowski w swoim wystąpieniu wspominał tych, którzy byli inicjatorami powstania oddziału w Zielonej Górze, a dwie osoby kol. Beata Ilek oraz kol. Wiesław Podgórski do dnia dzisiejszego są aktywnymi członkami.

Odnaczenie państwowe: Złoty Krzyż Zasługi otrzymał kolega Roman Garbacik który od wielu lat jako muzyk jest kierownikiem zespołów muzycznych: chóru POHULANKA oraz zespołu KRESOWE NUTY pełni również funkcje wiceprezesa Towarzystwa. Szereg osób otrzymało złote odznaki za aktywną działalność. Inne otrzymały dyplomy. Pod koniec organizowanych Dni Kultury Kresowej gościliśmy pana prof. Stanisława Sławomira Nicieje, którego wykład o Cmentarzu Łyczakowskim cieszył się

dużym zainteresowaniem. Przed wykładem przy okazji pobytu w Zielonej Górze prof. Nicieja zwiedził wystawę razem z rektorem Uniwersytetu Zielonogórskiego prof. Czesławem Osękowskim. W tym dniu, który był zakończeniem Dni Kultury Kresowej w Zielonej Górze miało miejsce bardzo ważne wydarzenie decyzją marszałka woj. Lubuskiego w uznaniu za całokształt działalności Oddziału Towarzystwa w okresie 20 minionych lat. W zakresie krzewienia kultury kresowej oraz promocję miasta Zielonej Góry.

Sztandar Towarzystwa został odznaczony Medalem Za Zasługi Dla woj. Lubuskiego. Odnaczenia dokonał w im. Marszałka wiceprzewodniczący Sejmiku Lubuskiego p. Zdzisław Paduszyński.

KATARZYNA ŁOZA tekst
MARIA BASZA zdjęcia

LWÓW BEZ ŁYCZAKOWSKIEJ?

Ulice, uliczki, zaułki, place. To one w dużej mierze nadają miastu charakter, tworzą jego atmosferę. Jedne kręte, przemykające się w cieniu starych domów, inne tworzące szerokie promenady. Żyły miasta, w których tętni jego życie. Do nazw niektórych ulic przywykliśmy, jakby były we Lwowie od zawsze. Jakby były starsze niż sam Lwów, bo bez nich nie byłoby Lwowa. Czymże byłby Lwów bez ulicy Łyczakowskiej? Inne odeszły w zapomnienie wraz z pewną epoką, zwłaszcza nazwy z okresu autonomii galicyjskiej i II RP – dziś używane, są wyrazem sentymentu za czasami, które minęły bezpowrotnie, symbolem „tamtego Lwowa”. Są nazwy które budzą sprzeciw, oburzają, które śmieją, te, które przypominają czasy wielkości Lwowa, i takie, których etymologii dziś trudno dociec.

Początkowo we Lwowie ulice nie miały oficjalnych nazw, a domy numerów. Miasto było na tyle małe, że wystarczyło odnieść się do jakiegoś punktu orientacyjnego, żeby wiadomo było, o który jego zakątek chodzi. Używano nazw zwyczajowych, które dostatecznie dobrze mówiły same za siebie. W mieście były dwie główne ulice – wychodzące z narożników Rynku w kierunku bram miejskich: Halicka i Krakowska, których nazwy nie zmieniły się od XIV-XV w. Podobnie jak nazwy Ruska, czy niedawno przywrócona Szewska, oraz nieco później, w XVII w. wzmiankowana Ormiańska. Poza tym była na w dawnym Lwowie ulica Piekarska (od cechu piekarzy),



Ul. Łyczakowska



Ul. Halicka



Ul. Ruska

Bydłęca i Skotskiego targu (obecne Starojewrejska i Serbska), Franciszkańska, Dominikańska, św. Ducha. Pomniejsze ulice, przecznice, zaułki opisywano jako „boczna”, „wąska”, „mała”, „druga” itp., jak np. ul. Ormiańska przecznica – obecnie Drukarska, Ruska boczna – obecnie Fedorowa.

Zrobimy małą dygresję, gdyż z ulica Ruską wiąże się ciekawa anegdota. Jak wiadomo, jej nazwa odnosi się do Rusinów, którzy zamieszkiwali tę okolice. Któregoś razu jednak do naszego pięknego miasta zawitali Rosjanie, usilnie poszukujący ulicy Rosyjskiej. Takiej we Lwowie nie ma, ani nie było. Gościnni

z natury lwowiacy jednak starli się pomóc przybyszom. Może chodzi o Radziecką? Nie. Może o Moskiewską? Nie. Pamiętają dokładnie, że kiedy byli poprzedni raz we Lwowie, na własne uszy słyszeli, jak przewodnik mówił że ulica nazywa się właśnie „Русская”.

Podobnie opisywano ulice i drogi zamiejskie – trakt prowadzący do Krakowa był początkowo drogą Krakowską (później Gródecką, prowadzącą do Gródka), do Halicza – Halicką; Stryjska prowadziła do Stryja, Wulecka na Wulkę, Lubieńska do Lubienia, Wołyńska – na Wołyń. Była Droga do Franciszkańskiego Kościoła, Droga do Cegielni Jezuickiej, Droga do Stawu Pełczyńskiego, Droga Świętojurska, Szeroka za Bernardynami. Takie, lub bardziej wymyślne nazwy nie pozostawiały wątpliwości co do tego, gdzie się dana ulica znajduje.

Jednak z biegiem czasu miasto coraz bardziej się roz-



Ul. Krakowska

rastało. Przybywało ludności, a po rozebraniu przez Austriaków średniowiecznych murów miejskich w 1777 r. rozpoczęło ekspansję na swoje dawne przedmieścia.

Adresy opisywano coraz bardziej karkołomnymi konstrukcjami, jak św. Anny boczna na prawo, Droga koło Cmentarza na Cetnerówce, Wąska koło cerkwi Ormiańskiej, Za

św. Wawrzyńcem ku Winnikom, Żydowska na Przedmieściu Krakowskim. Co prawda, dzisiejsze nazwy ulic w niektórych polskich miastach niewiele im ustępują, jeżeli chodzi o niepraktyczność (ul. Dwudziestego Pierwszego Praskiego Pułku Piechoty imienia Dzieci Warszawy), jednak dla pedantycznych władz austriackich taki bałagan w nazewnictwie był nie do zniesienia, bo to oni właśnie, aczkolwiek dopiero po stuleciu rządów, przeprowadzili pierwszą szeroko zakrojoną akcję uporządkowania nazewnictwa we Lwowie. Miała ona miejsce w 1871 roku. W większości usankcjonowano nazewnictwo zwyczajowe, ale wydaje się, że to właśnie wraz z Austriakami do nazw lwowskich ulic wkroczyła polityka. Jeszcze przed reformą pojawiła się ul. Karola Ludwika, plac Ferdynanda – nazywane imionami władców zaborczego imperium.

Do naszych czasów przetrwała jedna z powstałych wówczas nazw: Kaiserwald. Tłumaczy się ją z niemieckiego jako „cesarski las”. Początkowo nazwa dotyczyła tylko niewielkiej części górzysto-leśnego masywu określonego dziś tym mianem. Właśnie tam, na Lonszanówce, czyli w majątkach rodziny Longchamps de Berier gościł podczas swojej podróży po Galicji cesarz Józef II. Była to nazwa pamiątkowa, nie narzucona przez władze, może dlatego przetrwała dłużej niż pozostałe.

Od tej pory każda kolejna administracja we Lwowie stawiała sobie za punkt honoru, aby pozmienić nazwy ulic,

jeśli nie całkowicie, to przynajmniej tak, aby uwiecznić swoich głównych bohaterów.

Po 1918 roku pojawiło się wiele ulic nazwanych imionami wielkich Polaków związanych ze Lwowem, a także szereg nazw nawiązujących do zwycięstwa w wojnie polsko-ukraińskiej 1918 r.: Obrońców Lwowa (aż trzy w różnych częściach miasta),

Obrony Dworca, Obrony Lwowa, Orłąt (też trzy), Lwowskich Dzieci, Mączyńskiego, Battaglii, Abrahamczyków, Bitchana, Petrykiewicza.

W okresie międzywojennym imionami wielkich Ukraińców nazywano małe uliczki na dalekich przedmieściach – Szewczenki to obecna Dniprowska, były też ulice Szewczenki na Lewandówce i Zniesieniu, terenach przyłączonych do Lwowa w latach 30-tych. Franki była na Zniesieniu (obecna Kowalska), Szeptyckich to obecna Fedkowycza, i tylko Szaszkiwycza nadal jest w tym miejscu, co przed wojną.



Ul. Szewska

Podczas pierwszej okupacji sowieckiej, w latach 1939-41 nazwy praktycznie nie uległy zmianie. Władze radzieckie wzięły się za to dopiero w 1944 r., kiedy wiadomo już było, że zadomowią się we Lwowie na dłużej.

Wiele nazw zmienił natomiast w l. 194-43 okupant niemiecki. Większość zmian było to po prostu dosłowne tłumaczenie na język niemiecki, choć były też ciekawe wyjątki. Ulicę Serbską przemianowano na... Chorwacką (Kroatenstrasse), gdyż Chorwacja kolaborowała w czasie wojny z hitlerowskimi Niemcami, podczas kiedy Serbia walczyła przeciwko nim. Nie mogło oczywiście zabraknąć ulicy Hitlera – Adolf Hitler Ring (prospekt Swobody).

Sowieci rozwiązali sprawę po swojemu i od razu po wkroczeniu do Lwowa zaczęli zmieniać nazwy, przy czym początkowo zachowano przedwojenne polskie nazwy, tyle, że w tłumaczeniu ukraińskim. Dochodziło do takich paradoksów, że w l. 1944-46 istniała we Lwowie spokojnie ulica Zadwórzańska (obecnie Antonowycza), nazwana tak jeszcze przed wojną na cześć słynnej bitwy z bolszewikami w 1920 r. Dopiero po dwóch latach władza zorientowała się, że coś jest nie tak, i przemianowano ją na Stalingradzką. Podobnie miała się sprawa z ulicą Ułanów Jazłowieckich (Hołubca) – dopiero

w 1950 roku przemianowana została na Pierwszej Konnej. Przypomnijmy, że Ułani Jazłowieccy to oddział polskiej kawalerii, który u boku „białych” walczył z bolszewikami, a później samodzielnie już, odniósł brawurowe zwycięstwo w boju pod Jazłowcem z oddziałami ukraińskimi, aby później na Wołyniu znów stawiać czoła oddziałom bolszewickim. To między innymi Ułani Jazłowieccy brali udział w bitwie pod Komarowem 31.VIII. 1920 r. Była to największa bitwa konnicy po 1813 roku i ostatnia z wielkich bitew jazdy, w której I Konna Armia

Mikołaja, a nawet Wszystkich Świętych!

Dopiero z kolejnymi transportami przesiedleńców, kiedy polska ludność Lwowa wagonami towarowymi wyjeżdżała na zachód, a pozostawione przez nich mieszkania zapełniały się nowymi przybyszami – Ukraińcami i Rosjanami, nowe nazwy stopniowo wyparły stare, nie tylko ze spisów mieszkańców, ale i z tabliczek z nazwami ulic zaczęły znikać polskie nazwiska. Na ich miejsce, jako jedne z pierwszych pojawiły się we Lwowie, już w 1944 r., ulice Stalina (ob. Bandery), Dzierżyńskiego (ob. Witowskiego) ulica i aleja Lenina (ob. prospekt Swobody i Łyczakowska), Marksa (Jefremowa), Żowtnewa (Doroszenki), później, w latach 60-tych, Tierszkowej (Wyhowskiego), Czekistów (Hlyboka), 1 Maja (Gródecka) i inne.

Ostatnia duża akcja zmiany nazw miała miejsce już za niepodległej Ukrainy, na początku lat 90-tych. I znów, jak poprzednio, usunięto starych „bohaterów” aby zrobić miejsce nowym. Na pierwszy ogień poszli przywódcy robotniczy i ideolodzy marksizmu-leninizmu. A zaraz za nimi wielcy przedstawiciele rosyjskiej kultury: Puszkina, Lermontowa, Stanisławska, Wasniecowa, ostatnio Turgieniew.



Ul. Ormiańska

Budionnego została doszczętnie rozbita przez ośmiokrotnie słabsze siły polskie. W tym samym okresie była też we Lwowie ulica Orłąt! W 1945 r. przemianowana na Mołodziżną, a potem Mołodoji Hwardiji. Jakby Sowieci dopiero uczyli się historii Lwowa, po trochu wykreślając z niej te strony, o których woleliby zapomnieć. W tym samym radzieckim Lwowie były początkowo ulice św. Jacka, Benedyktyńska, św. Floriana, Parafialna, Chmielowskiego, św.

Oczywiście, że nie zmienia się nazw ulic z Głuchy Kąt na Bohaterów UPA. Czasem można odnieść wrażenie, że chodziło (i nie tylko tej władzy, ale i każdej poprzedniej) nie tyle o upamiętnienie jakiejś postaci, ile o zrobienie innym na złość i pokazanie, kto tu rządzi. W 1996 roku przemianowano ulicę Lermontowa na Dudajewa. Fakt ten budzi ciągły sprzeciw Konsulatu Rosyjskiego.

Swoją drogą ktoś już wcześniej zauważył fakt, że

Lwów jest na pewno jednym z niewielu miast na świecie, które nazywa ulice i place imionami swoich zdobywców i tych, którzy próbowali szturmować pradawny gród. Mamy więc, we Lwowie ulice Chmielnickiego i Krzywonoza (pierwszy oblegał miasto dwukrotnie, drugi zdobył Wysoki Zamek). Mamy ulice Kozacką, Turecką i Szwedzką – wszystkie przedwojenne, ostatnia nadana dokładnie w 1904 roku, w 200-setną rocznicę splądrowania Lwowa przez wojska szwedzkie.

Nie będziemy tu jednak rozprawiać o polityce, ani o tym, które nazwy bardziej

wojennego lwowiaka, który umówi się na prospekcje Swobody! On zawsze będzie spacerował tylko po Wałach Hetmańskich. Nie tylko przedwojenne nazwy tak wryły się w umysły lwowian. Żyje ulica Majakowskiego, Żowtnewa, i te nazwy, choć od kilku nastu lat nieistniejące, wciąż krążą po lwowskich ulicach, ba, ogłoszeniach w lwowskich gazetach. A Lenina? Tego, który miał być wiecznie żywy?

Pod koniec lat 90-tych XX wieku para turystów z Polski zabłądziła gdzieś w zaułkach Łyczakowa. Wyjęli mapę i zaczęli się zastanawiać, jak najprędzej dostać się do cent-



Ul. Piekarska

nam się podobają. Nawet, jeśli wolelibyśmy mieszkać w tym Lwowie, w którym ulice nazywałyby się: Kwiatkówka, Na Bajkach, Akacjowa, Lipowa aleja, Biwakowa, Bogatych Kramów, Gospody Królewskiej, Koło Kawiarni Wiedeńskiej, Dorobek, Własna Strzecha, Radość, Cicha, Miła, Dobrej Woli, Fiołkowa, czy nawet sympatyczna Cebulanka.

Żywotność nazw jest zadziwiająca. Wpisują się tak w świadomość, że niełatwo je wykorzenić. Pokażcie mi przed-

rum. Mapa była stara i nazwy na niej stare – radzieckie. Wyszło, że najlepiej zejść do ulicy Lenina, a tam wsiąść w tramwaj. Zapytali więc przechodnia o ulicę Lenina. Nie wiedział. Zapytali drugiego, trzeciego, czwartego... żaden nie potrafił pokazać. Dopiero któryś kolejny ulitował się nad biedakami i wyjaśnił im, że władza swoje, a ludzie i tak zawsze nazywali ją Łyczakowską. Bo czymże byłby Lwów bez ulicy Łyczakowskiej?

Kącik poetów lwowskich DZIECI LWOWA

EUSTACHY BIELECKI
uczeń szkoły nr 10
we Lwowie

Jesteśmy dziećmi
wczorajszego imperium
o ojcach pamięć zachowawszy
pamiętamy o naszym
polskim milenium
o Ojczyźnie dalekiej
kochanej
Nie rzucili nasi ojcowie
tej ziemi
którą Bóg darował praojcom
nie zerwali więzi
bo tu nasz dom
Bo tu żyjemy
i żyliśmy
i żyć będziemy
póki życie jest
do ostatniego wdechu
do ostatniej siły

kroczymy drogą
daną nam od rodziców
Wierzmy w to
w co wierzył dziad
i Polakami godnie jesteśmy
i będziemy
by na tej ziemi był
„polski” ślad
Nie przemienie nasza mowa
historia i wiara
bo nasz kraj spod orla
białego znaku
bo myśmy Polski żywy kwiat
zrodzony na „obczyźnie”
lecz na ziemi
za którą ojciec padł
o której w piosnce
niejednej mowa
i wspomnienia niosą nas
do tego właśnie naszego Lwowa
którego już niestety
minął czas

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

PODOLE I SMAK BARSZCZU

Borszczów na Ziemi Tarnopolskiej wita nas małymi uliczkami, starymi zadbanymi budynkami, w których odczuwalny jest oddech minionych wieków, dobrotliwymi uśmiechami ludzi, ciężkimi spojrzeniami ludzi starszych, krzyżami na wysokich świątyniach, zapachem pierożków, które się smaży w centrum miasteczka, opodal Rady Miejskiej.

Mieścina, nazywana niegdyś „głuchym zakątkiem Podola”, tak naprawdę nigdy nim nie była. Ludzie mieszkali tu jeszcze w czasach przedhistorycznych. Uprawiali pola, byli gościnni i pokojowo nastawieni do innych. Podczas zagrożenia, umieli godnie stanąć z odsięcią. „Kurier Galicyjski” zawitał do Borszczowa z okazji 380. rocznicy nadania miastu prawa magdeburskiego.

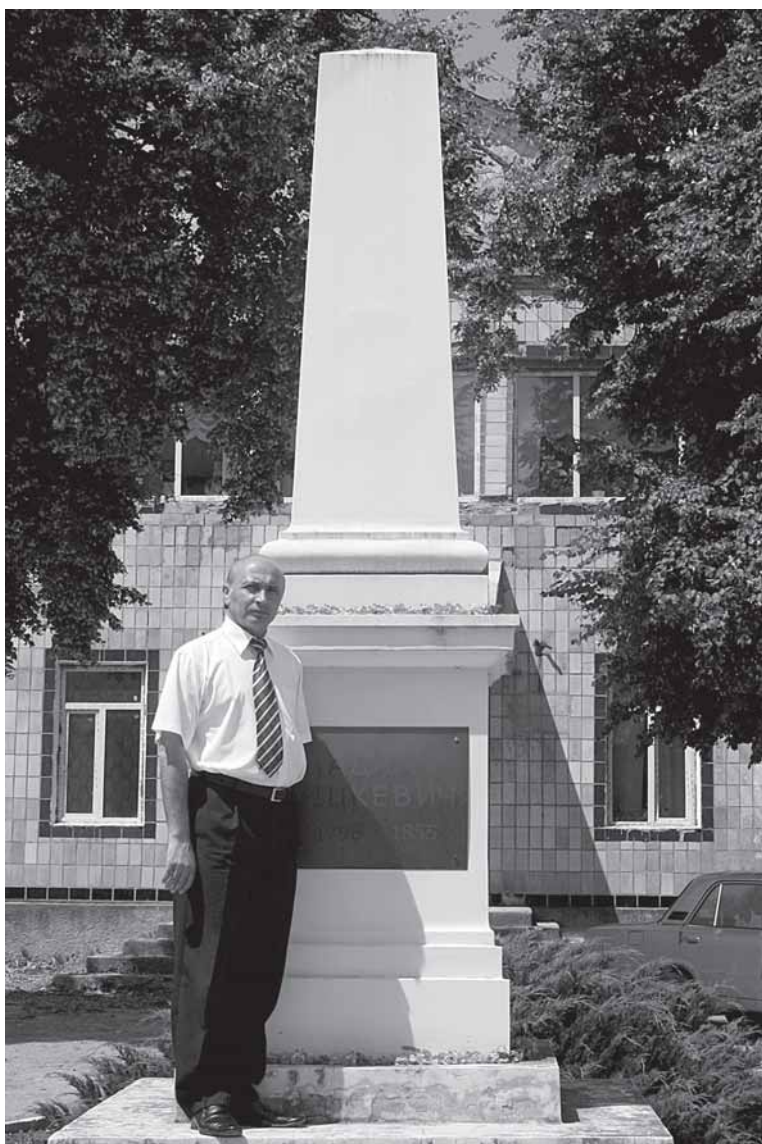
Do Borszczowa w rytmie walca

O tym, żebyśmy pojechali do tego miasta, rozmawiano z nami w Radzie Obwodowej Ziemi Tarnopolskiej, gdzie nasze pismo ma już wielu przyjaciół. Dowiedzieliśmy się, że w Borszczowie bardzo ściśle splotły się ze sobą niełatwe losy Polski i Ukrainy. Wiele się wydarzyło przez kilka stuleci. Były bitwy, rozbrat, ale z całą pewnością najwięcej było zwykłych kontaktów międzyludzkich. Nie zależało to od tego, komu podlegali miejscowi ludzie, czy chodzili do kościoła, czy do cerkwi. Nie miał na to wpływu również język. Być może dlatego w tym miasteczku do tej pory jest wiele rodzin ukraińsko-polskich.

Zdążając do centrum, słyszymy dźwięki walca. Na placu przed Radą Miejską w dzień powszedni tańczy kilka par. Właśnie tak – w samym centrum miasta. Prawdę powiedziawszy, jeśli chodzi o miasto na prowincji, jest to widok niezwykły. „Niebawem wystąpimy na koncercie, dlatego zdecydowaliśmy się odbyć próbę na placu. My mamy więcej miejsca, a ludzie się cieszą”, – tłumaczą młodzi tancerze, zapraszając do walca.

Kontakty z Polską – sprawa oficerskiego honoru

Czarujące dźwięki muzyki dolatują do okien „uprawy” – tego dawnego słowa używa się tu na określenie Rady Miejskiej. Zachowała się nawet tabliczka sprzed dwu stuleci – z odpowiednim napisem. Zmęczony ale radosny spogląda na młodzież Podola



Na odnowienie obelisku ku czci Adama Mickiewicza Iwan Baszniak przyznaczył własne środki



Budynek merostwa sąsiaduje z kościołem

mer Iwan Baszniak: „Wróciłem w nocy z Polski, – opowiada. – Nie spałem prawie dobie, a wcześniej byłem na zawodach, otrzymałem dyplom za zajęcie drugiego miejsca w zawodach strzeleckich”.

W Polsce pan Baszniak jest gościem oczekiwanym. Borszczów ma tam partnerów: gminę Grodków i miasto Bochnię. Współpracę z gminą zapoczątkował jej kierownik Marek Antonowicz. Jego matka pochodzi ze wsi Łosiacz w powiecie Borszczów. Pomyślał, że warto się połączyć z ziemią przodków. Do Grodkowa przyjeżdżali biznesmeni, nauczyciele, uczniowie z Podola.

„Z drugim partnerem z Polski było bardzo ciekawie. Przyjaźń rozpoczęła się na zawodach strzeleckich, – mówi pan Baszniak. – Od piętnastu

lat w mieście działa bractwo wojskowo-morskie. Należą do niego byli marynarze, których na terenie powiatu jest prawie dwa tysiące (sic!). W towarzystwie są także weterani oraz pracownicy struktur siłowych.

Jestem byłym pracownikiem milicji oraz generałem-majorem kozactwa, więc również należę do tego towarzystwa. Na zaproszenie oficerów rezerwy z Krakowa pojechaliśmy do Keżmarku na Słowacji. Tam przyjechała drużyna z Bochni, a w jej składzie był zastępca prezydenta miasta Bogdan Szymański. Wkrótce poznailiśmy prezydenta miasta Bogdana Kosturkiewicza. Tak więc, strzelectwo stało się początkiem naszego partnerstwa”.

Oficerowie szybko znajdują wspólny język. Znają cenę przyjaźni, słowa honoru i dobrych spraw, umieją stawać w obronie i pomagać w niebezpieczeństwie. Obecnie żadna uroczystość w Bochni i Borszczowie nie obywa się bez wzajemnych wizyt. Przyjeżdżają do Borszczowa znani oficerowie Zdzisław Zwierzyna, Stanisław Wójcik. Przyjaźń oficerska stała się przykładem i sprawą wychowawczą dla dzieci.

Niedawno polscy oficerowie spotykali się z uczniami

z Borszczowa oraz młodzieżą studencką, opowiadali o stosunkach ukraińsko-polskich na przykładzie dwu miast partnerskich. Pan Baszniak zaproponował młodzieży, by napisała o tym wypracowanie. Było to w ramach konkursu, zwycięzcy wyjechali do Polski. Długo jeszcze czworo młodych mieszkańców Podola będzie opowiadało o ciepłym przyjęciu, sile, męstwie, honorze i szlachetności oficerów polskich. Wiedza z zakresu strategii i taktyki, na szczęście, nie była przydatna w walce, ale przydała się dla rozwoju przyjaźni.



Kościół w Borszczowie był czynny nawet w czasach wojującego ateizmu



Ks. Bogdan Bodnar przy obrazie Bogurodzicy z Borszczowa

Pieniądze mera – Mickiewiczowi

Dowodem na to, że współpraca polsko-ukraińska jest dobra, jest odnowienie przez mera Borszczowa Iwana Baszniaka obelisku ku czci polskiego geniusza Adama Mickiewicza. O tym akurat pan Iwan mówi niechętnie. „Czym tu się chwalić? Zrobiłem to, co zrobiłby na moim miejscu każdy. Adam Mickiewicz jest geniuszem o światowej sławie, jego życie i twórczość mocno wiążą się z Ukrainą. Bardzo jesteśmy dumni z tego, że nasze miasto ma taki „znak pamiątkowy””.



Tańce w centrum Borszczowa – oznaką europejskości

Z merostwa do kościoła i ku porozumieniu

W trakcie naszej rozmowy w szedł proboszcz miejscowego kościoła, ks. Józef Kowal. Świątynia sąsiaduje z Radą Miejską, dlatego ksiądz jest w niej częstym gościem. „W Borszczowie ludzie są przyjaźni, a miejscowi Polacy – wytrwali w wierze i miłości do wielkiej polskiej i małej podolskiej Ojczyzny”, - mówi ks. Józef.

Kościół w Borszczowie był czynny nawet w czasach ateistycznego Związku Sowieckiego. Stało się tak dzięki

w naszej cerkwi ikonę Matki Bożej pojednania ukraińsko-polskiego”.

Na honorowym miejscu przed ołtarzem można zobaczyć Matkę Bożą. U góry – napis w języku polskim, a u dołu po ukraińsku: „Pod Twoją obronę uciekamy się”. To kopia dawnego obrazu, którego historia sięga głębi wieków. Niegdyś obraz był przechowywany w klasztorze we wsi Łanowce. Świątynia została zniszczona, nie pozostał po niej żaden ślad. W cza-

powiada pan doktor. – Kiedy przyjechałem wraz z kierownikiem powiatu, Iwanem Czepesiukiem, do Polski, poznałem Konsula Honorowego Ukrainy, pana Górowskiego. Jest to znany w Europie działacz społeczny i organizator festiwalu szparagów”.

W Polsce lekarz z Podola zainteresował się działalnością swych kolegów. Pan Borowski zaprosił ich do znanej firmy, która produkuje narzędzia medyczne. Oczy lekarza z Borszczowa się zaświeciły.



Iwan Newistiuk, lekarz naczelny szpitala w Borszczowie, cieszy się z polskich prezentów

ponieważ schorzenia onkologiczne kobiet ukraińskich są dość częste. Niestety, mieszkanki wsi zwracają się do lekarzy dopiero wówczas, kiedy choroba poczyniła takie spustoszenia, na które nie ma już rady. Polscy lekarze obiecali także, że przywieżą ze sobą aparat do przeprowadzenia badań biochemicznych.

Informacja „KG”:

Borszczów – miasto na południu Ziemi Tarnopolskiej, graniczy z obwodem chmielnickim. Pierwsza wzmianka o Borszczowie została odnotowana w roku 1456. Nazwa



Napis pamiątkowy przed stołem operacyjnym, ofiarowanym przez Konsula Honorowego Łukasza Górowskiego

miejscowości pochodzi prawdopodobnie od borszczewika – wysokiej rośliny trawiastej, używanej w charakterze przyprawy do barszczu. W miejscowych legendach jest mowa o tym, że, gdy na miasto napadali Tatarzy, mężne kobiety, nie wiedząc, jak walczyć z wrogami, zaczęły topić ich w kazanach barszczu.

W 1018 roku miejscowość została zajęta przez Bolesława Chrobrego. W roku 1629 Borszczów otrzymał prawo magdeburskie. Miasto otrzymało swój herb – złoty snop na tle podłużnych kolorowych pasów. Heraldyka odtwarzała charakter rolny tych ziem. Na początku XVII w. w celu obrony przed najeźdźcami w Borszczowie wzniesiono zamek. Był burzony i odbudowywany kilkakrotnie. Na początku XVIII wieku, gdy nie było już zagrożenia napadu od południa, zamek przebudowano na pałac. Niestety, nie przetrwał do naszych czasów. W końcu XVI – na początku XVII wieku miastem władali magnaci Jerzy i Marcin Dziedzińscy, później – Konstanty Żłotnicki. W wieku XVIII miasto słynęło z produkcji prostego sukna.

Od 7 lipca 1919 roku do 1939 r. miasto należało do państwa polskiego. Wokół były całe osady polskie. W czasie wojny i po niej tysiące Polaków wyjechały do Ojczyzny. Pozostali ci, którzy przebywali w mieszanych związkach małżeńskich. Obecnie centrum polskiej duchowości i kultury pozostaje kościół parafialny. Miasto utrzymuje stosunki partnerskie z Bochnią oraz gminą Grudków. Powiat borszczowski współpracuje z powiatem Nowy Tomyśl.



Mer Borszczowa przy symbolicznym polskim bochnie dożynkowym, z dyplomem

Równolegle pan mer porządkował teren przy pomniku Tarasa Szewczenki. Akurat na to środki zostały przyznane z budżetu lokalnego. Dla Mickiewicza ich zabrakło, więc pan mer przeznaczył na to środki własne. „Tutaj działy się straszne rzeczy: fundament popękał, wszystko pozarasowało. Jestem niemile zaskoczony tym, że nikt nie zwracał uwagi na ten obelisk”, - z bólem w głosie mówi mer Borszczowa. Pamiątka o Mickiewiczu stoi o kilka kroków od merostwa. Na razie do tego pomnika zawsze podążają goście z Polski. Konsulat Generalny RP we Lwowie nadesłał panu Baszniakowi podziękowanie za jego bezinteresowny czyn.

Bożej pomocy, modlitwie i setkom Polek, które, stworzywszy rodziny mieszane, pozostały na Ukrainie. Dzięki obecnie już babciom ich dzieci i wnuki rozmawiają po polsku, znają historię Polski, nie uciekają od świątyni i Kościoła. Nie zostanie zerwana nić szlachetnych rodzin, nie zaginie naród. Katolikom rzymskim sprzyjają władze, pomaga mer. Nie ma żadnych konfliktów z przedstawicielami innych wyznań i Kościołów. W czasie ważnych świąt kościelnych i państwowych kapłani gromadzą się na wspólnej modlitwie, nawzajem odwiedzając świątynie. „Tak było kiedyś, - opowiada proboszcz cerkwi Zaśnięcia (Wniebowzięcia) NMP Bogdan Bodnar, który, nawiasem mówiąc, studiował w Lublinie. – Mamy

sach niepokoju i grozy obraz przechowywano po domach. Tak było w okresie zaborów, gdy w XIX w. przechowywał go u siebie notariusz. Chciał pozostawić go sobie, jednak głos z Nieba uprzedził, że powinien on oddać do domu Bożego to, co należy Kościołowi. Od lat obraz Najświętszej Marii Panny z ukraińsko-polskim napisem przy nim, jest w świątyni.

Pomoc medyczna konsula Górowskiego

Wsparcie ze strony Polski jest odczuwalne także w całym powiecie. Mieszkańcy Borszczowa są wdzięczni Konsulowi Honorowemu Ukrainy w Polsce Łukaszowi Górowskiemu, dzięki któremu szpital powiatowy uzyskał znaczną pomoc. Obecnie w placówce medycznej jest remont. Praca wre. Chcą jak najszybciej ukończyć prace remontowe na oddziale położniczym. Lekarz naczelny Iwan Newistiuk opowiada o pomocy sąsiadów z zagranicy z dużą życzliwością.

„Nasz powiat ma podpisaną umowę o współpracy z powiatem Nowy Tomyśl w województwie poznańskim, -

Ach, gdyby tak trochę tych narzędzi można było przekazać do szpitala!

Zauważywszy takie zainteresowanie pana Newistiuka Łukasz Górowski pomógł w zorganizowaniu stażu lekarzy z Borszczowa w polskich placówkach medycznych. „Praca z polskimi kolegami była dla nas bardzo korzystna, pouczająca, dobra i łatwa”, - z wdzięcznością wspomina kierownik szpitala w Borszczowie. – Zrozumieliśmy, że nasi lekarze są równie dobrymi fachowcami, ale, niestety, nie mają tak dobrego sprzętu i narzędzi”. Po jakimś czasie pan konsul przekazał do Borszczowa stół operacyjny. Obecnie na Sali operacyjnej jest tabliczka pamiątkowa, umieszczona z tej okazji.

„W październiku oczekujemy w Borszczowie na swoich kolegów z Polski, - opowiada o swoich planach Iwan Newistiuk. – Ma do nas przyjechać grupa lekarzy-wolontariuszy, która wspólnie z naszymi lekarzami będzie wykonywała kobietom mammografię. Medycy dojadą do każdej wsi w powiecie. Ta sprawa jest bardzo potrzebna,

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

TAJEMNICE LWOWSKICH BRAM

Po przeczytaniu tytułu nasz Szanowny Czytelnik może pomyśleć, że na naszych łamach pojawia nowy cykl, prawie kryminalny. Że może będziemy opisywali dramatyczne wydarzenia, mrozące krew w żyłach opowieści, straszne napady, grabieże lub tajemnice miłosne, których niemymi świadkami są szacowne bramy lwowskie. Nic bardziej błędnego, chociaż może to dobry temat na przyszłość. Dziś chcę Państwu przedstawić bramy lwowskie pod względem zabytkowym, artystycznym. Teraz, gdy większość bram jest zamknięta na różnego rodzaju zamki trudno je spenetrować aby utrwalić na zdjęciach dawne piękno.



Bramy lwowskie odzwierciedlają kamienice, do których prowadzą. Każdy właściciel kamienicy starał się, aby jego posesja była piękna, okazała i bogato zdobiona. Lwów ma to szczęście, że oparł się zniszczeniom obu wojen, a jako stolica Galicji był zabudowywany niezwykle okazale i jego zabudowa prezentuje wszystkie style, popularne w architekturze w XIX-XX wieku. Stąd i wystrój bram są godne uwagi. Nie trzeba tu konieczne zaglądać do kamienic w samym centrum, przy głównych ulicach, a prawdziwe perełki możemy zobaczyć i na bocznych przecznicach.

Wchodząc do domu, możemy spotkać na posadzce powitalny napis „Salve”, witający domowników i gości.



Inny właściciel zażyczył sobie przy wejściu symbol wiary jego narodu – gwiazdę Dawida. W bardzo nielicznych bramach możemy spotkać w górnych oknach trawione w szkło napisy, świadczące do kogo należała dana kamienica, lub adres ulicy przy której stoi. Cóż, szkło jest bardzo kruche i jak nie zniszczy go podmuch wybuchu, to już na pewno kamień rzucony ręką wandalą. W dawnych

czasach architektki, budownicy czy producenci materiałów nie byli anonimowi, jak teraz. Nazwisko lub nazwa firmy gwarantowały jakość i trwałość.

Stąd, możemy dojrzeć na kafelkach posadzek napis: Bracia Mund, Lwów. Ciekawe, czy gdy by ktoś dziś we współczesnym bloku umieścił napis: „Atlas” czy „Snieżka”, to za sto lat też by wiadano o co chodzi? A posadzki – to całkiem inna dziedzina. Na ich temat można było by



gość może poprawić rozwiany wiatrem włos. Gorzej, jak mieszkaniec kamienicy przestraszy się swego odbicia – wtedy koniec z lustrem w bramie.

Wystrój bram nie tylko bywał artystyczny, ale i praktyczny. W jednej z kamienic w centrum, przy wejściu mamy dziwne, na pierwszy rzut oka, urządzenie. W ścianie tuż przy posadzce mamy niszę obramioną metalową ramką, występującą ze ściany. Cóż to takiego? Po pewnych rozważaniach można rozpoznać podwójną funkcję tego detalu architekonicz-



napisać całą rozprawę naukową. Tu możemy znaleźć iawiłe wzory geometryczne, kobierce kwiatowe i rozmaite desenie. A co najważniejsze – ludzie już ponad wiek po tym depczą, a kolory są nadal świeże i jaskrawe, jak nowe. Piękne secesyjne kamienice lwowskie mają i taki wystrój wewnątrz. Gdzieś tam można spotkać marmurowe obramienia czy drewniane ramy po obrazach lub lustrach, a pod nimi zachowane wcześniejsze dekoracje – freski. Lustro w bramie rzecz bardzo potrzebna. Wychodząc z domu, możemy jeszcze rzucić okiem czy niczego nam nie brakuje i czy fryzura w porządku, a odwiedzający nas

nego. Po pierwsze, metalowa konstrukcja służyła do czyszczenia podeszwy buta z błota (znaczy przed wojną też zdarzało się błoto na ulicach), a po drugie jej wygięty kształt i wnęka w ścianie pozwalały zdejmować kalosze i po schodach poruszać się już np. w eleganckich lakierkach. Zapytacie: „A kalosze”? A kalosze niesiono w rękę i stawiano na wycieraczkę, na korytarzu.

Na jednej z bocznych uliczek, w piętrowej, niepozornej kamienicy do dziś zachowała się rzecz naprawdę unikatowa – przetrwała ponad 40 lat władzy rad i 18 lat obecnej. Są to freski, malowane w obramionych wnękach na ścianach, przedstawiające postacie

z mitologii antycznej. Nad nimi – sufit, wymalowany w ornament, którego nie powstydziliby się pałac Potockich, a sufity w korytarzu zdobią też subtelne wzory. W czasie „odświeżania” klatki schodowej w tej kamienicy, ktoś miał na tyle wyobraźni, że wymalowano tylko ściany pomiędzy freskami. Reszta pozostała nietknięta.

Na zakończenie tej relacji, wspomnę o witrażach. Jes-

schodową jest ogromne okno, ozdobione tym dziełem. Szkoda, że nie zachowały się dolne partie witrażu, gdzie zazwyczaj były sygnatury autora i gdzie został wyprodukowany, a i poszczególne partie też mają ubytki. Szkoda, że nikt nie zadba o jego renowację i konserwację, póki można jeszcze uratować to cudo.

Itak, spacerując po lwowskich bramach przypomniał ich dawną świetność, mistrzostwo



teśmy przyzwyczajeni do ich widoku i gry kolorów w świątyniach. A można je spotkać również w kamienicach. Absolutną rewelacją jest w miarę dobrze zachowany secesyjny witraż, na którym został przedstawiony pejzaż karpaccy. Od dołu mamy zwalone, brązowe kłody z pogmatwanymi pomiędzy głazami korzeniami. Stopniowo przechodzi to w panoramę zielonych gór, kopuły cerkiewek, a ponad wszystkim – niebo błękitno fioletowe. Nie było by w tym nic szczególnego, gdyby nie jego wymiary – trzy piętra starego budownictwa. Przez całą klatkę

architektów, budowniczych i artystów, którzy tworzyli ten specjalny dział sztuki użytkowej, służącej pięknu i estetyce wewnątrz lwowskich kamienic. Celowo nie podaję adresów bram, tajemnice których udało mi się dla Państwa zgłębić. Przykro by było, gdyby zostały zniszczone te nieme świadectwa świetności minionych epok. Jeżeli ktoś rozpoznał swoją kamienicę, to powinien być dumny, że opisy tych dzieł sztuki trafiły na nasze szpalty. Jeżeli ktoś ma również jakąś ciekawostkę w swojej kamienicy chętnie też o niej napiszemy.

RZEKA MAGICZNA?

EUGENIUSZ NIEMIEC

Gdzie jest najbardziej wysunięty na południe kraniec Polski? Tam, gdzie przy dwóch słupach granicznych, biało-czerwonym i żółto-niebieskim, przed metalowym krzyżem, wznosi się cementowy obelisk z ukraińskim napisem: „Ukraina. Wytik r. Sjan. Dowżyna – 444 km”. Obok stoi drewniany słup z tablicą informującą w języku polskim, że 10 m. niżej znajduje się źródło Sanu.

To bardzo niepozorne źródło, w dalszym swoim biegu zbiera wody potoków i rzeczek:

(1150 r.) jest wzmianka, że podczas najazdu króla węgierskiego Gejzy II na Księstwo Halickie został zajęty m.in. gród Sanok. Przyłączony do Polski przez Kazimierza Wielkiego stał się stolicą Ziemi Sanockiej, jednej z pięciu ziem województwa ruskiego. W sanockiej farze król Władysław Jagiełło brał ślub z swoją trzecią żoną Elżbietą Granowską, a jego czwarta żona Sonka (Zofia) Holszańska, po śmierci króla, przez 25 lat mieszkała w zamku sanockim i zarządzała po królewsku Ziemią Sanocką.

Skokiem na koniu z zamkowej góry do wzburzonego

dzieciństwa, kiedy na Sanie przebiegała granica sowiecko-niemiecka. Piękno i magię Sanu opiewali poeci i pisarze. Posłuchajcie wielkiej tęsknoty, która była udziałem poety i dziennikarza, a równocześnie absolwenta sanockiego gimnazjum (z rocznika 1904/1905), Janusza Ostrowskiego, który mieszkając w Los Angeles, tak pisał:

Tak bym chciał być dziś nad Sanem

Nad tą rzeką wczesnym ranem,

Ujrzeć, jak w niej płyną wody

Pośród ostrych skał.

Ile ja bym za to dał,

By się wrócił

mój wiek młody...

Rzeka, czysta jak łza z oka,

Ni za płytka, ni szeroka,

Tak wabiła wcześniej z rana

W swój przejrzysty prąd.

Moja rzeka ukochana -

Jam daleki stąd...

Hen daleko ten San płynie,

Kraj daleko, ja daleko...

Ile jeszcze lat tu minie,

Nim zobaczę się z tą rzeką,

Nim nad jasne Sanu wody

Wrócę znowu - już nie młody

Ujrzeć czystą toń?

Dzisiaj tęsknię doń

Sercem w smutku

rozczłkanym,

Żeby znowu być

nad Sanem,



Źródło Sanu

Wołosatego, Solinki, Osławy, Sanoczka, Baryczki, Lubaczówki, Wisłoka, Tanwi i Bukowej. Wody wystarcza aby napełnić zalewy: Soliński i Myczkowski, a przede wszystkim dodać urody Lesku, Sanokowi, Dynowowi, Przemyślowi, Jarosławowi i Stalowej Woli.

Aby się udać do źródeł Sanu, trzeba najpierw dojechać samochodem przez Stuposiany, Muczne i Tarnawę Niżną do Bukowca, gdzie ustawiono szlaban (Bieszczadzki Park Narodowy), poza który mogą wjeżdżać tylko służby leśne i Straży Granicznej. Stąd po ok. 6 godzinach marszu można dojść do Sianek (położonych już po stronie ukraińskiej), gdzie właśnie rozpoczyna swój bieg do morza magiczna rzeka San.

Dlaczego magiczna? A czy multiplikacja trzech czwórek może być przypadkowa? A tyle dokładnie ma długości nasz San. Mamy zapewne w pamięci słowa naszego wieszczki Adama wypowiedziane w Dziadach: „Z matki obcej: krew jego dawne bohaterzy, a imię jego będzie czterdzieści i cztery”. To nad tą magiczną rzeką książę halicki Jerzy II Trojdenowicz ulokował na prawie magdeburskim Sanok (1339), chociaż już prawie 190 lat wcześniej w latopisie hipackim



San. Widok z Góry Zamkowej

powodziową falą Sanu, popisał się dowódcą obrońców zamku, kpt. Ksawery Krasicki, podczas ostatniej obrony zamku przed Austriakami w 1809 roku, o czym informuje dzisiaj tablica memorialna, wmurowana w zamkową skałę.

Ileż magicznych zdarzeń mają w pamięci rodowici sanocznicy i uczniowie sanockich szkół średnich? Jako uczeń sanockiego Gimnazjum im. Królowej Zofii, doskonale pamiętam, że to właśnie nad San chadzaliśmy na wagary, tu prowadziliśmy często nasze pierwsze sympatie, tu uczylimy się pływania, z zamkowego wzgórza podziwialiśmy malownicze meandry Sanu. Był też ponury czas mojego

Szumem wody pieścić słuch...

Wróci – lecz już tylko duch.

(Janusz Ostrowski:

„Choćby duchem tam polecieć”)

Czy zgodzicie się z tezą, że San to rzeka magiczna? A może po prostu warto osobiście się o tym przekonać, odwiedzając miejsca, tchnące wspólną historią dawnych ziem ruskich i polskich, wschodniej i zachodniej Galicji. Sanok z tamtą tradycją nie zerwał, a duch opiekuńczy miejsca (genius loci) nadal jest obecny nad Sanem, szczególnie dobrze wyczuwalny podczas obserwacji meandrów Sanu z Góry Zamkowej.

HUMOR ŻYDÓW GALICYJSKICH

Wg HORACEGO SAFRINA

Do Poznańskiego zgłasza się delegacja kahału. Chodzi o datek na budowę nowej synagogi. Bogacz wręcza delegacji sto rubli. Prezes żydowskiej gminy wyznaniowej jest wyraźnie niezadowolony.

- Jak to? Pański syn ofiarował na ten wzniosły cel cały tyśiąc!

Fabrykant gładzi siwą brodę:

- Cóż? Mój syn może sobie na to pozwolić. On ma oszczędnego ojca. A kogo ja mam? Lekkomysłnego syna...

Hurtownik Jechiel oskarżony jest o sfałszowanie weksla. Po przeprowadzeniu postępowania dowodowego, po przemówieniu prokuratora i obrońcy, sędzia udziela oskarżonemu ostatniego słowa. Jechiel wstaje i uroczystie oświadcza:

- Wysoki Sądzie! Biorę Boga na świadka, że jestem niewinny...

- Za późno! – przerywa sędzia. – Lista świadków zamknięta.

Klient, pieniać się z wściekłości, wpada do sklepu:

- Co za materiał pan mi sprzedał? Krawiec powiada, że to najgorsza tandeta!

- Co tu gadać? – uspokaja go kupiec. – Pan jest po prostu szczęściarzem. Pan ma tylko trzy metry tej tandety, a ja pełen magazyn!

Żyd wpada do sklepu zegarmistrzowskiego i trzęsie się z irytacji:

- Reb Ajzik, pan mnie oszukał! Pan jest łobuz! Kiedy tydzień temu kupiłem u pana ten oto zegarek, pan mi dałeś, tfu! słowo honoru, że on mi będzie chodził do końca moich dni. A teraz, proszę bardzo – werk stoi!

- Jak Boga Kocham! – odpowiada reb Ajzik. – Ja nie chciałem pana oszukać. Gdyby pan się widział w lustrze wtedy, jak pan kupował ten zegarek! Czy to moja wina, że stan pańskiego zdrowia uległ naglej poprawie?!...

LIST WIZYTA SENIORÓW LWOWSKICH W OLSZTYNIE

W Olsztynie, w dniach 23-24 czerwca odbyło się spotkanie integracyjne polskich Uniwersytetów Trzeciego Wieku z Litwy, Białorusi, Ukrainy, Mołdawii i Polski. W programie spotkań były przede wszystkim, seminaria na temat współpracy i możliwości tworzenia nowych polskich UTW za granicą. Zorganizowano również wycieczkę po Ziemi Warmińskiej.

Spotkania integracyjne odbywały się pod patronatem rektora Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, prof. dr hab. Józefa Górniewicza, marszałka województwa warmińsko-mazurskiego – Jacka Pułasa oraz prezydenta miasta Olsztyna – dr. Piotra Grzymowicza. Organizatorami i współorganizatorami byli: Akademia TW przy MOK w Olsztynie, Koło Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” przy ATW, Miejski Ośrodek Kultury w Olsztynie, Zespół Szkół Budowlanych im. Żołnierzy Armii Krajowej w Olsztynie, Oddział Warmińsko-Mazurski

Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Sponsorowali spotkanie integracyjne: Urząd Marszałkowski, Michelin SA Polska, Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Olsztynie.

Składamy serdeczne podziękowania: prezydentowi miasta Olsztyna – dr. Piotrowi Grzymowiczowi oraz prorektorowi UWM – prof. dr hab. Tadeuszowi Robakowi, za przyjęcie słuchaczy UTW z za wschodniej granicy i zaznajomienie nas z historią miasta oraz z perspektywą rozwoju. Serdecznie dziękujemy prof. dr. hab. Stanisławowi Achremczukowi za wspaniały wykład na temat „Poczet biskupów warmińskich”. Składamy także podziękowanie z wyrazami głębokiego szacunku panu inż. Czesławowi Wojniuszowi wraz z małżonką p. Teresą Kowalską, za bezpośrednie kierownictwo spotkaniem integracyjnym

Słuchacze UTW we Lwowie

PROGRAM WYCIECZKI ROWEROWEJ NA WŁASNYCH ROWERACH ULICAMI STAREGO LWOWA

1 dzień (sobota albo niedziela)

09:30 – wyjazd spod pomnika „ukraińskiej piłki nożnej”, który znajduje się w górnej części Stryjskiego parku (koło kina „Lwów”).

- Wycieczka pieszo-rowerowa **Ulicami starego Lwowa** (3 godz.). Stara część miasta jest zaniesiona do rejestru zabytków UNESCO: pl. Rynek (niepowtarzalne muzeum pod gołym niebem – wszystkie domy na tym placu są pamiątkami architektury XVI – XIX st.). Ratusz, oglądania panoramy miasta z wieży Ratusza (65m, 360 schodków), apteka – muzeum, Czarna Kamienica, pałace: Bandinellich, Korniaktów, Dworek Włoski, pałac arcybiskupów rzymskokatolickich, pałac Lubomirskich, Massari, cerkiew Wniebowzięcia NMP, Wieża Prochowa, Miejskie i Królewskie zbrojownie, Armeńskie, Ruskie i Żydowskie kwartały, delektowanie się egzotyczną kawą w kawiarni „Złota Róża”, kościół i klasztor dominikanów i bernardynów, Opera (na życzenie wycieczka po Operze).

Kupno upominków na „Wernisażu”.

Katedra obrządku Łacińskiego, pomnik króla Daniła Halińskiego, poety Adama Mickiewicza i poety Tarasa Szewczenki. **Przewiduje się wcześniejsze zaopatrzenie się ukraińskiego turysty rowerowego koło ogniska na przyrodzie.**

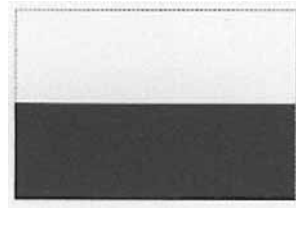
14:00-17:00 – Wycieczka „Książęcym Lwowem”, symboliczną „Drogą Krzyżową”. Degustacja źródlanej wody pod górą „Budylnycia” i pod „Wysokim Zamkiem”. Prowadzenie grupy przez przewodnika turystycznego i tłumacza p. Zbigniewa Zawalkiewicza.

Wartość usług (grupa od 5 osób): 10 UAH / 1 godzina / 1 osoba. PS Prosimy ze sobą wziąć herbatę, kanapki i dużo uśmiechów!

**St. menadżer Strutyńska Elżbieta
tel: 240-35-35**

**79000, m. Lwów, ul. Doroszenko, 67 (032) 245-67-67,
240-35-35, fax: 244-41-28 info@ilona.com.ua
www.ilona.com.ua**

O tym i owym



KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

Wydział Wizowy:

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-30-22, fax: (032)235-30-18,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Wizowy i Paszportowy:

ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów,
tel.: (032) 297-08-61, 2970862, (032) 297-08-63,
faks: (032) 276-09-74,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Karty Polaka,

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-21-60, (032) 235-21-61,
(032) 235-21-70, faks: (032) 235-21-77,
e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

Wydział Polonijny:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua.

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek, godz. 10.00-14.00,

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

Wydział Opieki Prawnej i Konsularnej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek (zapomogi), czwartek, piątek, godz. 10.00 - 14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

Wydział Obywatelski, Repatriacji i Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, czwartek, piątek, godz. 10.00-14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy również ogłoszenia w prasie ukraińskiej REKLAMA KOMERCYJNA

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm²..... 8,5 грн.
1 cm²..... 8,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 6 грн.
1 cm²..... 6 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 4,5 грн.
1 cm²..... 4,5 грн.

чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm²..... 7,5 грн.
1 cm²..... 7,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

PIORUN SYCYLIJSKI



„A kto z nami nie wypije,
niech go piorun trzaśnie”

(z piosenki biesiadnej:
**Niech mu gwiazdka
pomysłności**)

Eugeniusz Niemiec

Pioruny zawsze budziły lęk i poczucie bezradności wobec sił przyrody. Gromowładny Zeus czasem używał piorunów do przywołania do posłuszeństwa rozbestwionych bogów greckich (np. Asklepiosa). Cesarz Tyberiusz wierzył, że włożony na głowę wieniec laurowy chroni go przed uderzeniem pioruna. Na polskiej wsi aż do XX w. pioruny uważano za zjawiska święte i np. tu i ówdzie nie pozwalano gasić pożaru, powstałego od pioruna, a podczas burz wystawiano w oknach obrazy św. Agaty, mające chronić chatę przed ogniem. Piorunem nazwano wielkiego hetmana litewskiego i wojewodę wileńskiego Krzysztofa Mikołaja Radziwiłła (1547-1603), który zasłynął z tego, że w sposób piorunujący gromił Moskali i Szwedów. Z chwilą wynalezienia przez Beniamina Franklina (1752-Filadelfia) piorunochronu, poculiśmy się trochę bezpieczniejsi, chociaż dzisiaj wiemy, że tradycyjny uziemiony odgromnik chroni nas tylko przed określonego rodzaju piorunami. Z fizyki wiadomo, że pioruny uderzają nie tylko

do ziemi, ale i odwrotnie, a także między chmurami i do tzw. jonosfery. Są w tej materii zjawiska mało poznane, co do mechanizmu powstania i znaczenia, jak np. pioruny kuliste, łańcuchowe czy tzw. ognie św. Elma.

Również chemia zna różne mieszanki piorunujące, jak np. mieszanka wodoru i tlenu 2:1, piorunian rtęci czy srebra. Do nauk fizyko-chemicznych dołączyła także psychopatologia, która wyodrębniła zespół chorobowy zwany **piorunem sycylijskim**, przed którym niestety, jak dotąd – nie wynaleziono skutecznego odgromnika. Nie znalazłem wyjaśnienia dlaczego ten rodzaj „pioruna” nazwano sycylijskim? Może z uwagi na gwałtowność charakteru Sycylijczyków? Szczególne zagrożenie tą odmianą pioruna pojawia się na wiosnę i może powodować bardzo dotkliwe szkody osobiste i w najbliższym otoczeniu „porażonego”. Jedynym warunkiem powstania zagrożenia jest – nie zawsze uświadomiony – stan osobliwego głodu erotycznego, którym może być dotknięty każdy mężczyzna i każda kobieta, niezależnie od wieku, statusu społecznego i orientacji politycznej. Inaczej mówiąc, jest to ostry zespół uzależnienia seksualnego, który całkowicie wywraca ich dotychczasowe życie. Początek ma wiele cech porażenia gromem. Jest,

jak jaki wielki błysk, olśnienie, eksplozja emocji, które porażają wszelki tzw. zdrowy rozsądek. Wszystko, co dotychczas uważali za swój obowiązek, przestaje mieć znaczenie. Osobnik dotknięty tą patologią opuszcza swoją dotychczasową rodzinę, zwalnia się z pracy, nie interesuje się dziećmi, nie liczy się z tzw. opinią publiczną, trwoni majątek i oszczędności. Jedynym ważnym celem jest niezwłoczne dążenie do zespolenia z obiektem głodu, powtarzane do granic możliwości i wyczerpania sił. Otoczenie najczęściej nie jest w stanie zrozumieć ani zaakceptować tych nagłych zmian. Nie ma też gdzie szukać pomocy, bo prokurator i policja z reguły niechętnie wkraczają w stosunki rodzinne, a psycholog czy psychiatra też niewiele mogą wskórać, bo z reguły dotknięci piorunem sycylijskim, nie dopuszczają do siebie żadnej interwencji zewnętrznej. Na szczęście taka postać pioruna nie zdarza się zbyt często, ale jeśli się wydarzy, to powoduje więcej szkód, niż jakikolwiek inny piorun.

Niniejszą informację, zaczerpniętą z prasy naukowej, dedykuję naszym PT. Czytelnikom w nadziei, że wiedza o takiej postaci patologii może być pomocna w ustrzeżeniu się przed zjawiskiem i skutkami pioruna sycylijskiego.

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować
na poczcie!!!

**KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780**

Cena prenumeraty pocztowej
w roku 2009

3 miesiące - 11,08 hrywien
6 miesięcy - 22,14 hrywien
12 miesięcy - 44,28 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto przeczytać i zaprenumerować, a także kupić „Kurier Galicyjski” można:

w **Warszawie:**

w **Sławińskiej Księgarni Wysyłkowej „Slavica”**
przy ul. Gagarina 15

tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)

w **Domu Spotkań z Historią**
ul. Karowa 20

tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)

oraz

w **Krakowie w Księgarni „Nestor”** przy ulicy
Kanoniczej 13

tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

Przewóz osób we Lwowie i na Ukrainie
Jesteśmy do Państwa dyspozycji

— Łatwo i wygodnie! —

245-1111
2-419-111

Life: 8 093 343 3 100
Kyivstar: 8 067 674 45 14
Beeline: 8 068 137 54 37



CIKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl

oraz:

www.kresy24.pl
www.pogranicze.eu
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpak.pl
www.kresy.co.uk.stanislawow.pl
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.lwow.com.pl
www.poznajukraine.com
www.duszki.pl

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie
grup turystycznych po Kresach
tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie
po Lwowie i Kresach w języku polskim
tel.: 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

14.07.2009, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
7,70	1USD	7,77
10,62	1EUR	10,84
2,28	1PLN	2,50
11,30	1GBP	12,50
2,20	10 RUR	2,39

KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku żądajcie od sprzedawców i powiadamiajcie redakcję!)

Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku; w kioskach „Interpres” we Lwowie; w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego, a także przy kościele w Żółtkwi i Krzemieńcu; w „Sklepie Żaluznym” – Rynek 7; pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie